BADĘGIADA

ĆYLI

NAPOLEON XIII

POEMAT HEROI-KOMIĆNY

na tle dz'ejowém

W DWUDZ'ESTU P'ES'N'ACH

(1871)

« All is true... »
W. SHAKESPEARE.

« Co Prawda to n'e grzech. »
J. PRAWDOMIR.

WYDAN'E ÓSME

W GENEW'E
J. SANDOZ, WYDAWCA
13, RUE DU RHÔNE, 13

W KRAKOW'E
E. FRIEDLEIN, W RYNKU.
1882.

DA

XIII

[OSTROWSKI Krystyn]

BADĘGIADA

ĆYLI

NAPOLEON XIII





Ostrowski

BADĘGIADA

ČYLI

NAPOLEON XIII

POEMAT HEROI-KOMIČNY

na tle dz'ejowém

W DWUDZ'ESTU P'ES'N'ACH

(1871)

« *All is true...* »
W. SHAKESPEARE.

« *Co Prawda to n'e grzech.* »
J. PRAWDOMIR.

WYDAN'E ÓSME

W GENEW'E
J. SANDOZ, WYDAWCA
13, RUE DU RHÔNE, 13
W KRAKOW'E
E. FRIEDLEIN, W RYNKU.
1882.

PARYŻ

W DRUKARNIA ADOLFA REIFFA

9, pl. du Collége de France.

PRZEDSŁOWO

O NAŚÉJ STREŚĆONEJ PISOWNI

Nin'ejśe wydan'e *Badęgiady* śćególn'e ma na celu dac' wzór uprośćonéj przez nas i zastósowanéj w tém dz'ełku Pisowni.

Ulepśen'a do n'éj w prowadzone są następujące (Wyśćególn'amy tu tylko to, w ćém naśa Pisown'a różni s'ę od dawnéj) :

a. Litera *i* piśe s'ę po wśystkich spółgłoskach z n'ą w jednym dz'w'ęku n'e połąćonych; n. p. *Francia, Dania, Persia, Azia* (zam'ast dawnego *Francya, Persya, Azya* i t. p.)

b. Litera *j* (jota) piśe s'ę: 1, po wśystkich samozgłoskach; 2, po dwóch spółgłoskach *płynnych l* i *r* (to jest najbardz'éj do samozgłosek zbliżonych), z n'ą w jednym dz'w'ęku zw'ązanych; n. p. *Anglja, Marsylja, Austrja, kurjer* (zam'ast dawnego *Anglia, Marsylia, Austria, kurier* i t. p.)

c. Zm'ękćający znaćek *(apostrof)* wyżśy ' lub niżśy ', zastępuje literę *i* po wśystkich spółgłoskach (oprócz płynnych *l* i *r*), w dobrém wymaw'an'u zm'ękćonych; n. p. *M'asto, m'ejsce, w'osło, p'óro*, (zam'ast dawnego *Miasto, miejsce, wiosło. pióro* i t. p.)

d. Litery *b*', *ć*, *ń*, *p*', *ś*, *w*', *ź*, znikają zupełn'e, a natom'ast piśą s'ę litery *b*', *c*', *n*', *p*', *s*', *w*', *z*', (opatrzone zm'ękćającym znaćk'em); n. p. *Głąb', c'en'. n'eśćęs'c'e, karp', s'w'atło, paw', z'em'a* (zam'ast dawnego *Głąb', cień, nieszczęście, karp', światło, paw', ziemia* i t. p.)

e. Litery *ċ* i *ṡ* kropkowane (na wzór litery *ż*) piśą s'ę zam'ast spółgłosek złożonych *cz* i *sz*; n. p. *Ċas, ċoło, ċłow'ek, ṡatan, ṡkło, ṡkoda* (zam'ast dawnego *Czas, czoło, człowiek, szatan, szkło, szkoda* i t. p.)

f. Wyjmują s'ę od tych ogólnych zasad tylko cudzoz'emsk'e *nazwiska*, piśące s'ę według możnos'ci jak w z'ródłowym ich języku, i polsk'e *heraldyćne przydomki*.

Tym sposobem naś uprośćony i uzupełn'ony alfabet zaw'era liter 31, to jest:

a, ą, b, c, ć, d, e, é, ę, f, g, h, i, j, k, l, ł, m, n, o, ó, p, r, s, ś, t, u, w , y, z, ż;

Zam'ast dawnych 36 (A. Małecki liċy 47), to jest:

a, ą, b, b', c, ć, d, e, é, ę, f, g, h, i, j, k, l, ł, m, n, ń, o, ó, p, p', r, s, ś, t, u, w, w', y, z, ż, ź.

Te 22 liter łacin'skich i 9 słow'an'skich stanow'ą cały zapas Pisowni naśéj, wyrażającéj w zupełnos'ci wśystk'e dz'w'ęki polsk'éj mowy, w najstarann'ejśém i prawdziw'e klassyćném onéj wymaw'an'u. Tak'e słyśymy n. p. na scen'e Warśawsk'éj, w ustach p'erwśorzędnych naśych artystów; lub w n'ektórych rodzinach, jeśće obcyzną n'e zarażonych.

Tak w'ęc w zam'an *s'edm'u* odjętych liter (a zatém i ćc'onek drukarskich), z których *trzy* w kilku n'eledw'e wyrazach s'ę znachodzą, dodajemy tylko *dw'e* (ċ i ś), najpotrzebn'ejśe do sprostowan'a zbyt najeżonéj spółgłoskami dzis'ejśéj Pisowni, a będące w użyc'u we wśystkich innych słow'an'skich narzećach.

Pisowń'a naśa jest przy w'ękśéj dokładnos'ci najkrótśa, ośćędzająca ćas piśącego i nakład drukarski, dla obcych o w'ele przystępn'éjśa niż dawna; możnaby ją przeto nazwac': « *Pisown'ą przyśłos'ci* ».

Ċy te drobne odm'any na półw'ekowéj pracy uzasadn'one znajdą u naśych Aristarchów łaskawe przyjęc'e? To już od nas n'e zależy. Chc'elis'my tylko wskazac' pole na którém by pisarze i drukarze polscy nareśc'e porozum'ec' s'ę mogli, co do najprostśéj widz'alnéj formy ostatećn'e ich utworom nadanéj; uznając za wzór jedyny i wspólne wśystkim prawidło: *Zmn'ejśen'e liċby liter w alfabec'e, o ile to s'ę zgadza z dokładném wyobrażen'em wśystkich dz'w'ęków naśego naćelnego* w słow'an'skim *śćep'e języka.*

C'EN'OM BRACI POLEGŁYCH

W N'EŚĆĘSNÉJ WOJN'E 1870 r.

POS'W'ĘCA

J. P.

W Paryżu, 15 *S'erpn'a* 1871.

« I zatrąbił p'ąty an'oł, i widz'ałem gw'azdę że spadła z n'eba na z'em'ę, a dano jéj kluć od studni przepas'ci.

« I otworzyła studn'ę przepas'ci, i wystąpił dym ze studni, jako dym p'eca w'elk'ego : i zac'miło s'ę słon'ce i pow'etrze od dymu studni.

« I wyšły z dymu studni šaran'će na z'em'ę : i dano im moc, jaką mają n'edz'w'adkow'e z'emscy.

« A na glowach ich, jakoby korony podobne złotu : a twarze ich, jako twarze człow'eće.

« A m'ały nad sobą króla an'oła przepas'ci, któremu im'e po grecku Apollyon (*Napoleon*), po łacin'e im'ę mając *Exterminans*.

« B'eda jedna przešła, a oto idą ješće dw'e b'edy potém ... »

Objaw'en'e S'go Jana, IX, 1 – 12.

BADĘGIADA

CYLI

NAPOLEON XIII

P'ES'N' I. — PROLOG.

Rysopis

« *I want a hero.* »
LORD BYRON.

TRES'C'. — Dlaćego *Napoleon XIII?* — Człow'ek, podług Darwina. — Dlaćego *Badęgiada?* — Kto on jest? — Ludwik i spółka. — Jego postac'. — Jego duša.

Jak dawnéj Grecii rapsody,
Wybać, rycerzu kolego,
Że s'p'ewac' będę przygody
NAPOLEONA TRZEC'EGO ;
I wy, ozdobo narodu,
Sercem, umysłem, zwyćajem,
Wtrąceni jeśće za młodu
W ten ćys'c'ec męki za krajem...

Męka jak p'ekło bolesna ;
Leć ztą różnicą n'ezm'erną
Że tu, we Francii, doćesna :
« *Nulla est salus inferno !* »
Swobodnéj mys'li polotem
Po śćyt Parnasu n'e s'ęgam ;
Leć *Prawdzic* jest mym klejnotem,
I Prawdę mówic' przys'ęgam...
O ile Prawda poety
Z Prawdą dz'ejową s'ę zgadza ;
Gdyż równe są w nich zalety,
Równa don'osłos'c' i władza.
Przed zgonem, to Prawda śćera,
Naś w'ek w zepsuc'u s'ę tarza ;
N'e śukac' w nim bohatera,
W'ęc kogóż wezmę? — cesarza !
Tę nazwę przeklną współćes'ni,
Przezen' upadłą tak nisko
Że radbym dac' mu w téj p'es'ni
Francuzów cara przezwisko.
W istoc'e, *On* był ich carem ;
Bo tak lud gnębił i chłostał,
Że pod tych n'eb'os obśarem
Jeden mąż prawy n'e został.
Jak ród Augustów, Neronów,
Ujarzmił Rzym'an w n'ezgodz'e,

Tak dzis’, dwóch Napoleonów,
Dwakroc’ był zgubnym swobodz’e.
Zkądże *On* trzecim?... bo drugi
Pół-Włoch, — pół-Francuz, — pół-N’em’ec,
Zwał s’ę, za ojca zasługi,
Józef-Franciszek bezz’em’ec;
Daléj : pół-świabski pseudonim...
Pół-student, — pół-oficerek,
To jedno zostan’e po nim
Że był hetmanem — tancerek;
Zkąd wćes’n’e zapadł na nerwy.
To nędzne *Dwa* s’m’ało wymaż,
Jeden i *Trzy* złąć bez przerwy,
Trzynas’c’e równe otrzymaś.
Lićba n’eśćęsna, złow’eśća,
W n’éj zdrada i Zamach stanu...
Leć ten żywot ona streśća,
Od Strasburga do Sedanu ;
Żywot sromotny, p’ek’elny,
Płodny w najlichśe kuglartswo,
I tylko tém n’es’m’ertelny
Że w’ećn’e zbłaz’nił cesarstwo.
W’em że wrzód p’órem poruśę ;
Leć mym n’ezm’ennym nałog’em
Znośąc tułactwa katuśe,
Jest s’w’adćyc’ Prawdę przed Bog’em.

W'em że, przed ludzkos'ci sądem;
Strach tyle zbrodni objawic';
Cóż robic'? z całym n'erządem
Ten rząd należy wystawic';
Aby učyły s'ę ludy
Čém będą ich pretendenci,
Gdy pasmo zdz'erstwa, obłudy,
Królewski w'en'ec us'w'ęci.
W'ęc, brac'a dz'ejopisarze,
Przed Boga i Prawdy tronem,
Zwijmy go, jak słušnos'c' każe :
« Trzynastym Napoleonem »!

Darwin w swych pismach dowodzi
Że człow'ek z małpy wynika ;
Każdy z nas na to s'ę zgodzi
Patrząc na čyny Ludwika.
Co tylko jadł, pił lub gadał
Stryjašek, w nocy i we dn'e,
Čy spał, čy wstawał, čy s'adał,
Ludwis' przedrzez'n'a bezw'edn'e.
Surdut olbrzyma wędrowca,
Kapeluš, spodn'e, to wšystko
Znajdz'eš u karła synowca,
Próč głowy... z małp'ą kopystką.
Pod małpy postac'ą zatém



I z cyfrą z jaką tu gos'ci,
Przejs'c' musi, póki s'w'at s'w'atem,
Do najdalśéj potomnos'ci.
— A Badęgiada zkąd wreśc'e?
— W dz'es'ątéj p'es'ni osnow'e
Za ks'ęc'a, w Hamskim areśc'e,
Badinguet mularz odpow'e.

O nim zdan', w rozdz'ałach kilku,
Zw'ęzły Tacyt ani zm'es'ci;
Marząc o żelaznym wilku,
Tak'e Chodz'ko snuł pow'es'ci:
« Jestto mędrzec n'e dla frašek,
I wojownik jakich mało;

Przed synowcem zbladł stryjaśek,
To ćart wśyty w ludzk'e c'ało! »
Ruprecht mówił, ać pół-tonem,
Zwykle mistyk n'epojęty:
« W duśy *On* pogardza tronem,
Karbonarjuś to zac'ęty! »
Pan Staw'arski w głos wyrzekał:
« To genialny dypłomata;
Długo c'erp'ał, długo ćekał,
Dzis' jest za to panem s'w'ata!
My, Polacy, jemu winni
Ćołobitnos'c' i śacunek;
W'ęc ćuwajmy, bądz'my ćynni,
Z nim i przy nim naś ratunek!
Ćemuż o nim, jak z przekąsem,
Mówi Moskal: « Dz'en' s'ę zbliża;
« Gdy naś Oles' mrugn'e wąsem,
« To znów pójdz'em do Paryża!... »
Ci go z Kruk'em tak sławili:
« Oćywis'c'e n'e spadł z n'eba;
To najw'ękśy łotr w téj chwili,
Leć tak'ego tu potrzeba.
Na francuzkim, wątłym tron'e,
Dla narodu w'ękśéj chluby,
Jeden Machiavel w koron'e
Może wytrwac' wśystk'e próby!

— N'e podz'elam tego zdan'a,
Przerwał ścery demokrata
Bosak, zacny wódz powstan'a;
Ja w cesarzu widzę brata!
On koronę skradł dla tego
By zhan'biwšy ją z kretesem,
Swe ludowe złąćyc' *Ego*
Z Garibaldim i Barbesem!
— Jak z trombonem akordeon,
Rzekł Sowin'ski, mąż statećny;
Ten waśeci Napoleon,
Jestto cymbał n'ebezp'ećny...
— Cymbał! autor *Dz'eł Cezara,*
Stróż własnos'ci, praw, porządku,
Włoch wskrzesic'el, postrach cara!...
Wrzasnął gus'larz bez rozsądku.
On sam zdolny słowo Boże
Wc'elic' w głos'ny ćyn żyjący;
Nadąc' lub us'm'erzyc' morze,
Zgasic' wulkan pałający!... »
Na tak śumny panegiryk
Nikt mu n'e s'm'ał odpow'edz'éc';
W'ęc porwany duchem liryk
Pół godziny zaćął bredzic',
Ćeśąc ręką dług'e włosy
Które na twarz mu spadały,

I śeplen'ąc w n'ebogłosy;
A był c'ęty, choc'aż mały:
« Trzeci z Trzech, pogromca pruski,
Ma Trzy duśe, rzekł Tow'an'ski;
Jak jest w Bogu duch Francuzki,
Duch N'em'ecki, duch Słow'an'ski.
Te Trzy duchy tworzą Jednos'c';
Jeden duch ma Trzy potęgi...
Wątpic' o tém to wybrednos'c',
A kto przeċy, temu c'ęgi!
On Bismarka na proch zetrze,
Polsce wróci jen'ców tłumy,
I oċys'ci jéj pow'etrze
Z carsko-prusko-śwabsk'éj dżumy;
On, jak w'elka z'emi kula,
Dynastyċny rząd ustali;
Nam, Płon-Plona da za króla... »
I tam daléj, i tam daléj.
Aż mu krzyknął S'w'erść nad kark'em,
A z nim Bon'ċy lisowċyki:
« Że Napoleon z Bismark'em
To dwaj brac'a Siamċyki;
Tych królow'e n'e zatrwożą,
Ani g'ełdy wrzask pogan'ski,
Oni z ludów swych utworzą
Jeden s'w'at republikan'ski!

Co ten zaċął, tamten skon’ċy;
Kremlin zburzym pod ich wodzą:
Klnę wam s’ę pałaśem Bon’ċy
Że ci Polskę wyswobodzą!
— Bluz’niś was’c’! Prawdomir przerw’e;
W jednym s’w’ec’e dla nich c’asno:
Zatém ks’ężyc ma w rezerw’e
Kto posadę straci własną.
Oni brac’a, jak Lech z Rusem,
Jak był Kaim bratem Abla;
Bismark pruskim jest Brennusem,
A z Bismark’em sprawa d’abla!
Ledw’e dobrał s’ę do W’edn’a,
Już mu Paryż pachn’e z dala;
Z nim s’ę sprawdzi przepow’edn’a:
« *Francuz przylgn’e do Moskala!* »
Zdan’em franko-polsk’éj damy
(Lafiryndę w n’éj poznajem);
« Napoleon, sam bez plamy,
Brudny Paryż zrobił rajem!...
— Rajem? Prawda, choc’ z daleka
Słychac’ pod nim jęk otchłani;
Rajem, gdy za grzech człow’eka,
Owładnęli go śatani!... »

Paryż wyp’ękn’ał w istoc’e;

Na bagn'e rajski ten harem
Śaleje w perłach i złoc'e,
Z p'en'ącym uc'ech puharem.
G'ełda wc'ąż hucy ośustwem;
Lichw'arzy zgraja, z bóżnicy
Gdz'e złoty c'elec ich bóstwem,
Rządzi losami stolicy.
Pół-ks'ężne, wśelk'ego tonu,
W objęc'ach dworsk'éj młodz'eży,
Pląsają w około tronu
W lotnéj sułtanek odz'eży.
Morny, Hortensii podrzutek,
Hausmann, kam'ennéj pam'ęci,
Dla swych nadobnych filutek
Śachrajką z Fould'em zajęci.
P'erwśy, pokątny królewic,
Tkliwos'c'ą słyn'e do koła;
Bo ćuwa nad sercem dz'ewic
Skrzydłami stróża an'oła.
To zagadkowe zjawisko
Trzyma dzis' w ryz'e salony;
A m'en'ąc jego nazwisko
Dwa raćki p'eką matrony...
Hausmann, pół-Greka, pół-Turka,
Odgadnął pan'sk'e zam'ary:
« Ha! podobała s'ę córka,..

Trzeba dla bogów of'ary!
Król Agamemnon swą trus'ę
Dał im dla w'atrów i słoty;
Ja, dla korzys'ci, Walus'ę,
Miłos'c' nam wskrzesi w'ek złoty...
S'w'at nigdy tego n'e zgadn'e,
Choc' taki przykład n'e rzadki;
A jes'li syn ztąd wypadn'e?...
N'e trudnoc' u nas o matki.
Znajdz'em ją w cyrku, w teatrze,
Devienne kuchcika ożeni;
Tak cała han'ba s'ę zatrze,
I będz'e miljon w k'eśeni (1)! »

Obaj są jednak cnót wzorem
Przy sprawnym ćlow'eku stanu
Co dzik'e klaćki, w'ećorem,
Ujeżdża s'p'ącemu panu.
Co tylko w m'es'c'e zw'erząlek
Które ćart na s'w'at wyrzucił,
On każdą c'upkę, zakątek,
Zgłębił, wywąchał, przewrócił...
Hojnéj mu trzeba zapłaty;
W'ęc Fleury, prawem honoru,
Służalec pan'sk'éj komnaty,
Jest w'elkim kon'uśym dworu,

Gmin go zw'e stajennym królem,
Za życ'e sprosne, próżn'aće;
Rzym zrobił kon'a — konsulem,
Izbę wyrżały mu klaće!

. . . .

Ten s'w'at n'erządem zatruty
Ma swoją młodz'eż bez barwy;
Stróżami skarbu, bankruty,
W salonach, ulićne larwy.
Gryzmoły, kłamce, ośusty,
Do dworskich służą zabawek;
Syn Dumas, kapłan rozpusty,
Mistrz Augier, Feuillet Oktawek.
W jednym buk'ec'e, ich geniuś
Różne wydaje zapachy;
Ućynny Houssaye Arseniuś
Stręćy spros'nice lub gachy.
Nieuwekerke, w'elki artysta,
Z Alcyda głową... na drągu,
Z Matyldy wdz'ęków korzysta
Do swéj Wenery posągu.
W istoc'e, s'ostra Plon-Plona
Którą Demidoff s'm'ał chłostac',
W miłosnych walkach śalona,
Cypridy s'w'etną ma postac',

Prawda, że jako pół-N'emki,
Pół mężka stopą i dłon'ą ;
Leč rękawički, čižemki,
Te drobne wady zasłon'ą.
Bogini już n'e pam'ęta
Jéj Kupidynki są čyje ;
W'ęc woła, płodząc bliz'n'ęta :
« *Gdy poznam ojca, zabiję!...* »
Przewrotna Metternichowa,
Ideał dworsk'éj šćeb'otki,
(N'ech Bóg nas od n'éj zachowa!...)
Da ci co zechceš — za plotki.
Eugenia, ex-amazonka,
Dzis' cesarzowa Francuzów,
Wprowadza na dwór małżonka
Mowę paryzkich łobuzów.
Ks'ężna d'Albe, starša jéj s'ostra,
Co « *n'e* » jak żyje n'e rzekła,
Tarn' róży zw'ędła i ostra,
W dotkn'ęc'u ma żary p'ekła.
Ich matce, słynnéj Montiho,
Cała Hišpania złorzečy,
Bo w očach ma jak'es' licho...
Na kogo spojrzy, skalečy !
Z n'emi, do Francii s'ę zb'egły
Wšystk'e pół-s'w'ata królowe ;

Cesarz, ich lennik uległy,
Zdał im koronę — i głowę.

. . . .

Takich pan' bezdenne żądze
Są żyjącym Francii trądem;
Emil, ċulśy na p'en'ądze,
Skórę zm'en'a z każdym rządem.
Słynny zabójca Carrela,
Bękart z bękartów Girardin,
Wz'ął od bękarta Werhuela
Majątek, podłos'c' i wzgardę.
W płaz'e tym jest gadzin trzysta:
Za Filipa, śp'eg naċelny,
Po Lutym, bonapartysta,
Po Zamachu, pan udz'elny.
Sin'ce ma na każdém licu,
Krzesło przy cesarskim stole,
Góry złota — na ks'ężycu,
I lasy — rogów na ċole.
Ma przytém pałac wenecki
W Enghien, na cudném jez'orze,
Gdz'e Bamberg żyd, śp'eg n'em'ecki,
Marzy o Francii rozb'orze.
Tam, za dwa lub trzy miljony,
Sprzeda pan'stwa tajemnice;

I francuzk'e bataljony
Śwab wypędzi za granicę.
Dzis' jest republikaninem;
A jutro ? ċart w'e ċém będz'e:
Mormonem, kwakrem, braminem,
Wśystko za złoto i wśędz'e...
Oprócz uċciwym człow'ek'em ;
Gdyż od dz'ecin'stwa s'ę włożył
Być' takim i gorśym z w'ek'em,
Jakim go Śatan utworzył.

Gdy tak s'ę tuċą lwy, sępy,
Uċeni, ludz'e sum'en'a
I patriotów zastępy,
Marn'eją w głęb'ach w'ęz'en'a.
Tych straśną, przeċ'ągłą męką,
Tłukących skały na bruki,
W Afryce, z okutą ręką,
Pożarły węże i kruki.
Inni... tych mnóstwa n'e zliċę...
Przykładem Wiktora Hugo,
Ze wstydu kryjąc obliċe,
Kraj opuśċają na długo.
Bo rabus' z Żydami zbratan
Łupi c'ę, Francio zhan'b'ona;
Ss'e krew twą zepsuc'a śatan

W postaci Napoleona!

. . . . :

Čém jest ów sławny monarcha?...
Najw'ękša z plam przy tych plamach,
Złočyn'ców mistrz, patriarcha,
Godn'e odbija w tych ramach.
Ten człow'ek blady i drobny,
Z mętnemi sowy očyma,
Krogulčym nosem ozdobny,
Ma p'ętno zbójcy Kaima.
Patrz! w nocy, ów król potworów,
Powstaje z ram tych skalanych;
Ws'ród grubopłatnych liktorów,
Wskazuje na podejrzanych...
Przed nim przechodzą of'ary,
Klątwą witając s'epačy:
Mężow'e n'ezłomnéj w'ary,
Młódz', starce, matki w rozpačy.
Za n'emi, sprzęty tortury...
Każdy c'en', stając, pow'ada:
« *Ave, Cæsar, morituri*
Te salutant... » I przepada...
Cóż to za wdowa w żałob'e,
Ostatn'a z tego pochodu,
Kln'e zbójcę na synów grob'e?...

Ach! to Swoboda narodu!...
I duśę przenika zgroza,
Na jęk tych of'ar przemocy;
Strańna to apoteoza
Okropnéj, Grudn'owéj nocy!
Leć ów ćłek zimny, bez ćes'ci,
Z n'echcen'em Sardanapala,
Głową kiwając wąs p'es'ci,
Wonne cygaro dopala!...

To twoja postac'; — a duśa?...
Podstępna, wśetećna, krwawa,
Wilća drap'eżnos'c' Cartoucha,
To są do tronu twe prawa!...
Dzis', potęp'ony za zdradę
Powśechnym głosem Europy,
Żes' Francii honor i śpadę
Rzucił Prusakom pod stopy,
Na jaką ćekaś s'm'erc' podłą
Cezarze z Judaśów kasty?...
— Na śub'enicę i godło:

« Zb'eg Napoleon Trzynasty! »

P'ES'N' II.

Rodowód

« *In ira mea dabo vobis reges.* »

PISMO S'W'ĘTE.

TRES'C' — Wątpliwe pochodzen'e. — I wychowan'e. — Bujne pomysły. — Charakter. — Ludwik powstan'cem i w'ęz'n'em.— P'erwśe wawrzyny.

Co TÉŻ mys'leli królow'e
O tym sfinks'e zaobłočnym?...
Drwili zen' w poufnéj mow'e,
Zow'ąc go : krewnym — pobočnym.
Jednak w s'w'atowych stosunkach,
Wc'ąż zapewn'ali go społem
O swych najgłębśych śacunkach,
Bismarki bili mu čołem.
Car jeden, z mosk'ewską złos'c'ą,
Skres'lił cennos'c' téj postaci :
« *Ten pan* jest w'elką nicos'c'ą,
Mało znaną od swych braci... »

Rzeċ w kuzynostw'e n'ezwykła;
Leċ z n'éj, aż włos mi s'ę jeży,
Z wyprawą Krymską wynikła
S'm'erc' pół-miljona młodz'eży!
Tak lichy cesarz-aspirant
Swą zemstą p'ekło zadziwi;
Tak zawśe: « *Quidquid delirant*
Reges, plectuntur Achivi! »
Ws'ród zdan' tak sprzeċnych rozdźwonu,
Badawċém ok'em puśċyka,
Od kolebki aż do zgonu
Wys'ledz'my byt *Sedan'ċyka*.
Dlaċego ów jen'ec dumny
Tłuċe s'ę w N'emċech jak zmora?
Bo n'e wart sosnowéj trumny,
Z'em'a n'e przyjm'e up'ora.
N'ech was ta mara n'e lęka
Z krwawym na p'ersi całunem;
Ubezwładn'ona dzis' ręka,
Powśechnéj klątwy p'orunem.
Cesarsk'e modne rusałki,
Zbiry z potrójném obliċem,
Śp'egi, złociste marśałki,
Obecn'e, wśystko to — niċém!

Ob'ega w'es'c' m'ędzy gminem,

Bez wyraz'nego pewnika...
Holandii dz'edzic był synem
Małżonki — króla Ludwika;
Hortensia m'ała ćcic'ela,
Choc' starego testamentu...
Syn, podobny do Werhuela,
Jak dw'e krople atramentu...
Ćarnego, to s'ę rozum'e:
Taż sama postawa krótka,
Figurka niknąca w tłum'e
N'e warta nawet i ścutka!
Cóż to jest Werhuel, zapytaś?
Znamy go z twarzy zw'erzęcéj;
Admirał, śachraj, dygnitarz,
A w głębi żyd, i nic w'ęcéj (2).
Rabus'a matka wędrowna
(Że do prababki n'e s'ęgam),
Była cyganką, z pod Kowna...
Lub z Min'ska... zkąd? n'e przys'ęgam.
Bo żyd i cygan, jak w'ec'e,
Że w Azii straśna golizna,
W'ećn'e s'ę tuła po s'w'ec'e...
« *Gdz'e łatw'éj kras'c', tam Ojcyzna!* »
Z téj to cygan'sk'éj hołoty
Wyrósł ów Repnin, z którego...
Leć te kozack'e zaloty

S'ęgają ćasów Noego.
W'ęc ów żyd, będąc bank'erem,
Swych miłostek cyfry mnożył;
Ludwik mógł byc' jego zerem...
Rzeć marna kto go tam stworzył.

Holendersk'e s'ledz'e zatém
Spadac' m'ały dlan' z obłoków;
Chuda strawa, zw'ąc s'ę bratem
I synem królów żarłoków!
Stryj Cesarz tępił narody
Ryćałtowo, jednym strzałem;
Bo do ćego ludzk'e trzody?
By władców tućyc' ich c'ałem.
Ludzkos'c', to bydło... a przytém
W gromadkę zbrojną ujęta,
Jest potęgą i zaśćytem...
Tak o nas mów'ą ks'ążęta.
Ludwis' też rad w'elkim zostac'
Z płytką głową i ućuc'em;
W'ęc n'e mogąc nićém sprostac',
Chce stryjaśka przejs'c'... zepsuc'em.
Mys'l Hortensii zawśe bujna
Kśtałci synka na cesarza;
Ztąd istota w nim podwójna:
Pół spros'nicy, pół lichw'arza.

Ztąd s'ę uċy z po za płotu
Na łowach, strzelać' śampanem;
Leċ walk n'e ċ'erpi łoskotu,
Ċego dow'ódł pod Sedanem.

Kto w'eċn'e walċy orężem,
Od oręża zwykle gin'e:
Tak s'ę z owym stało mężem,
Stryjem, w przegranéj godzin'e.
Rok dwunasty, Moskwy dłon'ą
W s'n'eżny go całun obwinął;
Lipsk cesarstwa był agonią,
Pod Waterloo wreśc'e zginął.
A Francii zostawił w spadku
Żar zemsty, bezludne zgliśċa;
I s'm'erc' w ohydnym n'estatku
Co reśtę sił jéj wyniśċa.
Tak będz'e téż i z Bismark'em,
Gdy Francia, w latach dwudz'estu,
Stan'e s'ę N'em'ec folwark'em,
I Austrja, aż do Triestu.
Leċ gdy Słow'an'e s'ę zbudzą
Przed rychłym stulec'a kon'cem,
Ten smok rozdęty krw'ą cudzą,
Znikn'e jak mara przed słon'cem!
Napoleonów rodzina

W rozsypkę poszła po świecie;
Doktorzy zgładzili syna,
Reszta... nicość, jak to wiecie.
Lecz Ludwika szał młodzieńczy
Roił że skręcając imię
Stryja laurem skroń uwieńczy
W rządach, i podbojów dymie...
Spytacie, zkąd w tym młokosie
Tak wzniosłéj chęci objawy?
On je podsłuchał w rozgłosie
Straszliwéj stryja niesławy;
Bo przeglądać hufy zbrojne,
W poważnieniu wszystkich stanów
Szczepić despotyzm i wojnę,
To raj ziemski... dla szatanów.
Padalców plemię nie znika;
Z kawałków, szalbierze płatni
Zlepiają księcia, królika,
Głosząc: « Ten będzie ostatni... »
Ostatni z padalców rzędu,
To dla nas nadto jaskrawém;
Kiedyż, w tych latach obłędu,
« *Siła przestanie być prawem?...* »
Czart stworzył królów rodzinę;
Lecz ludom Bóg mówi z nieba:
Że tę stugłową gadzinę

M'ećem praw, zniśćyć' im trzeba!
O! s'w'at jest jeśće bez ładu;
Ćas jego toru n'e zm'en'a:
Mało skorzystał z przykładu
Dz'ejów, ludzkos'ci sum'en'a!

O samowładce ućciwi!
Ludy są waśym Edypem:
N'ech was to sfinksów n'e dziwi
Że mśćą s'ę — choc'by dowcipem.
Ta zemsta zdrad n'e dos'ęga;
Jest inna, w poważnych dz'ejach:
Tam, ich Nemezy potęga
Tyranów karci, — w złodz'ejach!
Ćy ten co naród okradn'e
Jest mn'éj występnym, o n'eba!
Jak ten co wez'm'e, bezwładn'e,
Dla głodnych dz'eci kęs chleba?
Tych wloką w turmy zaklęte,
Krew ich pod m'ećem s'ę leje;
A tamtym — dają w zachętę
Chiselhurst, lub Wilhelmshöhe!
W'ęc ja, w im'en'u ludzkos'ci,
Któréj knowałes' n'ewolę,
Twoje, śalen'će, srogos'ci
Wyp'ętnuję ci na ćole;

Wšystk'e podstępy, obłudy,
Krzywoprzys'ęztwa w potrzeb'e;
Okpiwšy króle i ludy,
Jak dzis' okpiłes' sam s'eb'e!
Gdy Francii dz'eci zbyt dumne,
Marząc o przodków swych sław'e
Podnošą stryja kolumnę,
Ja *Tob'e* pomnik wystaw'ę;
Z krwawym u góry tygrysem,
Na słup'e, łan'cuch kolčasty,
A na posadz'e, z napisem:
« SEDAN'ČYK-JUDAŠ TRZYNASTY! »

Otóž ta zmora ks'ąžęca
Z matką naw'edza Germanów;
Ta go do čynu zachęca,
Purpurę zšywa z łachmanów.
Ztamtąd, ów Messiaš gaw'edzi
Do kraju Helwetów zm'erza;
Za štuką Marsa s'ę b'edzi,
Trefnis', małpuje rycerza.
Tam, w lip odw'ečnych pół-c'en'u,
Cesarčyk artylerzysta,
S'lęčy, bron' kuje w milčen'u,
Z dos'w'adčen' stryja korzysta,
Karzeł, synow'ec olbrzyma,

Już zb'era dworaków grono;
Żaba s'ę puśy i zżyma,
Chcąc zostac' wołem... z koroną;
Zdobywśy stryja dz'edzinę,
M'ećem oprawcy lub zbira
Zgładzic' Burbonów... « *Sed sine*
Viribus, vana est ira! »
Jego brat... o nim n'estety,
Zgoła nic wyrzec n'e można...
Ludwik ma rodu zalety:
Natura chytra, ostrożna,
Złego zaw'ana oddechem;
A matka, grożąc łaciną,
Zw'e chłopca z dziwnym us'm'echem:
« *Słodką, upartą dz'ecinę...* »
Te dwa n'ezgodne przym'oty
Cechują żywot człow'eka,
Który ćerw'en'ą despoty
Brudny komunizm obleka.
Uparte żądze i głowa;
N'ech mu kto razi wzrok sępi,
On go zabije, pochowa,
I słodko dz'atwę wytępi.
Z uporem Ludwis' wydz'era
Ks'ążkom, ich słodk'e trucizny;
Kłóci z Malthusem Fouriera,

Gryzmoli jak'es' pstrocizny.
Płaće nad ludzkos'ci stanem,
Pauperyzm gasi, poc'eśa;
An'oł, bój w'edz'e z śatanem,
Na królach, wc'ąż koty w'eśa.
Co chwila barwę swą zm'en'a,
Jak spłośony kameleon;
Sam n'ezna swego im'en'a,
Ċy Marat, ċy Napoleon!
Głowném dlan' prawem, intryga;
Jak muł uparty w kuglarstw'e
A słodki jak złota figa,
Chce zdusic' wolnos'c' — w cesarstw'e.
Tyle sprzećnos'ci w téj głow'e,
Muśą téż dz'ałac' na serce;
Zachowa słodyċ w rozmow'e,
Upor go zm'eni... w mordercę.

Gdy s'ę z dz'ecin'stwa wygrzeb'e
I wdz'eje młodz'en'ċe śaty,
Już panem samego s'eb'e,
Sprosnos'c'ą zgorśy dwa s'w'aty.
Dzis', popłoch w Rzymskim oboz'e;
Ludwik z Pap'eżem s'ę s'c'era,
Traci brata, s'edzi w koz'e,
Koza mu przyśłos'c' otw'era.

Ṡċycąc go męztwa dyplomem
Francuzi, w najlepṡéj w'erze,
Oklaski syp'ą mu gromem ;
Liberał porasta w p'erze !
Ktoby pomys'lał w tych ċasach
Że młody wróg Jezuitów,
Po krwawych z n'emi zapasach
Dojdz'e przez nich do zaṡċytów?
W tych drobnych walkach uliċnych
Loyoli gdy został jen'cem,
W s'w'eckich przeglądach publiċnych,
Brutusa jas'n'ał już w'en'cem.
« Francia, wojsko rzekło chórem,
Jest najazdem zn'esław'ona ;
A naṡ ks'ąże, m'eċem, p'órem,
Wskrzesi ċes'c' Napoleona! »

Z innéj strony, demokraci
Ċerwonos'c' jego sławili ;
On im z ċasem s'ę wypłaci,
Jak to zobaċym po chwili.

P'ES'N' III

Jego Matka. — Dwaj Starce.

« *Tabida consumit ferrum lapidemque vetustas.* »
Ovidius.

Tres'c'. — Rok 1830. — Ambasada. — Dwaj starce i młody królik. — Rada wojenna. — Królowa jakich w'ele. — Ludwik naćelnik'em. — Póz'ny ratunek.

Rok trzydz'esty, rok powstan'a,
S'w'adek w'ekopomnych zdarzen',
W dn'ach obecnych, ws'ród wygnan'a,
Ileż sprzećnych budzi marzen' !...
W obec Moskwy ćarnych ptaków,
Tych potworów chciwych żeru,
Rój Wysockich, Nab'elaków,
Daje hasło z Belwederu.
Młódz' Sarmacka, młódz' natchn'ona,
Ćując w sob'e życ'a zaród,
Sp'eśy z n'emi pod znam'ona

I do broni wzywa naród.
Polsko! gdybys' ich polotem
Wręć powstała na twych katów,
Targowick'ém gardząc błotem,
Dworską tłuśćą dyplomatów;
Gdybys' śła za Prawdy głosem
Stojąc z chłopem u wyłomu,
N'eskrušona żadnym c'osem
Pan'ą byłabys' w twym domu!
N'e tą Francią zalotnicą,
Co bis'orem stroi nędzę;
Leć ludzkos'ci przewodnicą,
I w'elmożną, choc' w s'erm'ędze!
Tys' wolała oddac' serce
Twym drap'eżnym Ćartom, Krukom;
I dzis' jestes' w pon'ew'erce,
Przekazując pęta wnukom!...

Gdy s'ę wzmaga zapał Boży
W p'ers'ach twoich młodšych synów,
Naćelnicy, senatorzy,
Ćyli garną s'ę do ćynów?
« Naprzód, wodzu, na Moskala!... »
Woła Litwa, z n'ą Żmudzini;
Dn'epr i Dz'wina wtórzą zdala...
A wódz chowa m'eć do skrzyni!

N'egdys' dz'elny, dzis' bez życ'a,
Wreśc'e, po dł-ıgim namys'le,
Milćk'em, wychodzi z ukryc'a,
Ćaty odbywa przy Wis'le.
Przyjmuje Warśawa matka
Kın'eci z kosą, lud wyborny;
Naćelnik, rycerz z opłatka,
Odsyła motłoch n'esforny.
Ćęs'c'éj w m'es'c'e niż w oboz'e,
Bo n'echce stopn'ec' do śćętu,
Z ks'ążęcym śtabem w powoz'e,
Złorzeċy « ludz'om zamętu. »
Przy nim Krysin'ski-*Leliwa*
Meches wkłamany w człow'eka,
Głupcowi, żmija zjadliwa,
Królewski w'en'ec przyrzeka!
Wplątany w s'eci téj zdrady
Wódz w'erzy tylko w modlitwę,
W pokątne z wrog'em układy...
A kraj wc'ąż woła: « Na Litwę!...
— Co nam po Bugu i N'emn'e?
Wdz'ęćnos'c' jest Austrji przym'otem;
Francuz nam sprzyja... tajemn'e,
A zreśtą, Turek za płotem! »
Tak hetman Paryzki, Trochu,
Dow'ódł w obrony k'erunku,

Że choc’ n’e wynalazł prochu,
M’ał w skrzyni plan swój ratunku.
O! dyplomacio przeklęta,
Stuletn’a plago Europy!
Ty kujeś narodów pęta,
Rzucaś je królom pod stopy!
. . . .

Kn’az’ Lubeckoj (w nim poznajem
Podporę wśystkich śachrajów),
Wręć traktuje z Mikołajem
O jednos’c’... Słow’an’skich krajów!
A n’e omylił s’ę wcale
Pos’rednik naś n’eprośony:
Car go przyjmuje wspan’ale,
Przedstaw’a nawet u żony;
Ach! co za honor dla kn’az’a,
Najkorn’ejśego z dworaków,
Carowéj dawnego paz’a
Co w Pradze *rezał* Polaków!...
Przytém, bo n’e byłby carem,
Mikołaj puśća swych gon’ców
Pod Zabałkan’skim śtandarem,
Baśkirów, Kurdów, Ćuchon’ców.
Cholerę n’osące hordy
Po kraju całym obśarzę

S'eją pożogę i mordy,
S'w'ęcą krw'ą dz'atek ołtarze...
Tymċasem wódz, planem zbrojny,
Trzymając w ręku Moskala,
W Warśaw'e gos'ci spokojny,
I przejs'c' mu Wisłę pozwala!
O Polsko! dzis' na twym grob'e
Skaċą pijane Stan'ċyki;
Podłos'ci, w zdrajców osob'e,
Dzis' Kraków staw'a pomniki!...

W pos'ród tych wahan', zab'egów,
By sprawę zhan'bic' błazen'stwem,
Z naśych s'ę kwap'ą śeregów
Dwaj starce, zdjęci śalen'stwem.
Po co? po dz'ała na wroga?
Po celne strzelby mazurom?
N'e! oni, lotem raroga,
Dążą ku Helweckim górom.
Tam żyje królowa błędna
I królik... bez protoplasty;
Następca ċyj?... rzeċ podrzędna...
Napoleonek Trzynasty.
Przezornych starców os'm'ela
List od młodego gawrona;
W nim widzą Wilhelma Tella, —

Joannę Dark, — Washingtona!

Ów syn Werhuela bezbrody,
Z ork'estrą nadwornych osłów
Wygłaša himn do swobody,
S'p'ewem zachwyca dwóch posłów:
« *Do broni, obywatele!*
Formujc'e s'ę w bataljony!
Naprzód! krwi podłéj top'ele
N'ech zleją Waše zagony!... »
Tu, staršy poseł s'ę skrzywił;
Bo gminny s'p'ew *marsyljanki*
W šlachcica p'ersi ożywił
Dawne, magnack'e zachc'anki.
Przec'eż s'ę nisko ukłonił;
A naš ks'ążęcy podrostek
Tém s'm'eléj w lutn'ę zadzwonił
Patriotyčnych grzečnostek:
« Čémże was uččic', o n'eba!
W Helweck'ém cichém schron'en'u?
Co was nęka? co wam trzeba?
Pomocy w mojém im'en'u?
Dla wašéj najs'w'ętšéj sprawy
Pałam tak w'elką miłos'c'ą,
Że rzucę s'w'at i zabawy,
Pogardzę tronu przyšłos'c'ą!

Łzy wasze moją zapłatą,
Polska, jedyném marzeniem ;
Bo wiedzcie żem demo...kratą !... »
Tu, kichnął z mocném wzruszeniem ..

Starce wdzięcznością przejęci,
Krzykną chórem : « Sto lat zdrowia !
Twój stryj, olbrzymiéj pamięci,
Nasiekał Niemców jak mrowia ;
Naród ma wiarę zachował,
Pałac i strzecha uboga ;
Choć bił nas, łupił, mordował,
Chwalim go dotąd, jak Boga...
Cień jego ludzkości odmłodzi ;
Da nam dni świetnych bez liku ;
Z nim wsiadłszy do naszéj łodzi,
Zbaw Polskę, wodzu, króliku !

« Więc naprzód ! młodzian odpowie,
Z widłami, kosą lub sochą !...
Cygara... chcecie, panowie ?
O ! Polsko, droga ma... cocho !... »
Chciał powiedziéć : « Droga matko ! »
Leć się zakrztusił przed rymem
I mowę zakończył gładko,
Hawany błękitnym dymem.

Widac' że w'atr był z północy,
Wróżąc mu losy łaskawśe;
Bo kichnął znów z całéj mocy,
A starce: « Wiwat na zawśe!... »
Katar prześkodą n'e będz'e,
Choc' nos jak Dn'eprowe spadki;
Leć na łódz' polską nim ws'ędz'e,
Po radę sp'eśy do matki.

Dla matek pododne względy,
Prom'en'ą życ'a poranek;
Matka cnót budzi popędy,
W raj zm'en'a niski zas'c'anek.
Bóg matkę dał nam dlatego
Bys'my wyssali z jéj mlek'em
Chęc' co nas zbliża do n'ego,
Zostac' przez Miłos'c' człow'ek'em.
Matka jest żywym jéj wzorem,
Ludowéj W'ary p'astunką;
Przyrody najwyżśym tworem,
Nadz'eją, n'eba zw'astunką!...

Ćy taką była istota
Do któréj wchodzim pokoju?
Zapytaj ks'ąg Herodota
Nowożytnego pokroju.

Hortensia, choc'aż kreolka,
Holendrów ścerze kochała;
Mody lubiła jak Polka,
Leć na nich lep'éj s'ę znała.
Zm'enne téż były jéj gusta,
Żadnym n'e gardziła darem;
A w'ećn'e spragn'one usta
Chłodziła uc'ech nektarem.
Córka Józefy Beauharnais,
P'erwśéj cesarza małżonki,
Przejęła chętki jéj marne...
Jabłko s'ę trzyma jabłonki.
Bogini zmysłowych s'w'atów
Lubiła dz'w'ęki marsowe,
Plastyćnos'c', won' s'w'eżych kw'atów
I naśą brzydką połowę.
Saint-Jean d'Angély zgrzyb'ała (3)
Mówiła: « Słowo honoru,
Jam tylko mężnych kochała;
Hortensia zas', bez wyboru! »
Ćasami, w'ećorną porą,
Gdy s'w'at jest w'elkim kos'c'ołem,
Konstanck'e, modre jez'oro,
Łąćy ją z p'es'ni an'ołem...
Z tych s'lubnych, duchowych godów,
Dla w'ękśéj kreolki sławy

Wynikło téż kilka płodów...
I s'p'ew « *Syryjsk'éj wyprawy.* »
Za młodych lat, heroina
Słynęła cudnemi wdz'ęki;
Jéj kibic', g'ętka jak trzcina,
Ginęła w us'cisku ręki;
Lub'eżne jas'n'ały oċy
Z pod rzęs jedwabnéj osłony;
Godnym był pęk jéj warkoċy
Twojéj, Wenero, korony!
Gdz'eż s'ę podz'ały te ċary...

Zwróc'my uwagę na syna.
Syn brzydki, choc'aż n'estary,
Któregos' ojca w tém wina...
Pos'ledni, nawet w mundurze,
Leċ zręċny: wyborn'e pływa,
Tan'ċy i chodzi po śnurze;
Dzis', polski w'en'ec zdobywa.
W téj chwili, do matki rzeċe:
« Z nowiną ważną przychodzę;
Nad Wisłą jas'n'eją m'eċe,
Ċeka m'ę tron na téj drodze... »
Hortensia, zbladła ze strachu,
Ku n'emu wyc'ąga dłon'e:
« Orzeł ulata z pod dachu,

A ċyli wróci w koron’e?
— Kto w’e! wṡak błędnych rycerzy
Na władców ċęsto pasują:
S’w’at zwykle oṡustom w’erzy,
Dlatego łotry królują... »
To mów’ąc, po trzykroc’ kichnął;
Helwecki katar potężny!
Gdy łoskot n’eco ucichnął,
Tak rzeć prowadził wódz mężny:

«Polacy, rzutn’e i ṡċerze,
Z dobroduṡnos’c’ą dz’ewċęc’a,
W’eċnych urojen’ rycerze,
Tulą s’ę w naṡe objęc’a.
Otóż, pyṡnemi wyrazy
Przyjąłem tych Ostrogotów;
Już im wydałem rozkazy,
Jak widziṡ, jam zawṡe gotów!
M’éj we mn’e ufnos’c’ bez granic,
N’e głupim z carem drzec’ koty;
Do ogn’a n’e wskoċę za nic,
Choc’ włożę polsk’e wyloty!
— Rozum’em! n’ech Bóg c’ę wsp’era!
W tob’e Werhuela poznaję... »
W’ęc w płać, a syn nos uc’era
Z n’ą s’ę *na niby* rozstaje.

Dwaj starce, nucąc zwyc'ęztwo,
Do kraju z triumfem jadą;
Przez ks'ęc'a mądros'c' i męztwo,
Już grożą Moskw'e zagładą.
Żegnając, wyrzekł im ks'ąże:
« Że wrogów zniščy do ščętu,
Że cara sforami zw'ąże,
Polskę podz'wign'e z odmętu... »
Długo b'edacy čekali,
A zawše pełni nadz'ei;
N'e było dróg do Moskali
Z karki łam'ących kolei...
Rzem'ennym dyšlem, jak w'elu,
W'oząc w tłomočku rozsądek,
Nim wódz doc'ągnął do celu,
W Waršaw'e « *nastał porządek...* »
Tam, pos'c'erano z pomników
Krew s'w'eżą, drgające mózgi;
Wz'ęto na k'eł buntowników,
A płec' nadobną — pod rózgi.

Dwaj starce w'ečn'e gwarzyli:
« Łódz' naša ton'e bez n'ego;
Z nim bys'my Kremlin zburzyli... »
Starce są dz'ec'mi, kolego.

P'ES'N' IV

Kaukaz!

« Nubiferi montes, et saxa minantia cœlo. »
SILIUS ITALICUS.

TRES'C'. – Podróżomania. — Ludwik wędrowcem. — Korona Wschodu. — Górale Kaukazu. — Odezwa do cara. – Zimno przyjęta.

Po nagłym z Polską rozwodz'e,
Skryty w dz'urze jak zaskórnik,
Znów staw'a zamki na lodz'e
Naś królewic-awanturnik.
Leć ręcę, że nikt n'e zgadn'e
Zbyt górnolotnych zam'arów;
Raćéj w domysłach przepadn'e,
Jak zając w złai ogarów.
Cóż go w istoc'e zaprząta,
Zabawa, strzelba, nauka?
Ćy wym'ar s'cisły trójkąta?
Ćy kwadratury kół śuka?

Lub w'ękše plany ma w głow'e,
Leċ dotąd n'eznane s'w'atu?
Ċy z Turk'em jest w tajnéj zmow'e,
Jako przeciwnik caratu?
Wróg wšystkich N'emców tyranów,
Pałając zemstą za stryja,
Ċy n'e chce ugryz'c' Brytanów?
Ċy Amerykę podbija?
Lub też zebrawšy wojaków
Šwajcarów zastęp sokoli,
Uderzy na Austriaków,
By dostac' brata z n'ewoli?
To wšystko są przeds'ęwz'ęc'a
Godne, chwalebną w'elkos'c'ą,
Umysłu młodego ks'ęc'a,
Który chce rządzic' ludzkos'c'ą.
Leċ n'e, *Napoleon mały*
W tak'e s'ę rzeċy n'e wdaje;
Przyjac'el naš, p'órem s'm'ały,
Chce zw'edzic' dalek'e kraje.
Kaukazk'e nęcą go šċyty,
Którenmi dziċ groz'na włada;
W'ęc lampart lisem podšyty,
Już s'ę do drogi układa...
Chęc' n'e zła! poznac' kraj ċudów,
Skąpac' s'ę w dz'w'ęċnym Narzan'e,

Zbadac' obyčaj stu ludów,
I zjes'c' z Šamilem s'n'adan'e.
Że zwykle tacy ks'ążęta
Wędrują z wygód zapasem,
Tém dla nas w'ększa zachęta
Z nim s'ę przejechac' naw'asem.

Kaukaz! słowo tajemniče,
Označa tw'erdzę swobody;
Tam plem'e bujne, dz'ewiče,
Żyje ws'ród rajsk'ej przyrody.
Kaukaz! to Ewy schron'en'e,
Wschodn'ego s'w'ata korona
W tęcy odz'ana prom'en'e;
To z'em'a z n'ebem złąčona.
Odludne, groz'ne przestworze
Zachwyca, wznosi, przeraża;
W'eśč go wys'p'ewac' n'e może,
N'e odda pendzel malarza.
Ledw'es' minął Donu pola,
Próč mogił, step bez wyrazu,
Widac' już od Stawropola
P'erwše zarysy Kaukazu,
Olbrzym'e z'emi téj żebra:
Rzekłbys', o płom'ennym s'wic'e,
Gmachy odlane ze srebra,

Błyśċące w n'eb'os błękic'e.
A tam, nad n'emi, wysoko,
Depċący góry i skały,
Pod w'eċnych s'n'egów powłoką
Elbruz panuje wspan'ały.
U jego stóp, w ċarnéj chmurze,
Ls'ni p'orun, grzmi odgłos wojny,
Przechodzą w'eki i burze;
On zawśe zimny, spokojny.
Ze śċelin gór tych wytryska
Tys'ąc śum'ących potoków;
Nad n'emi sterċą zwaliska,
Mkną karawany obłoków.
Tam Terek, falą sp'en'oną,
Jak rumak zerwany w pędz'e,
Zwalonych skał śarp'e łono;
Wspina s'ę, ryċy w obłędz'e.
Przejeżdżaś dzik'e p'eċary,
Nad tobą wiśą lawiny;
Daléj, łagodne obśary,
Jez'ora, gaje, doliny;
Tam wzgórza, nad n'emi kn'eje,
Schron'en'a mężnych góralów:
A w dali, Kazbek jas'n'eje
M'en'ącym blask'em opalów.
Wąwozem sun'e telega;

I odgłos dzwonka, grobowo,
Tęskno s'ę w górach rozlega.
A tam, drożyną stepową
Przez jary, zaspy i s'n'egi,
Poważnym, leć śybkim krok'em,
Jućnych w'elblądów śeregi
Sp'eśą w milćen'u głębok'ém...

To Kaukaz. — A, a ! W tych górach,
Wpółdzik'e, mnog'e plem'ona,
Królują, jak orły w chmurach,
Bron'ąc swych swobód znam'ona.
Ćém jest ta dziwna kraina
Jes'li chceś poznac' od razu,
Wejdz' do téj sakli *Lezgina...*
(Lechici wyśli z Kaukazu).
To chata polska. W jéj dym'e
Lezgin wyrasta, mężn'eje ;
Tuż kindżał, strzały olbrzym'e,
Głośą ci bajećne dz'eje.
Przed wschodem słon'ca, na kon'u
Śalonym jak tchn'en'e burzy,
Dżygit przelata po błon'u,
Z śaśką, co w'ern'e mu służy.
Włos krućy, nam'ętne lica,
Z wyrazem groz'néj powagi :

Zemstą ls'ni jego z'renica
Dla Moskwy, narodów plagi.
Lezgin swéj krwi n'e oszczędza,
Gardzi s'm'ertelnym pocisk'em:
Pokarmem jego jest nędza,
A blizny, chwałą i zysk'em.
O! bo ten kraj pełen krasy,
Te szczyty w s'n'eżnéj ozdob'e,
Jaskin'e, ojczyste lasy,
Moskal przywłaszczyc' chce sob'e!
Walka od w'eków s'ę toczy
A dotąd n'e rozstrzygn'ęta;
Car nocy z dn'em n'e zjednoczy,
Kruchém ogniwem są pęta...

Kaukaz!... Na stronę wąwozy,
Bryły skał pod szatą mglistą;
Z natchn'en'a wróc'my do prozy:
Wszak Ludwik jest realistą!
Ten szkic go znudził. Na wstęp'e
Poz'ewał, trzy razy kichnął,
Przymrużał oczyska sęp'e,
Wreszc'e, na dobre ucichnął...
Rzecz dziwna! s'pi Bonaparte;
Zbudz' s'ę, przemys'lny wojaku!
Roztrąc' to plem'ę uparte,

Z orłem na carskim śyśaku!
On n'e s'pi... w nim tleje duśa
Choc' młoda, chytra i krzywa;
Dz'en' b'ały do snu ją zmuśa,
C'emnos'c' do życ'a przyzywa.
I zda s'ę że s'pi głęboko
Pod srebrnéj gw'azdy prom'en'em;
Leć m'éj uważne nan' oko,
N'e daj s'ę uw'es'c' złudzen'em...
Poznaś w téj sennéj istoc'e
Omglonéj marzen' całunem,
Że zmysły pełzają w błoc'e,
Że duch gdz'es' buja, z p'orunem!
Ks'ąże, do kon'ca żywota,
Tę postac' węża zachowa;
W ospalcu wzros'n'e despota,
Jak w pruchn'e złow'eśća sowa...

Budząc s'ę pewnego razu
Królewic, nad Renu brzeg'em,
Marzy o górach Kaukazu,
Gdz'e wolnos'c' kwitn'e pod ś'n'eg'em.
Naś wódz, orlątko z pap'eru,
Pragn'e, z nam'ętnym zapałem,
Nim stan'e u ludów steru
Mosk'ewskim byc' jenerałem (4).

Liberał najċystšéj wody ;
W'ęc błaga sług Mikołaja,
(Padajc'e przed nim narody !)
O urząd — choc'by lokaja.
Bo w téj okropnéj krain'e
Gdz'e rządzą N'emcy padalce
A Słow'an krew z dz'egc'em płyn'e,
Car carem ; rešta — służalce.
Byc' jenerałem w galonach,
Pod groz'nym wnuk'em Iwana
Służyc' w Kaukazkich legionach,
To stac' s'ę bóstwem... z bałwana.

Leċ *On* podobno ma serce ;
Tam zas' wypadn'e mordowac',
Podšyc' s'ę w kata i zdz'ercę,
Repninów ród nas'ladowac'...
Brrr !... Ludwis' jednak s'ę zgadza
I na ten k'elich goryċy ;
To w'elkim byc' n'e przeškadza,
To ma smak pew'en zdobyċy.
Tém gardzic' może pólgłówek !
Krew s'w'eża, pensie, dochody,
N'e liċąc mnogich łapówek
Bez w'elk'éj bliz'n'ego škody ;
Przytém, posada z honorem,

I w mózgu ta mys'l utkw'ona
Że idąc stryjaśka torem,
Zdobyc' s'ę może korona...
Wy s'ę s'm'ejec'e? o dz'eci!
Z ćego? dzis' carowi służę;
Jutro, gdy dz'en' mój zas'w'eci,
Na cara wywołam burzę...
Zb'orę Ćerk'esów gromady,
Będę im ples'c' o Proroku:
A może z téj małéj zdrady
Wyros'n'e berło w pomroku...
Ks'ążęca prosta rachuba;
Głupcom sum'en'e przeszkadza,
Gdy cygan mówi: « *Fraj próba!* »
Z cyganem królik s'ę zgadza.
Summa summarum, wypala
Do władcy śumną brośurę;
Żyd, chce ośukac' Moskala,
Lis'ą sprzedaje mu skórę...

Że lis'a śuba nicwarta,
Cuchnąca i pełna guzów,
Car ją odsyła do ćarta,
A ćart — do płochych Francuzów.

P'EŚ'N' V.

Paštet Strasburgski. — Miss Gordon.

« *Ultima perpetior, medios ejectus in hostes.* »

OVIDIUS.

TREŚ'Ć'. — Zgon cesarzewica wygnan'ca. – Ludwik powšechnym spadkob'ercą. — Za s'w'adectwem papugi. — Ludwik-Filip i Thiers. — P'erwšy Zamach. — Bezpłatna podróż do New-Yorku.

NAONČAS w'es'c' choc'až cicha,
N'e obcą była już s'w'atu:
Pomimo łez Metternicha,
W W'edn'u gasł ks'ążc Reichstadtu.
Król Rzymu, dz'edzic jéj sławy
Co m'ał być Francii zaśćytem,
Um'erał w zg'ełku zabawy,
Zdjęty sprosnos'ci przesytem.
Próžno Malfatti, magnetyk,
N'ósł mu swych bredni ratunek:
Próžno kalomel, emetyk,
I Fanni ust pocałunek (5)

Rzez'wiły go swym urok'em:
Młodz'an roskośne te ćary
Oz'ębłém witał już ok'em,
Aż go złożono na mary.
Na jaką zmarł on chorobę?...
Nikt n'e w'e, — zwłaśća doktorzy;
Habsburgów dwór wdz'ał żałobę,
Płakali zdrowi i chorzy,
Zamilkły nimfy Dunaju,
Perląc boles'c'ą swe lica
Jak słon'ce zamglone w maju...
A zyskał kto? — tanećnica
W'erna zmarłego kochanka,
Dzis' wdowa w ks'ężnych obśarze;
Mistrz Ludwik, prawem bratanka,
I po doktorach — grabarze.

Kuzynek n'e bity w c'em'ę,
Ješće mn'éj znany na s'w'ec'e,
Dostał s'ę jakos' pod z'em'ę,
I os'adł w b'ednym ś'k'elec'e.
Napróżno zmarły s'ę żegnał
I protestował kułak'em;
Nićém zmory n'e odegnał,
Ludwik w nim gos'cił, robak'em.
Że zawśe był towarzyski,

Um'ał z tym trupem obcowac'
By z n'ego m'ec' pewne zyski,
Berło i tron wyšachrowac'...
« Z trupa zysk ? rzeč n'esłychana !
Słuchač mój przerw'e z okrzyk'em,
Chyba za sprawą Šatana... »
Toc' Ludwik jego wspólnik'em,
Złéj chuci wc'elonym grzechem !
W'ęc póty zmarłego nudził,
Póty go truł swym oddechem,
Aż pokrew'en'stwo wyłudził.
Jednak, nim zgodził s'ę na to
Šk'elet za žyc'a już zgniły,
Ztrwožony čes'ci utratą
Zadrżał i powstał z mogiły :

« Ty chceš w'ęc, wyrzekł ze wstrętem,
Ojča rycersk'e nazwisko
Zašargac' twych čynów mętem,
Ród rzucic' na pos'm'ewisko ?
Ty, Bonaparte ? Któż c'eb'e
Do tego fałšu os'm'ela !
Następcą, po mym pogrzeb'e,
Kto ? jakis' bękart Werhuela...
Preč, b'erz me im'ę, włóčęgo !
Na Bonapartow sromotę,

Wez' berło, z rodową ks'ęgą ;
Leć uchodz' ztąd : *conjuro te...* »
To rzekłšy, w otchłan' zapada,
Jak gdyby rażony gromem...
Pretendent tytuł pos'ada,
Ścyci s'ę os'lim dyplomem.
W Arenenbergskim pałacu
Zwołuje w'ernych ajentów ;
Przegląd odbywa na placu,
By wdrożyc' huf do wykrętów.
Mówi : « Że Reichstadt przy zgon'e,
M'ał byc' w okropnym kłopoc'e
Kogo posadzic' na tron'e,
W šaréj rodzica kapoc'e ;
Gdy nagle, w głębi alkowy,
Papuga złos'liwa, dzika,
M'ęšając s'ę do rozmowy,
Wrzasnęła im'ę Ludwika...
« Zgoda ! ta wróżba n'e myli ! »
Rzekł ks'ąże gasnącym głosem ;
Dworscy ten wyrok stw'erdzili,
N'eboščyk zgodził s'ę z losem.
Tego nam było potrzeba ;
Jestes'my w następców rzędz'e
Za jawnym wyrok'em n'eba,
A rešta... jakos' to będz'e ! »

W istoc'e, od chwili zgonu
Świabsk'ego-Korsykanina,
Ów *prawy* następca tronu
Papuzi żywot poćyna.
Co dz'en', nad Renem, z w'ećora,
Gromadzi śćytne wrażen'a,
I kres'li, p'órem z kaćora,
Wśech-cezaryzmu marzen'a.
Buduje na nich od razu
Konstytucyjne pomniki,
W'ećne, choc' z gliny n'e z głazu;
Mlećarzy przegląda śyki.
Za ks'ężną Berry powstaje,
Do królów rozsyła listy;
Ućony traktat wydaje
O śtuce artylerzysty:
N'e w boju! na poligon'e
Gdz'e kula, z chmur spadająca,
Skaćąc po luz'nym zagon'e
Uderzy — w pos'lad zająca...
Puśkarsk'e spiże, przybory,
Nęcą mądrego c'em'ęgę;
Te s'm'erc'opłodne potwory
Dynastiom dają potęgę:
To « *Ratio regum ultima!...* »
Zgoda, w ostatnim dlan' w'eku,

Gdy bóg-car z p’ętnem Kaina
Zabijał naród, w ċłow’eku;
Dzis’: « *Vox populi, vox Dei!* »
Wojna jest królów pawężą;
W n’éj mord, zniśċen’e idei,
Leċ wojnę ludy zwyc’ężą...

Wprawdz’e te pisma, traktaty,
O śċęs’c’u włos’c’an, rycerstwa,
Lub jak s’ę leją granaty,
Tchną pewną won’ą śyderstwa;
Leċ Francia frantom przyjazna
W zachwyc’e s’linkę połyka;
Już wz’ąwśy króla za błazna,
Strzela don’, jak do królika!
Rysuje po wśystkich murach
Ċubatą gruśkę, bez wąsów;
Wojsko, w dz’ewiċych mundurach,
N’e śċędzi głos’nych przekąsów;
A małopłatne gazety
Karcą w nim żyłkę m’eśċan’stwa:
« Wċoraj król zjadał kotlety,
N’edbając o żywnos’c’ pan’stwa.
Skąp’ec, podśyty gawronem,
Po m’es’c’e chodził p’echoto,
Z dz’urawym już deśċochronem

I bez galośy na błoto...
A teraz, s'edzi w swéj jam'e,
Samotny jak dzik'e zw'erze;
I zyzem patrzy ku bram'e
Ćy kto na cel go n'e b'erze... »

Prawda że król śum'ał mało,
Kochał s'ę w jadle jak popi;
Do berła wz'ął s'ę n'es'm'ało:
Prawdziwy Filip z konopi.
Arlekin z drewn'aną śpadą,
Złowiwśy z'ęc'a w Koburgu,
Ośust, chc'ał Polski zagładą,
Wyżebrac' tron w Petersburgu.
Mortemart, jego posłan'ec,
Podobno ks'ąże... z lokai,
Dwudz'estu przys'ąg zaprzan'ec,
Ten układ z carem zagai.
Tućąc s'ę pełném korytem,
Filip, n'ećuły na wzgardę,
Po pstrągu, lubił lafitem
Oblac' roskośną pulardę;
Póz'n'éj, przy wonném cygarze,
Jak ćyn'ą ludz'e bez celu
Ba nawet Izby plotkarze,
Chrapnąc' na pulchnym fotelu.

Gdy król s'pi, drzem'ą dworacy,
Kundle, koguty, kurćęta,
Lisy s'ę b'orą do pracy...
Któż Thiersa dzis' n'e pam'ęta?
Co dz'en', od rana do nocy,
Ten mały, zwrotny ćłow'ećek,
Mowami strzelał jak z procy,
Ws'ród łatwow'ernych ow'ećek...
Zwolennik Moskwy obżarstwa,
Lub'ący Marsa widown'e,
Tacyt p'erwśego cesarstwa,
Z Paryża zrobił warown'ę
A w n'éj dynastię osadził
Pod dz'ał tys'ąca obroną;
Tak mądrze ćynił i radził,
Że wnet ją z nich wystrzelono!

. . . .

Przed nagłą w Lutym odprawą,
Paryż już królem pom'atał;
Cesarćyk zyskiwał *bravo*,
Bo figle żydowsk'e płatał...
Do intryg m'ał spryt wrodzony,
Jak wyżeł węch do bekasa;
O nim trąbiły salony,
Bębniła paryzka prasa.

Na Orleanów-intruzów
M'otał zjadliwe pociski;
Z jedną twarzą do Francuzów
Z *uwrierami* knuł spiski;
Łzy ronił nad ich n'edolą,
Smalone prawił im duby:
« Że jes'li n'eba pozwolą,
To kraj zachowa od zguby;
Że m'eśćan k'eśen' ozłoci
Schleb'ając ludowéj trzodz'e
Aż ośaleją despoci... »
I tys' mu w'erzył, narodz'e!
Z drugą zas' twarzą, do ks'ęży
Przemaw'ał, język'em bogów:
« *Eo regnante*, zwyc'ęży
Dwór Rzymski, — stek demagogów... »
(Dwuznaćnik w'elće s'ę przyda
Chcąc ludy prowadzic' za nos;
Jak: « *Aio te Æacida*
Vincere posse Romanos! »
Ja téż, *alumnus* pijarów,
Lub'ę łacinę... po kaw'e;
Leć ten doktorski mój narów
Pacient przebaćy łaskaw'e.)
Rzeć dziwna, uwagi godna:
Carrel, wzór s'w'ętéj of'ary,

Ta postac’ wzn’osła, pogodna,
Wpadł w sidła cesarsk’éj mary!
Wychwala kuglarza głowę,
Serca przezacne popędy,
Pomysły, dążnos’ci nowe
I zb’era dla n’ego względy...
Nawet Śwajcarzy poćciwi
Co w’erną swobód są strażą,
Dzis’ nas to gn’ewa i dziwi,
Obywatelstwem go darzą...
A Portugalscy posłow’e
Z dony Maryi p’ers’c’en’em,
N’osą mu tron, po połow’e
Dz’eląc s’ę władzy jelen’em!
Ks’ążę ten prezent odrzuca
I leci wprost do Badenu;
Tam N’emców obałamuca,
Buntuje ścupaki Renu;
A przytém, w s’cisłe stosunki
Wchodzi z francuzkim pół-s’w’atem;
Ws’ród graċy robi werbunki,
Podbija wojsko dukatem...
Słowem, wywołac’ chce burzę
W lada śklance mętnéj wody,
Mrucąc pod nosem: « Wykurzę
Kmotra Filipa z gospody... »

W Baden'e wtenċas gos'ciło
Grono strasburgskich wojaków;
Do serc ich s'ę przemówiło
Z uċuc'em, jak do rodaków.
Pułkownik Vaudrey pomaga,
W'ęc artylerja w k'eśeni;
W Ludwiku zapał s'ę wzmaga,
Pomimo deśċów jes'eni (6).
« Zrzec s'ę francuzk'éj korony,
Co w'ękśa, francuzk'éj kasy,
Byłby to ċyn poron'ony;
Lep'éj rozpoċąc zapasy,
Odegrać śłachetną rolę
Wygnan'ca, męża z honorem;
W n'eśċęs'c'u, przyjąc' n'ewolę,
Z kozy, dac' susa w'eċorem...
Prawda że ks'ąże półgłówek;
Lecz talent ma do kuglarstwa,
A nam brak w'elki złotówek:
Zkądże wz'ąs'c'?... chyba z cesarstwa!
Zreśtą, rzeć udac' s'ę musi,
Opinii zados'c' uċynim;
Filip s'ę na s'm'erc' zakrztusi... »
Tak śepcą Parquin z Persign'm (7).
P'ękna Ludwika ċcic'elka,
Jego adjutant polowy,

Błędna miss Gordon, Ang’elka,
Złotym śatank’em téj zmowy;
Z n’ą Zamach uzupełn’ony...

O s’wic’e, hetman téj rześy
Wdz’awśy rycersk’e galony,
Ku znanym kośarom sp’eśy.
W n’ch już puśkarze pod bron’ą,
Pułkownik Vaudrey na ćele:
Zg’ełk w’elki, bębn’ą i dzwon’ą,
Jak na hebrajsk’e wesele.
Nazwisko Napoleona
W żołn’erskich ustach n’e zgin’e:
« Z nim nas ćart sam n’e pokona,
Wnet go poznany po min’e! »
Nikćemna, żydowska mina,
Cóś’ bąka n’epojętego;
Wc’ąż o stryjaśku wspomina,
Choc’ mu daleko do n’ego...
Puśkarze w s’m’ech, aż rwą boki,
Z wodza i z jego tytułu;
Policia zas’, bez odwłoki,
Prowadzi go do cyrkułu.
Miss Gordon pod areśt wz’ęto
N’e bez w’elk’ego hałasu;
Jéj nerwy lećono m’ętą...

A Pers? Pers umknął do lasu!
Nakon’ec zajeżdża bryka;
Dwóch zbirów do n’éj s’ę zbliża,
Sadzają w s’rodku Ludwika:
Pal z bića, i do Paryża!
Tam w’ęz’en’ żądał rozgłosu;
Leć Filip, mając myś w worku,
Kucharza tego bigosu
Wysyła wprost do New-Yorku.
Daje mu nawet p’en’ędzy,
Śesnas’c’e tys’ęcy franków,
Aby zasłonic’ od nędzy
Półgłówka, w stolicy *Yanków.*

Żagle rozwija parow’ec,
N’e tracąc ani sekundy;
A w nim naś w’ećny wędrow’ec...
Sic transit gloria mundi!...

P'ES'N' VI.

W Ameryce.

« *Un trône? ah! c'était peu!*
Que reçut-il? des fers! »
K. DELAVIGNE.

TRES'C'. — Ludwik bez grośa. — Układ z gospos'ą. — Ludwik tancmistrzem. — Dochodne zajęc'e. — Kupuje orła. — Powrót do Europy. — Wróżba cyganki.

W'EM, że s'm'ech z tego n'ecnoty
W'elu z mych braci oburzy;
S'm'ech jest znam'en'em pustoty,
Śyderstwo Lachom n'e służy;
W'ęc rzekną: « Francię zn'eważa,
Zatém ludzkos'ci jest wrog'em;
W'ek naś drwi nawet z ołtarza,
Ćart w n'ebo s'ęga już rog'em! »
Bo téż i trudno n'e śydzic'
Gdz'e wśystko śpetne i podłe;
Możnaby ludzkos'c' obrzydzic'
Kupiwśy w'echec' za jodłę.

O! tak, zaiste, rodacy,
S'm'eli s'ę *Oni* za długo
Z krwi naśéj, pos'w'ęcen', pracy;
Lach włoskich zbójców był sługą,
Gorzéj, ich zbrodni wspólnik'em,
Narzędz'em, lalką čłow'ečą,
Ostatnim ich n'ewolnik'em,
Co mów'ę — bezw'edną rzečą!
Zawśe gotowy do broni,
Dzis' nawet, na ich rozkazy!
O! k'edyż Bóg nas ochroni
Od Korsykanów zarazy?
Stryjaśek drwi z nas, uwodzi,
Tož čyni Napoleonek;
Obecn'e nam s'm'ac' s'ę godzi
Z ośustów i naśych mrzonek.
Wys'c'e s'ę chętn'e poili
Krwawemi narodu łzami;
Ojców na synów zbroili,
N'e mam litos'ci nad wami!
Satyry bičem, ironią
Mśčąc s'ę za stracone ludy,
Z was zerwę tą polską dłon'ą,
Nikčemni, maskę obłudy!
Znajdę was, fałśu derwiśe,
Na zgliščach, ws'ród m'ast wyłomu;

Znajdę gdz'e jęki zasłyśę,
Lub s'm'echy wśetećnic domu...
Ba! w nim jak na to zastajem
Rycerza téj epopei;
Lis w kraju, lampart za krajem,
Ujrzym go wprawdz'e z kolei
Z Yanków rozpustną młodz'eżą...
Leć, na te ćyny śalone,
Choc' już do dz'ejów należą,
Rzuc'my wstydliwą zasłonę.

. . . .

Jeden róg przec'eż odchylę,
By wskazac' jak s'ę prowadzi
Ten co w Sedan'sk'éj mogile
Wolnos'c' Europy zagładzi.
Chcę, jako zręćny cyrulik
Lancetem wrzody rozm'ata
Wykryć jak śalał ten królik,
Przyśły wrzód Francii i s'w'ata!
O! n'ech n'e ćyta téj p'es'ni
Młodz'an, zakonnik, dz'ewica;
Tu nadto swędu i ples'ni:
Tu, srom by spalił ich lica...
Co tu pow'adam, jedyn'e
Dz'ejopisarzom n'ech służy,

Aż słon'ce Prawdy wypłyn'e
Z brudnéj cesarsk'éj kałuży...

Otóż ów bękart ks'ążęcy
Gustuje włas'n'e w zw'erzątkach
Jakich jest do dwóch tys'ęcy,
W New-Yorku znanych zakątkach.
Któż może walċyc' z naturą?...
Jednak w téj chwili, przy trunku,
Ks'ąże cós' patrzy ponuro;
Ws'ród obcych n'e ma ratunku,
Grosiwa mało przy duṡy,
Strasburg koṡtował za drogo!
Królewic w'ęc głowę suṡy
Jakby oswabic' tu kogo?
Trudno! z Yankami n'e żarty.
W New-Yorku, jak i w Londynie,
N'ewolno ṡachrowac' w karty,
A chciwe złota bogin'e...

Tak marzy Ludwik Don-Juan,
Na wstęp'e do antypodów.
Przy nim dopity roztruhan
Wspomina smak życ'a m'odów,
Zatrutych c'erp'en' p'ołunem;
Trzeba dubiowac' w złéj spraw'e,

S'm'ałos'c' jest ścęs'c'a zw'astunem...
A wtém do n'ego łaskaw'e
Przemówi domu gospos'a,
Cyganka o s'n'adém ćole:
« Na ks'ęc'a skomli Małgos'a,
Ta co tak lubi swawolę...
— Jak ja, lub s'ostra Matylda;
Leć zapomn'ałem pulares...
Cekam na list od Rothschilda:
Póz'n'éj zapłacę za kares...
— *Shocking!* ja n'e chcę zapłaty;
Twe, mąsin'orze, stos'unki,
To są brzęćące dukaty:
A za n'e, b'erz pocałunki...
Możeś tu rząd swój sprowadzic',
Kras'c' i rozbijac' w potrzeb'e;
Z ks'ęc'em n'e będz'em s'ę wadzic',
Utyjeś na naśym chleb'e.
Leć w zam'an, raćyś werbowac'
Do nas panićów majętnych,
Bostona z każdym spróbowac';
Zb'erzem przyjac'ół pojętnych,
Rozum'eś... za to z mych darów,
Maś stół, m'eśkan'e, dz'ewoje,
Codz'enn'e kilka dolarów,
I jak'e zechceś napoje...

— Zgoda ! będz'emy rzetelni,
Dz'eląc miłosne korzys'ci ;
Leć zes'my wšyscy s'm'ertelni,
N'ech babc'a pismem je zis'ci...
— Oto jest, pełn'ę powinnos'c',
I w'em z kim mam do ćyn'en'a ;
W każdéj grze znam ks'ęc'a zwinnos'c',
Znam godnos'c' jego im'en'a...
— Zacna cyganko... bez nosa,
Ty węchem ludzi rozum'eś ;
Gdz'e trzoda twa złotowłosa ?
Klejnoty z n'éj zb'erac' um'eś...
Gdz'e Gos'a, ćy tam Gertruda ?...
— Maś ją ; to perska Taglioni... »

Ks'ąże zbladł ; jakas' c'ma ruda,
Ogromna, dwuznaćnéj woni,
Pada mu skok'em w objęc'a.
Dom trzec'orzędnéj wartos'ci !...
Tém chlubn'éj może dla ks'ęc'a,
Wz'ętos'c' zależy od gos'ci.
Otóż, ów zakład, w istoc'e,
Pewną dostojnos'c' przyb'era ;
W'ećorem, šumnéj hołoc'e,
Drzwi Bonaparte otw'era !
Ob'ad jéj suty wydaje

Jak to w New-Yorku... kraj nowy!
A nikt od stołu n'e wstaje
Aż c'ęty, od stóp do głowy.
Żeglarze, ś'w'at objechawšy,
Toną w šampana butelce;
Ludwik, po ucc'e łaskawšy,
Wita c'ełątka i c'ełce.
W salonach ork'estra hucy,
Gra ws'c'ekła, dz'ewećki żwawe;
Ks'ążę menueta je ucy,
Nucąc *Syryjską wyprawę...*
Mistrz n'ezrównany w kankan'e,
Bryka jak żreb'ec n'e ks'ążę;
I najtrudn'ejše zadan'e
Kopytk'em wnet ci rozw'ążę!
Ćasami też kotyljona
Do dn'a b'ałego prowadzi;
Synow'ec Napoleona
Na różne kozły s'ę sadzi;
Co rano, po za špalerem,
Przegląd i muštra kob'eca;
Choc' Gosi jest kawalerem,
Wšystkim s'ę gąskom zaleca;
Na jednéj zwija s'ę p'ęc'e
By zyskac' względy matrony:
Cóż? to dochodne zajęc'e

W braku francuzk'ej korony!
Nic w tém dziwnego... bez żartów.
Wśak i Letycia w tym gus'c'e,
Matka rodu Bonapartów,
Stręćyła córki rozpus'c'e.
Marsylja dotąd pam'ęta
Dom jéj dla wśystkich otwarty;
W ogrodz'e, rajsk'e dz'ewćęta,
Muzyka, wino i karty...
Z tak n'ećystego to z'ródła
Ten ród, z rozpusty śtandarem,
Od któréj Francia tak zbrudła
Że Ludwik mógł byc' jéj carem
Taką... że w'ęcéj n'e pow'em,
Była matroną Letycia;
« *Pereat mundus*, albow'em,
Æterna fiat Justitia!... »

Ks'ążęta rzutni a z głową,
N'e gardzą nićém w tym w'eku
Gdz'e ludzkos'c' ich dojną krową;
Mile jest pływac' w jéj mleku
Zaprawném uc'ech s'm'etanką.
W'ęc Ludwik wabi sąs'adów,
Stojąc na ćele, z cyganką,
Kilku podobnych zakładów...

Wymaga též spraw'edliwos'c'
Przyznac' mu fachu zalety:
W rachub'e pewną ućciwos'c',
Nawet z tak'emi kob'ety...
I našym ex-pretendentom
Zbrojącym Baltyck'e floty,
Powstan'a płatnym ajentom,
Żyćę m'ec' tak'e przym'oty!...
Gdy morsk'e gryzą s'ę sępy,
Kułak'em praży tak mocno
Ze łam'e Yanków zastępy,
I ze snu budzi straż nocną.
Butelką ciska jak strzałą,
Kąsa zajadle jak zw'erze;
Za co s'ę n'eraz jęćało
W sławnym n'erządnic karcerze (8).
To p'ekło... leć płaca hojna;
Choc' sąd go winnym ogłosi,
Okupem kon'ćy s'ę wojna,
Co rzećą zacnéj gosposi...

W'em, że wam dušno, słuchaće,
W téj atmosferze bezrządu
Ws'ród któréj pląsają graće,
Hultaje našego lądu
I antypodów gałgany.

Boles'n'e jest maćac' p'óro
W gangren'e rop'ącéj rany,
W trądz'e pokrytym purpurą...
Cóż robic'? zimno-nam'ętny,
Takim był, według podan'a,
Ten duch drap'eżny i mętny
Nawet na z'emi wygnan'a.
O ile ta osobistos'c'
Jest godną pogardy s'w'ata
Jako wc'elona n'ećystos'c',
Wyraża głos adwokata.
To mówi ćłow'ek z urzędu:
« Komu by przyśło do głowy
Że z naśych złoćyn'ców rzędu,
Ten skradn'e płaść purpurowy?
Chociaż był moim klientem,
Wspomn'ec' n'e mogę ćłow'eka
Jak tylko z gn'ewem i wstrętem;
Leć wyrok boski go ćeka!

Pan Ludwik ćasu n'e traci.
Zagląda téż do salonów;
Nic mecenasom n'e płaci,
Bo n'e ma złych zabobonów.
Raz przec'e mus'ał wydostac'
Gars'c' złota z domowéj kasy;

Orła znęciła go postac’,
Co niby godłem jest rasy
Łup’eżcy-awanturnika.
Bez targu, płaci sowic’e,
Jak za przyśłego wspólnika
Wędrującego przy s’wic’e.
Człow’eka chętka do ptaka
Zwykle s’ę kupnem wyraża;
Rodak poznaje rcdaka,
Korsarz wz’ął jen’cem korsarza.
Ja co s’ę kocham w muzyce,
Z własnéj słabostki w’em o tém;
Bo nigdy s’ę n’e nasycę
Mych ptaśąt lubym śćeb’otem.
W swobodnéj spoćynku dob’e
Różnych go figlów nauća;
Trzyma bez klatki przy sob’e,
I s’w’eżém s’c’erwem wytuća.
Orzeł to nad nim ulata,
To s’ada mu na ram’en’u;
Już go pokochał jak brata,
Ludwika zna po im’en’u!
Poskromic’ w orle drap’eżnos’c’,
Wprawic’ go do śtuk łamanych,
Dac’ mu zrozum’ec’ zależnos’c’,
Skarb to pomysłów n’eznanych...

Na skrzydle herb swój wytłoćył!
Gdyby Blondina śedł torem,
Z nim by Niagarę przeskoćył;
A chce byc' Imperatorem!...

Zgorśony lud Ameryki
Aż do c'erpkos'ci otwarty,
Potęp'ał ks'ęc'a wybryki;
On, zawśe słodki, uparty:
« Bóg spraw'edliwy, pow'adał,
Francuzów pros'bę wysłucha,
Oni chcą, bym n'emi władał;
Leć Filip w kaśę mi dmucha... »
Pewnego ranka, ćy zmroku,
Gdy knując przyśły swój Zamach
W Gosi przegląda s'ę oku,
Odb'era list w ćarnych ramach.
Hortensia c'ężko jest chorą
(Na co? to n'e naś problemat;)
I syna wzywa z pokorą.
Tu s'ę przerywa poemat...
(Gdybym z n'ą m'ał konsultacię
Przezorn'e zw'edziwśy łoże,
Pewn'e bym znalazł kuracię...
— Ćy n'e rtęc'ową?... — Byc' może.)
Cesarćyk, na tę w'adomos'c',

Pakuje orła do klatki;
Z nim w drodze, tancmistrz Jegomos’c’
Z gospody sp’eşy do matki.

Żegna go cyganka s’n’ada,
Przy całém hultajów bractw’e:
« *Będz’eś* cesarzem, pow’ada...
— Cóż potém? — S’m’erc’ na tułactw’e. »

P'ES'N' VII.

Powrót. — Stypa p'ek'elna.

„A beau mentir qui vient de loin."
PRZYSŁOW'E.

TRES'C'. — Śatan spow'ednik'em. — Stryjaśek i synow'ec. — Pojednan'e — S'w'ątyn'a rozpusty. — Gos'c'e Śatana. — Ludwik turystą.

N'E RADBYM wam opisywac'
Kreolki chwil ostatećnych ;
Leć Prawdy n'e s'm'em ukrywac',
Prawda jest bóstwem walećnych.
Patrzc'e, tam ! przy chorój boku,
W płom'en'ach stoi kusic'el,
Zw'astun straśnego wyroku,
Jéj wdz'ęków dawny w'elbic'el.
Ona go poznac' n'e może,
Choc'aż ich prześłos'c' jednoćy ;
A Śatan wsparty o łoże,
Śyderće w n'ą utkwił oćy
Jak dwa skrwaw'one śtylety.
Potrząsnął p'ek'elną zbroją

I praw'e u życen' mety,
Zawołał: « Dzis' będz'eš moją! »,
Z wyrazem dzik'éj roskošy (9).
N'ew'asta jękła boles'n'e,
Leč jęk Šatana n'e spłošy;
A zmory krew piją we s'n'e,
Pod w'otką ram'on osłoną.
Zalotnych šatanków tłumy
Całują drżące jéj łono;
A jako dotkn'ęc'e dżumy,
Tak pocałunek ich pali:
Ten dar młodos'ci uroċy,
Nektar, na ustach z korali,
Co z'em'ę z n'ebem jednoċy!
Kochanków snują s'ę duchy,
Stubarwny poċet i w'elki;
N'ema w modlitw'e otuchy,
W łzach synów, rosy kropelki!
Groz'by, šyderstwa, wyrzuty,
Padają, syp'ą s'ę gradem;
A každy pocisk zatruty
Złorzeċen' i zemsty jadem!
O! s'n'e ostatn'éj godziny,
Ty sprawdzaš wartos'c' żywota;
Strącaš nas w p'ek'eł głębiny,
Lub raju otw'eraš wrota!

Jedyna cnoty op'eka
Od któréj zły duch jéj stronił,
An'oł godnos'ci człow'eka
Łzę żalu nad n'ą uronił...

Tak'ego skonu c'erp'en'a
P'óro wyrazic' n'e zdoła;
Budząc s'ę nagle z us'p'en'a,
Chora z rozpačą zawoła:
« Preč! zmoro, co dręčyš dušę,
Oglądac' dozwól mi syna;
Choc' raz us'cisnąc' go mušę...
Strašna m'ę gryz'e gadzina
I już do serca przenika...
— Do serca? z šalonym s'm'echem
Rzekł Šatan; a więc zamyka
Twe łono skalane grzechem,
To z'ródło płonącéj lawy?
Ty m'ałas' serce, kob'eto?
Gdz'e? jak'e? mów bez obawy,
Bezčelnos'c' twoją zaletą!
Tys' frymarčyła n'ém płocha,
Z rana, w południ'e, w'ečorem,
Jak pas'erbicą macocha,
Jak šuler dz'eci honorem!
Gdys' była młodą, nadobną,

Bliską m'ał z tobą zażyłos'c'
Cesarz, twój ojċym, podobno?
To była żądza, n'e miłos'c'!
On c'ę z Ludwik'em swym bratem
Złąċył, by śatą godową,
Skryc' kazirodztwo przed s'w'atem:
Ha! ċy pam'ętaś, królowo?
Był mąż, brat męża, kochanek...
Leċ inna nęci c'ę ċaśa,
Innych zalotów poranek...
Kogo wyb'eraś? Judaśa!
I tego zdradzic' s'ę kusiś;
Wracając niby do męża
Podrzutka przyznac' go zmusiś,
Zas'lepiś obłudą węża!...
Śalen'ec ten, jutro może,
Zbezċes'ci moje nazwisko;
Wċoraj wygnany za morze
Dzis' wraca!... han'bę ċuc' blisko...
Florencia, Paryż, s'w'at cały
Brzm'ą twych n'erządów odgłosem;
Te wśystk'e zbrodn'e, te kały
Są twoim of'arnym stosem!
Ws'ród straśnéj, powolnéj sp'eki,
Ws'ród mar, co p'ersi obwiją,

Tlec' na nim będz'eś przez w'eki,
Śarpana zgryzoty żmiją!... »

C'erp'ąca słucha ze wstrętem
Swe dz'eje w ustach Śatana,
Kip'ących ws'c'ekłos'ci mętem.
P'ers' jéj, katuśą złamana,
Już s'm'erc' na pomoc przyzywa;
Chce powstac', krew jéj s'ę zs'ada,
Z ust drżących p'ana wypływa,
Wreśc'e, do stóp ċarcich pada...
W téj chwili, w podróżnym stroju,
Przybywa Ludwis' kochany;
Wstępując do przedpokoju
Słyśy zg'ełk z jęk'em zm'ęśany
W komnac'e matki. W'ęc chwyta
Rewolwer, kindżał ċerk'eski;
(Z Kaukazu m'ał go bandyta.)
Drzwi przed nim pękły... Przez deski
Jakiż go widok uderza!
Matka wpół naga, leżąca
U stóp ċarnego rycerza...
Syn go ram'en'em odtrąca,
Cel, pal!... On, śybkim zamachem,
Chwyta w dłon' kule, dla fraśek,
I w ogród rzuca... Z przestrachem,

Królewic wrzas'n'e: « Stryjašek!
— Wujaš ;k... n'eco zm'en'ony;
Patrz, mam koguc'e paznogc'e,
Na ćub'e, zam'ast korony,
Bawolich rogów dwa łokc'e!
Te wyžšéj władzy są godłem,
W podz'emnéj našéj krain'e;
Są przeto dla w'elu s'odłem
W šaréj północnéj godzin'e,
W ludzk'ego chwilach spoćynku...
S'ądz' na n'e... wnet s'ę odrodziš.
Leć ty podobno, kuzynku,
Choc' młody, już starych zwodziš?
— Któž to w galonach za tobą,
S'm'em stryja spytac' nawzajem?
— Pan Werhuel jest tą osobą;
On nawet w p'ekle lokajem... »

Ludwik, po chwili zdum'en'a,
Przyb'era słodz'utką minę
Jak marynata z jelen'a.
A m'ał w torebce wędlinę
I cygar sto przemyconych;
To n'ezły kuban stanowi.
W'ęc bez frazesów złoconych,
Ćyni z nich prezent stryjowi,

Bębn'ąc mu przytém po brzuchu.
Za co b'es daje mu ścutka,
Mów'ąc : « Ten żarcik, mój zuchu,
Za tłusty... jak na podrzutka!
— Przeprašam... jego wizyta
To cud, wšak prawda, ks'ężnićko?
Przyjmuję ścutek, w'ęc kwita ;
Wez' serce... z tą cygarnićką...
— On także! Šatan wykrzykn'e;
Jes'li maš okruchy serca,
Zanim duch z p'ersi n'e znikn'e,
Podn'es' twą matkę z kob'erca;
Wskrzes' ją synowskim całusem,
Bo z n'ą pomówic' wypada... »
W'ęc Ludwik, tnąc jednym susem,
Dz'wiga, na łożu ją składa,
Mów'ąc do drog'éj istoty:
« Do nas kapralik zaz'era,
Stryjašek, dzis' bez kapoty... »

Hortensia oćy otw'era:
« Tos' ty? dos'c' słabo wyrzekła;
Gdybys' od razu pow'edz'ał,
Posłabym z tobą do p'ekła;
Tam dobrze, gdz'es' ty już s'edz'ał! »
W'ęc b'es do łoża podchodzi,

Ludwik mu krzesło przysuwa;
Grzećnostka nigdy n'e škodzi:
Z n'éj s'ę zażyłos'c' wykluwa
I n'ezłe stosunki nawet.
Cesarčyk s'ada przy mam'e;
A čart, oddając wet za wet,
S'ciska go grzećn'e za ram'ę
I mówi: « Mile mi bardzo
Tu spočąc', w znajomém kole;
Domowi nami n'e gardzą,
W'ęc swojskich ja zawše wolę...
Jak b'egły doktor, chorob'e
N'e w'edząc jak już zaradzic',
Trucizny w napój doskrob'e
By przesilen'e sprowadzic',
Jam c'ę przeraził, an'ele,
P'ekłem gdz'e brac'a królują;
Čart zrodzon w cheruba c'ele,
Patrz jak nas popi škalują!
Jelen' ma różki przed rok'em,
Kogut, spičaste ostrogi:
Wšak skoro został prorok'em,
Mojžeš m'ał tak'e dwa rogi...
— A, prawda! Werhuel mu wtórzy;
Ja nawet w'erzę z Talmudem
(Leč temu przečą n'ektórzy),

Że chował ogon przed ludem,
Jak Cesarz... — Milćec'!... Hortensio,
N'e bój s'ę tych zabobonów;
I w p'ekle dobrze jest z pensią.
Znajdz'eś tam ks'ążąt, baronów,
Zb'ór młodych i grzećnych ludzi,
Żon, córek moich marśałków,
Ws'ród których ci s'ę n'e znudzi
Choc' bez n'eb'eskich migdałków.
— Ćyn' jak chceś, jestes' mym panem! »
Mówi Hortensia w zachwyc'e;
A Ludwik radby śampanem
Ućcic' stryjaśka przybyc'e.

Ćart kichnął raz! W oka mgn'en'u
Zm'en'a s'ę wnętrze komnaty;
Gmach o wysok'em sklep'en'u
Przywdz'ewa godowe śaty.
Przy lamp tys'ąca połysku
Jak w Alpach z'ródlane pstrągi,
Przez srebrną mgłę wodotrysku
Ls'n'ą nagich bogin' posągi,
Nad pereł m'en'ącym zdrojem.
Najady, w przezroćéj śac'e,
Krępują bluśću zawojem.
Faunów kam'enne postac'e.

Carownem dłuta zrządzen'em,
Ws'ród tego dziwnego s'w'ata
Marmur, pod p'ekła natchn'en'em,
Ruša s'ę, kroċy, ulata!
Ponętny, s'w'etny przybytek
Ċeka na hasło ochoty;
Wykwintos'c', Przepych i Zbytek
Zdob'ą go w różne klejnoty.
Już stół z pod z'emi wyrasta,
Strojny w kuchenne przybory:
W k'ełbasy, pardwy i c'asta,
Rzn'ęte z oniksu gęs'ory.

Ċart kichnął dwakroc'! Wpółżywa
Kreolka powstaje z łoża,
Całun pod nogi jéj spływa;
Postac' nadobna i hoża,
Ub'or zalotno-rycerski:
Gors pełny, staniċek wązki
Błyšċy jak s'ledz' holenderski;
Na ċole chm'elu gałązki
Tchną róż i m'odu zapachem,
Majową zw'ązane wstęgą:
Bogini, praw'e z przestrachem,
S'ledzi za ċarta potęgą.
Chwyta za puhar z buršztynu;

« Paz'u, šampana, co żywo!
Pij do mn'e, królewski synu! »
Leċ šampan zm'en'a s'ę w piwo...
« A zas'e! cóż to za lura!
Preċ z tym flamandzkim nektarem!
Holandii n'e chcę, to dz'ura;
N'ech żyje Francia z Cezarem!.. »
W téj chwili, on téż s'ę zm'en'a:
Ram'ona, zam'ast kapoty,
Purpury blask oprom'en'a;
A w m'ejsce rogów... hełm złoty!

Ċart kichnął trzykroc'! Pokoje
Brzm'ą huċnej muzyki echem;
A przez rozwarte podwoje
Garną s'ę gos'c'e z pos'p'echem.
Ha, to znajome są twarze!
Roiska zmarłych i żywych:
Letycia, w najp'erwšéj parze,
Sadzi ws'ród b'esów sędziwych.
Letycia to znaċy *Rados'c'*...
Jak z'elska won'ą trujące,
Z córkami, nazw'e swéj zados'c',
Ušċęs'liw'ała tys'ące...
Dzis' na téj zoranéj skroni,
Zdob'ącéj tę uroċystos'c',
Potęga šatan'sk'éj dłoni

Rozpala p'ętno: N'EĆYSTOS'C'!...
Tu, niby tęća na chmurach,
Gardząca tłumem swych braci,
Zła PYCHA, o pawich p'órach,
Ls'ni w ks'ężnéj Talien postaci!...
GN'EW, ZAZDROS'C', jędza dwugłowa;
W brylantach ćoła wytarte:
To Karolina królowa,
To Eliza Bonaparte!...
Nadobna Saint-Jean-d'Angély
Sławna bachantka cesarstwa,
Usta us'm'echem an'eli,
Choc' jest bogin'ą OBŻARSTWA!...
Tam GNUSNOS'C'... naga sułtanka,
Z cheruba twarzą gadzina;
Cesarza s'ostra-kochanka:
To *kazirodna* Paulina (10)!
ŁAKOMSTWA żądzę przedstaw'a
Infantka, Francii sprzedana;
Wzrok sępi, gardz'el żóraw'a...
To zacna wdowa Śatana!...

Tych grzechów s'm'ertelnych wątek,
Tłem jest téj sprosnéj b'es'ady,
Z orśak'em pan' i pan'ątek...
Daléj, spostrzegaś gromady

Francuzkich d'ablic i b'esów,
Zdjętych śaloném weselem :
Roje żydówek, mechesów,
Króla Ludwika — z Werhuelem !
Talleyrand, biskup w mundurze,
Z Hortensią rozmaw'a cicho,
Z jéj łona zrywając różę...
Tam, jak'es' inne znów licho,
Młodz'en'ec, w galowym fraku,
Bezćelny, śydzący z drwinek ;
A gos'c'e o tym junaku
Śepcą : « To jéj Benjaminek ! »
Flahauta s'w'etny podarek
Za motylkami ugan'a ;
Kradn'e swéj matki zegarek,
I druhn'e Lehon s'ę kłan'a...
Pelno tu ćarta wspólników,
Różnego w'eku, gatunku :
Marśałków, królów, królików,
Sług zpanośonych z rabunku.
Leć co najw'ęcéj zdum'ewa
(To przec'eż n'e dla obmowy,
N'ech s'ę car pruski n'e gn'ewa).
Śatan wdz'ał krzyż honorowy !...
Z lićnym orśak'em, rozw'oz'le
Gwarzących Amerykanek,

Cyganka, na ćarnym kòz'le,
Z jez'ora wjeżdża na ganek.
Ludwik ją zaraz poznaje
Po s'n'adéj twarzy... bez nosa;
W'ęc grzećn'e rękę podaje,
Na gąski patrzy z ukosa...
Wtém Gos'a... ks'ąże przezorny
Znak'em o sekret ją prosi:
Bo przenikliwy brat Morny
Już c'ągn'e, wężem, do Gosi...
W'edz'ma, z cesarskim infantem,
Klęka przed babką Ludwika;
Całuje rękę... z brylantem,
S'c'ąga subteln'e... i znika.
Ork'estra rzn'e tam od ucha,
Wtórzą jéj s'm'echy, przekąsy;
W głębi, zgrzytan'a łan'cucha,
Tu, dzik'e s'pewy i pląsy...

Ćart-Cesarz s'edzi za stołem,
Synowca sługom przedstaw'a,
Oni witają go społem;
Królewic z każdym rozmaw'a,
Każdego za łapkę s'ciska,
Cós' mrućąc poufnym tonem:
A te poćciwe ćarciska

Oddają salut ogonem...
« Schowac' to zaraz w obuw'e!
Wšak to n'egrzeċn'e, przed s'w'atem...
Hortensio, do c'eb'e mów'ę! »
Królowa, kamelii kw'atem
Uderza go poufale;
Cesarz, w różowym humorze
I kaznodz'ejskim zapale,
Pow'ada: « Mój mąsin'orze!
Jak widzę, was'c' lubiš winko
Milċkiem wychylac' z butelki;
Uraċ nas jaką nowinką,
Maš różne w głow'e fig'elki...
W'ęc pow'edzże, przyjac'elu,
Zkąd nam przybywaš w téj chwili?
Przec'eż n'e jez'dziš bez celu!
— Stryjašku! mys'my zw'edzili
S'w'at cały, zamorsk'e kraje;
A koštem tych Orleanów
Którzy chcą, stryjc'u, mazgaje,
Z nas up'ec, Amerykanów!
— Zwij m'ę twym wujem. — Dlaċego?
— To jakos' lep'éj s'ę splata;
Na d'abła mi byc', kolego,
Stryjašk'em całego s'w'ata!
— Jakto! jam przec'e synow'ec

Napoleona... — N'e śalej;
Izaak, w'ećny wędrow'ec,
Był twym pradz'adem. Cóż dalėj?
— W'ęc, polowałem na flądry,
Jak ty sam, n'egdys', w potrzeb'e...
Co pow'eś,.wuju przemądry?
— Że mi daleko do c'eb'e.
A za cóż z was'ci banitę
Zrob'ono? za jak'e grześki?
Maś nawet s'lep'e podbite...
Może z ludowėj zam'eśki?
— W Korsyce, stryjaś... — Ċy jeśće?!
— Zbójce pow'esić' m'ę chc'eli...
— O? śkoda! — Ćarne ich kleśće
Wapno z blejwasem zab'eli...
— W mych pułkach s'arką z ołow'em
Guzy rycerstwa gojono;
Leć za co, n'ech s'ę téż dow'em,
Za morze c'ę wypraw'ono?
— Za Strasburg... b'egłem zbyt prędko,
By wuja zdobyć' koronę;
W'ećn'e trap'ony tą chętką,
Tam pokochałem Bellonę,
Twą p'ękną, strrr... wuju, wdowę...
— Dobrze. — Gdy Ludwis' ją tropi
Rzeć kon'ćąc już na półowę,

Filip wypada z konopi,
A za nim podłe p'echury.
Przychodzi do groz'néj bitki;
Rozpędzam śpadą te chmury...
Widok był wcale n'e brzydki! »
Tu b'esy, jak za ukazem
S'w'etny senat Petersburgski,
Krzyknęły zgodn'e i razem:
« N'ech żyje paštet Strasburgski!
— Walčąc zažarc'e i s'm'ało
Padam pod płotem, przy dworku;
I n'e w'em co s'ę tam stało,
Lecz s'ę ocknąłem w New-Yorku.
Cóż, stryjc'u, n'ezły początek? »
Starego dręčy sromota:
« N'e, z takich jak ty zw'erzątek,
To ledw'e pół Donkišota! »

Wtém, sto šampan'skich butelek
Sto korków razem wysadza;
W nich, sto par złotych manelek...
Taką šatan'ska jest władza!
Čart je bogin'om rozdz'ela...
Dziwne są w p'ekle kontrasty;
Przy huku dz'ał, syn Werhuela
Powstając, wnosi toasty.

P'ES'N' VIII

Zgon Hortensii.

« *Et face pro thalami, fax mihi mortis adest.* »

Ovidius.

Tres'c'. — Podróżne przygody. — Orzeł na stole. — Ludwik pod stołem. — Ogon złotopłodny. — Ostatni s'm'ech. — Jez'oro Konstancii w nocy.

« Jak tam płynęły dni ks'ęc'a ?
Prowadzi dalej król ćartów.
— Przeważne m'ałem zajęc'a;
Wc'ąż pracowałem... bez żartów!
Z rana, romanse; w południ'e,
Historja, ustne podan'e ;
W'ećork'em, marzyłem cudn'e,
A w nocy, komet badan'e
Z ogonem, lub bez ogona,
Jak Cesarz... — Milć ! — Te ogromne

Jak gw'azda Napoleona;
Gdz'e zgasła? tego n'e wspomnę...
Te znowu blade i drobne...
— Jak twoja... któż temu przeċy?
Całk'em do c'eb'e podobne;
Dosyc' o gw'azdach... do rzeċy.
— O! napisałem do druku
Całe potężne foljały;
« *Naśe Wymysły...* » o bruku (11),
Godne są w'eków pochwały!
Bruk zawśe jest n'ebezp'eċny,
Z n'ego barykad śk'elety;
Asfalt jest dla nas kon'eċny:
Po nim suwają *widety*...
I polityċne téż dz'eła
Z pod p'óra snuły s'ę c'ąg'em,
Choc' głowa siw'ec' zaċęła;
Leċ n'e jest ċłek dziwoląg'em!
Fichte'go N'emca rozum'em,
Przenikam w skutku przyċynę,
Po grecku w karty grac' um'em,
I znam kuchenną łacinę;
Kon'a w galop'e dos'adam,
Akrobat, sportman, klubista,
Ministrów, Izby przegadam,
Choc' milċę, jak mnich trapista... »

Te p'ękne Ludwika słowa
Przerywa strzał stu moz'dz'erzy,
I okrzyk : « Co za wymowa!
N'ech żyje król maštalerzy!
— Pow'edz nam o twych stosunkach?
— Te są p'erwšego rodzaju,
Ać w najsprzećn'ejšych k'erunkach.
Sam prezes, op'ekun kraju,
Przepadał za inną po prostu!
Gaduła znudził m'ę ćasem,
Jak sucha rybka ws'ród postu.
Z nim dz'enn'e rznąłem c'upasem
Mil kilka... Co to za nogi!
M'ał on ku własnéj wygodz'e,
Pałacyk w pobliżu drogi,
Z łaz'n'ą sułtan'ską w ogrodz'e...
I sam wyglądał na Turka.
Znając mój smak do cebuli...
(Na to stryj : — Otóż naturka!)
— Wypraw'a mi w dz'en' Trzech-króli,
Przedn'e na ćosnku s'n'adan'e.
Były tam strus'e kurćęta,
Jaskółće gn'azda w s'm'etan'e...
— To w Chinach... nic n'e pam'ęta!
— I p'ećen' z bobrów ogona!...
— Znów ogon! — Strefa górzysta,

Obrazy godne Byrona!
Wtém orzeł, na sążni trzysta,
Spadając wolno z przestworza,
Do našych ok'en zaz'era.
Amerykan'ski zbladł doża;
Okno mu Ludwik otw'era,
Z chłodną, ks'ążęcą powagą...
Pam'ętam... sala w oktogon...
Kotletem i ręką nagą,
Złowiłem orła za ogon...
— Wyborn'e!— Jeśće z ogonem!
Ja c'ę nim złow'ę za šyję!
A chceš byc' Napoleonem...
— Cesarza zdrow'e! N'ech żyje!
— N'ech żyje!... » grzm'ą tłumu wrzaski,
Salwy stu armat im wtórzą;
Podz'emne słychac' oklaski,
Gmach drży, jak łódka pod burzą...
« Wędrówka n'ez'le zaćęta;
W'ęc orła sprowadzaš matce?
— Podbijac' um'em zw'erzęta;
Jam go w'ózł w ręku, n'e w klatce...
— To kłamstwo! plec'eš jak Karski
Na mękach, o twoim ptašku!
Zawoła up'ór cesarski.
— Jakem twój krewny... stryjašku...

— Jest orzeł, korona będz'e,
Z us'm'echem Hortensia rzekła ;
Z nim, synu, podróżuj wśędz'e.
Leć pozwól, na miłos'c' p'ekła,
Jego pop'es'cic' s'ę p'órem...
Przyn'es' go, drog'e pachole! »
A ćarci podchwycą chórem:
« Chcemy go widz'ec' na stole! »
Wnet służba przynosi ptaka,
Puśća po b'ałym obrus'e ;
Hortensia da mu buz'aka,
Głaśćąc go przy téj pokus'e
I mówi: « Ja c'ę zwyc'ężę. »
Orzeł prześedłśy s'ę n'eco,
Straśliwe spostrzega węże!
Już dzik'e oćy s'ę s'w'ecą,
Już zdobyć pochwycił w śpony ;
A trudne z orłem zapasy...
Wtém wrzas'n'e tłum przerażony :
« N'e ruśaj! to są k'ełbasy! »
Leć orzeł, głuchy na rady,
Łup smaćny pożarł od razu ;
A potém, daléj na zw'ady!
Chcąc znowu skorzystac' z płazu,
S'ada przy boku kreolki ;
Przy n'éj jest kiśek obfitos'c'.

Nagle... jak porwą go kolki,
Jak zaćn'e... Leć m'ejmy litos'c',
Choc' bardzo grubo zawinił,
Nad dzikim monarchą ptaków;
On to bezw'edn'e ućynił:
N'e było przy nim dworaków...
Póz'n'éj, gdy na tron'e s'ędz'e,
Skarb Najjas'n'ejśego pana
Z d'abléj łaski na urzędz'e,
Da mu pewn'e śambelana...

Leć n'e tak mys'lą śatany;
A w'ęc w krzyk: « O! mąsin'orze!
Ten żarłok jest opętany,
On twe gw'azdy splamic' może... »
Połknęła jakos' urazę
B'edna, poćciwa królowa,
Choc'aż ćuc' niby zarazę;
Ćartowi kręci s'ę głowa.
Ludwik s'ę krząta z kadzidłem,
Z włas'ciwą sob'e godnos'c'ą;
A orzeł trzepoce skrzydłem,
Trap'ony wc'ąż n'estrawnos'c'ą!
Mąsin'or chce go udusic';
Stryj karci jego zapędy:
« N'e s'm'ej tą zemstą s'ę kusic',

Dla orła trzeba m'ec' względy! »
Próć ks'eni, pod takim głosem,
Ćarc'a ćereda umyka ;
A Cesarz, słodkim pół-głosem
Admonestuje carzyka :

« Drap'eżne ptastwo mym znak'em ;
W'erz mi w'ęc, że ten gatunek
Przyda s'ę w bitw'e z Prusak'em,
Zwyc'ęztwa to wizerunek.
Nad Austerlitzkim obśarem
Taki s'ę włas'n'e nawinął ;
I żołn'erz, pod mym śtandarem,
Cudami męztwa zasłynął.
Ten wzór ci radzę przechowac' ;
I lubo ci s'ę n'e zdarzy
Raz drugi s'w'at zawojowac',
Z orłem ci będz'e do twarzy.
Z nim zdołaś okpic' narody,
Zam'ast dz'ał, nabijac' worki ;
Przytém, żes' nędznéj urody,
Przy butach nosic' mi korki :
To c'ę podn'es'e przed zgrają.
O ! trzeba byc' komediantem !
S'w'ecidłom hołdy oddają,
A gardzą śćerym brylantem !

Na śtuki p'ękne, gazety,
N'eśćędz' grubego śeląga;
Co rok pow'ękśaj budżety,
Gdyż: « *Vita brevis, ars longa!* »
Bys' wybrnął w każdéj potrzeb'e,
Maś ogon mój na pam'ątkę;
On c'ę z golizny wygrzeb'e,
Nasyp'e złota na grządkę.
Nos' go lat dz'es'ęc' w k'eśeni;
On da ci męztwo Bayardów,
Z ks'ężną hiśpan'ską ożeni,
Z posag'em p'ęc'u miljardów.
Przez te lat dz'es'ęc' użyc'a,
Jak ćyn'ą w'elcy bankruci,
Zyskaś com stracił za życ'a;
Potém, on do mn'e powróci.
Widziś w'ęc że ta ozdoba,
Choc' ci s'ę s'm'eśną wydaje
(A s'm'ech to dz'ewćąt choroba),
Ćasem n'ezbędną s'ę staje.
Śćególn'éj tob'e s'ę przyda;
Bo gdy zas'ędz'eś na tron'e,
Choc' mózg zastawem u żyda,
Będz'eś m'ał rozum w ogon'e...
Tys' zdolny do śarlatan'stwa;
Choc' n'e maś Cezara rysów,

Jak Cezar, do rządów pańʼstwa
Wybʼeraj wilków i lisów.
Ludzʼe to koty lub ścury;
Rób jak ja. Rządzʼ nʼemi wałkʼem.
Davoust darł Polskę ze skóry,
A jam go zrobił marśałkʼem.
Morny, — Magnan, — Dupin stary, —
Baroche, — Pélissier, — Persigni, —
Rouher, — to twoje filary,
To mistrze w łotrów jaskini;
Bądzʼ zawśe w spółce z Kozakʼem,
Przez Moskwę droga do tronu:
Jak dotąd byłesʼ łajdakʼem,
Tak bądzʼ nim wʼernʼe do zgonu!... »

Synowʼec, tych rad słuchając,
W pyśnéj sʼwʼątyni rozpusty,
Usnął nʼeborak, jak zając
W objęcʼach bujnéj kapusty,
I pod stół zlecʼał. Pokotem
Sʼpʼą gosʼcʼe w sʼmʼeśnym nʼeładzʼe;
Stryj-Cesarz na krzesʼle złotém,
Ludwik pod krzesłem sʼę kładzʼe.
Hortensia tylko sʼę smuci
Bezsenna w pulchnéj kołysce,
Aż Werhuel chustkę jéj rzuci

Jak sułtan swéj odalisce.
A wtém, ws'ród us'p'onéj hordy
Chrap'ącéj dziko, potworn'e,
Słyṡy nosowe akordy,
Niby p'ek'elne waltorn'e.
Cós' grzmi, cós' niby s'ę łaje,
Cós' nakṡtałt żydowsk'éj wrzawy...
W tych nutach muza poznaje
Dumkę *Syryjsk'éj wyprawy,*
Ów utwór swéj wyobraz'ni...
Dreṡć ją z poćątku przeb'ega,
Łechce i nerwy jéj draz'ni;
Nagle Ludwika spostrzega
S'p'ącego pod krzesłem stryja,
Co s'm'echem ṡat'jéj podsyca;
Włos s'ę całunem rozwija
Na trup'ą blados'c' jéj lica;
Spazmu ją ząłdo łaskoće:
Pod ćarta płom'ennym wzrok'em
Słan'a s'ę, jęćy, chichoće,
Znowu łzy płyną potok'em...
Wzdęta p'ers' ṡaty rozrywa,
Bolesne w n'éj kip'ą skargi:
Jakas' konwulsia straṡliwa
Wykrzyw'a zsin'ałe wargi.
Głos rw'e s'ę z okropném drgan'em;

Coraz to c'ężśe oddechy,
Aż płać zm'ęśany ze łkan'em
Tłum'ą przeklen'stwa i s'm'echy!...

Ćart swe spełniwśy zam'ary
Rozjadły w katowsk'éj męce,
Na drżącéj p'ersi of'ary
Położył ogniste ręce.
Tu straśna zrywa s'ę mara!
Odz'eż w n'eładz'e, wzrok płon'e,
Z ust bucha żar, dym i para,
Chuc'e palące przy skon'e...
Przebrzm'ały jęki, zaklęc'a:
Furja, ciskając płom'en'e,
W lub'eżne ćarta objęc'a
Padła... i znikło widzen'e!

. . . .

Północny całun już spłynął
Po nad jez'orem Konstancii;
Gór łan'cuch w oddali zginął,
Jak w'elkos'c' i sława Francii.
Ws'ród n'ezm'ernego przestworza,
Wśystko oddycha urok'em
Ćarownéj nocy. A zorza
Litos'ci spogląda ok'em,

Na zmarłéj ks'eni dz'edzinę.
Jasna kochanka przeds'witu
Gw'azd unośąca rodzinę,
Zdaje s'ę mówic' z błękitu:
« Jam jest snów śćęs'c'a strażnicą,
Cystos'ci, prom'eni zdrojem,
Młodz'en'ćych serc pow'ernicą,
S'ostrą n'eb'anek, spokojem! »
I jako dz'ewće ochoće,
Rum'anym blask'em s'ę płoni,
Gdy w'atr jéj złote warkoće
Po srebrnéj rozw'ewa toni,
To błyśćąc jak m'eć w pomroku
Skrą przetn'e obśar pogodny;
To zm'ennym rąbk'em obłoku
Kryje swój us'm'ech łagodny.
Leć nocy przemija pora;
W gajach s'ę budzi głos ptaka,
Już na kryśtałach jez'ora
S'n'eży s'ę żag'el rybaka;
Już p'erwśy połysk zaran'a
Lekkim go drasnął rum'en'cem.
Ocknął s'ę s'w'at z zaduman'a;
Pod lasów z'elonym w'en'cem
Powstają góry i skały:
Ciche, olbrzym'e postac'e,

Jak gdyby modlic' s'ę chc'ały
W swéj s'licnéj, majowéj śac'e.
Tuż nad jez'orem, dokoła,
B'eleją pastersk'e chaty,
Ls'ni krzyż w'ejsk'ego kos'c'oła:
Cmentarzyk, drzewa i kw'aty...
Tam, w dali, Ren s'ę odzywa,
Gdy w otchłan' Szafuzy spada...
Kraina jak raj ścęs'liwa,
Bo tutaj Bóg tylko włada.

Brzask'em s'ę s'w'at rozan'ela,
Budzą s'ę kraju obron'ce;
A z'em'ę Wilhelma Tella,
Pozdraw'a wschodzące słon'ce!

P'E'SN' IX.

W Londynie. — Boulogne.

« *Tant que je n'aurai rien, je serai corrigé.* »
K. Delavigne.

Tres'c' — Pobyt w Londynie. — Drugi Zamach. — Przegląd spiskowych. — Dunin. — Napad na komorę. — Kolumna Bulon'ska. — Ludwik zabójcą. — Kąp'el morska.

Quousque *tandem*, Ludwiku,
Rycerzu o smutnéj min'e,
Zg'ęty przy lichym stoliku,
Będz'eś knuł spiski w Londynie?
Znam twe Helweck'e przygody
I troski. Po s'm'erci matki,
Chc'ałes' na z'emi swobody
Kštałcic' s'ę jak štučne kw'atki,
Do dawnych zabaw powrócic';
Leč rząd francuzki Šwajcarom
Kazał c'ę ztamtąd wyrzucic'

(Zdarza s'ę to i Cezarom).
Cóż robic'? Kto zwykły trudu
W Londynie też n'e przepada,
Ws'ród tego kwas'nego ludu
Co nawet jedząc n'e gada.
Co c'ę najw'ęcéj zasmuca
Pow'astki téj bohatera,
To ta mgła, c'ężka na płuca,
To słon'ce co wc'ąż um'era
Z dziwnéj, żółc'owéj choroby;
I bardzo twarz przypomina
Łys'éj, nadwornéj osoby,
Żółtéj jak stara cytryna.
Mimo Febusa złéj cery
I mgły wiśącéj nad grodem,
Odbywaś ranne spacery,
Przed słon'ca mn'emanym wschodem.
Po kaw'e z doktorem Conneau (12),
Przyjmujeś gos'ci płci męzk'éj;
W *Hayd-Parku*, p'eśo lub konno,
W *dandysa* zbroi zwyc'ęzk'éj
Polujeś na błędne missy;
A brn'eś w intrygi od s'witu
Do nocy. To są zarysy
Twego w Londynie pobytu.
. . . .

Do przed-Bulon'sk'éj epoki
Zdążamy. Filip n'ezdara,
Z wygnan'a chce s'c'ągnąc' zwłoki
Półboga Francii, Cezara.
N'ebardzo c'ekawe gnaty ;
Leċ zawṡe pełna rozumu
Izba, wotuje dukaty
Na lichą rozrywkę tłumu.
Paryż wrzód nędzy zaw'era,
Rząd na to zważac' n'e racy;
Leċ miljon dla bohatera
Rozboju, to nic n'e znaċy!
Pod w'erzby płaċącéj w'en'cem,
Jego duch, n'e bez wymówki,
Rzec mus'ał z gn'ewu rum'en'cem :
« Francuzi, zawṡe półgłówki! »
Tak w c'en'u ṡaréj kapoty
Filipek wz'ętos'c' odzyska;
Lub raċéj w trumn'e despoty,
Zagrzeb'e tronu zwaliska!
Stało s'ę! sławy ċcic'ele,
Wojacy co krw'ą handlują,
Już w Inwalidów kos'c'ele
Pomnik dla władcy murują.
W Napoleona osob'e
Rad uċcic' Rzym katolicki,

Bertrand, przy krzyżu, na grob’e,
Chce złożyc’ m’eć Austerlitzki.
I na ten cel już go wręća
Królowi; znak na nim ćyni,
By jako z łez i krwi tęća,
Jas’n’ał w spokoju s’w’ątyni.
Synow’ec, w górnym zapędz’e,
Na to s’ę jakos’ n’e zgadza;
Nad trumną, s’m’erci narzędz’e,
Pewną ironię mu zdradza,
W’ęc piśe : « Z n’ém sprawa d’abla,
Zbłaznic’ ją, to n’e przelewki;
Do mn’e należy ta śabla,
Dla was dos’c’ będz’e pochewki.
Wys’c’e ją podn’es’c’ n’ezdolni,
Kapłani fałśywych bogów,
Za nizcy i za powolni;
Mn’e ją oddajc’e, na wrogów ! »
Nikt na ten protest n’ezważa;
A przytém, jak na dobitek,
Z pisma przyśłego cesarza
Zrob’ono — nędzny użytek.
W syn’e Hortensii wnęt pęka
Od gn’ewu żółc’owa błona;
W prawicy scyzoryk śćęka.
Wyprawa już ułożona,

Jak zawśe słodko, zdradz'ecko;
A pretekst? ryb morskich połów.
Ludwik, uparty jak dz'ecko,
Zb'era n'e s'eci, leć ołów...
I n'e na Śkock'e wybrzeża,
Jak to zw'astuje w gazec'e,
Ku stron'e przeciwnéj zm'erza...
Wnet s'ę o wśystk'ém dow'eć'e.

Że złota m'ał podostatk'em
(Z ogona, ma s'ę rozum'ec'),
Mógł w'ęc, wygnan'com to rzadk'em,
P'en'ędzmi śastac' i śum'ec'.
O! ćemuż, brac'e, kolego,
Każdy z nas, w tułaćéj łodzi,
N'e ma stryjaśka tak'ego
Z ogonem, co złoto płodzi!...
Leć gdz'e są hufy wojaków?
Cesarćyk z kim w'edz'e wojnę?
N'e słychac' nawet w'atraków,
W koło przestworza spokojne!
O! s'lepi... Naś wódz naćelny
Ma w śtab'e Conneau doktora,
Którego lancet s'm'ertelny
Zabije nawet up'ora!
Montholon w'elk'e zalety

Pos’ada ; gdyż oprócz męztwa,
Zbrojny w bankowe bilety
Jest pew’en swego zwyc’ęztwa.
A zkądże wz’ął je, spytac’e ?
W salonach pokup ma w’elki;
Przy tak n’eścodréj intrac’e,
Ich z’ródłem, ścodre Ang’elki.
Fialin’a przu nim znachodzę
Z Parquin’e.n. Obu zajęc’em
Śkapy werbowac’ po drodze,
I krzyćec’ : « Hura ! » przed ks’ęc’em.
Vaudrey ma inne zadan’e ;
Kron’ kupic’ dla swéj p’echoty
(Jes’li ją darmo dostan’e) ;
Innych n’e licą s’ę roty.
Lec kogoż widzę przy radz’e,
O tak porannéj godzin’e,
W awanturników gromadz’e?
Tys’ to mój z’omku, Dunin’e!
W’ęc s’ę n’e lękaś pogardy
I s’m’echu? Jak to pogodzic’?
Ty, żołn’erz bitny i twardy,
Chceś zgrają łotrów dowodzic’?
Sarmacka natura taka!
Zwyc’ężyc’ nas n’e tak łatwo,
Lec każdy okpi Polaka;

Jestes'my rycerską dz'atwą:
Zbyt łatwow'erni, serdećni,
Wpół-n'ew'es'c'ego rodzaju,
Próżni, a z sobą zbyt sprzećni...
Nawet gdy zdala od kraju!

« Z Faure'm intendent Galvani
Sprosic' ma woły, c'elęta;
Orsi, mknąc kłusem z przystani,
N'ech nam o kas'e pam'ęta,
To jest, n'ech Boulogne okradn'e;
Flandrin zas' telegraf zburzy,
Laborde na poćtę napadn'e,
Maisonnant wšystkim usłuży.
A zatém w drogę, do ćynu!
Śóstego S'erpn'a dz'en' s'wita;
Dla was gałązka wawrzynu
W Bulon'skich lasach rozkwita!... »
Ku nim w'ęc płyn'e drużyna;
Jestes'my wreśc'e na brzegu,
A ledw'e p'ąta godzina
Już nas zastaje w śeregu.
Naś ks'ąże w śarym kubraku
Popraw'a mundur, ćuprynę;
A na cesarskim kołpaku
Król ptaków kąsa słoninę...

Los francuzk'ego narodu
Znów streśća w ognistéj mow'e:
« Jeśće zamkn'ęty mur grodu,
W'ęc na komorę, panow'e!...
— Marś, na komorę!... » Tam stało
Dwóch weteranów przy kas'e;
Ci jednogłos'n'e i ś'm'ało,
Wydali okrzyk: « A zas'e! »
Francuzki mundur i kepi
Spiskowcom w téj chwili służą:
W'ęc przepraśają ich ś'lepi,
Ciśa nastaje przed burzą...

Wtém s'ę pow'ękśa gromadka
Bonapartowych wspólników;
A w'ęc bez sądu i ś'w'adka
Pod areśt b'orą celników.
Śalen'ce do m'asta zatém,
W licb'e cós' p'ęc'u tuzinów,
Mkną z przyśłym swym majestatem;
A z n'emi, dwóch karmazynów.
Żołn'erz-klubista s'ę zgłosił
W Aladeniza osob'e;
Pretendent go téż ogłosił
Wice-cesarzem przy sob'e...
W'ęc, pod swym orlim kołpak'em,

Napoleonek, wódz śajki,
Do kośar wpada z orśak'em,
Zaćyna ples'c' jak'es' bajki:
« Że Filip jest odśćep'en'cem,
Złym ojcem, obywatelem,
Kutwą pod skradz'onym w'en'cem;
On s'erot, wdów przyjac'elem! »
Ze łzami żołdaków prosi
By go uznali swym panem;
A za nim fagas roznosi
Butle i śklanki z śampanem.
Krzyż otrzymują żołn'erze,
Kapral s'ę staje s'erżantem;
Załoga w najlepśéj w'erze
C'eśy s'ę swym komediantem.
Leć, Col-Puygellier, w téj chwili,
Co n'ą bez żartu dowodzi,
Zawoła: « Pozór was myli;
Ten ks'ąże Ludwik... to złodz'éj! »
Wojsko ruchawkę okrąża;
Ludwik, zrodzony kuglarzem,
Do naćelnika podąża:
« Jam jest Francuzów Cesarzem!
— Precz trutn'u, z śarą kapotą!
Rzeće sum'enny służbista;
Twój pobyt jest tu sromotą,

Idz' spac' mazgaju, do trzysta!... »
Zwróciwšy s'ę do żołn'erzy,
Pow'ada: « W'ernos'c' królowi!
Jego tu bronic' należy;
Bądz'c'e do boju gotowi! »

Ks'ąże zmykając, u progu,
Do n'ego pal z rewolwera,
(Z tyłu, jak zawše, — z nałogu...)
A traf'a w łeb grenadiera.
Zwał s'ę *Badinguet*. Zg'ełk wzrasta;
Zabójca, z garstką ćeladzi,
Chyłk'em umyka do m'asta;
Na ćele pan Lombard sadzi,
Z trójbarwną chorągw'ą w dłoni:
« Zamek jest celem pochodu;
Tam s'ę dobrawšy do broni,
Będz'emy panami grodu! »
W'ęc wšystko to b'egn'e ćwałem;
Wódz zm'ata na łeb na šyję,
Štab krzyčy z w'elkim zapałem:
« Hura! cesarstwo n'ech żyje! »
Leć burmistrz już uprzedzony,
Zatrzasnął warowne wrota;
Nad ks'ęc'em kraćą trzy wrony:
Orzeł ulec'ał, n'ecnota!

Cóż pocn'e ta zgraja śumna?
Kartoflem już ludek ciska;
W pobliżu sterčy kolumna:
Tam widzę polsk'e nazwiska...
Jak w alejach Elizejskich
Na triumfalnym pomniku,
Znam'ona pułków alpejskich,
Zniščonych gdz'eś', przy równiku...
I słup ten, c'eń' polsk'éj chwały,
Marsowe časy wspomina,
Gdy krwi potoki chlustały
Od Lodi do Borodina;
Gdy każda łza była perłą
W koron'e tego mocarza,
Którego skrwaw'one berło
Dzis, we s'n'e, matki przeraża!...

Na owéj kolumny ščyc'e,
Lombard chorąg'ew rozw'eša
Z orłem na n'eb'os błękic'e;
Co trwożną zgraję poc'eša.
Leč i tu próżne zab'egi,
Bo wojsko zewsąd już pędzi:
Lud zw'ękša jego šeregi,
Aż w nos'e Ludwika swędzi...
« Przegrana! główny štab znika,

Dokoła popłoch i trwoga;
W'ęc w nogi, na ochotnika...
Żegnam was, ścęs'liwa droga! »

A Lombard... cóż s'ę z nim stało?
— Jak stara panna z tęsknotą,
Gdy wśystko spodem p'erzchało,
U ścytu został, s'erotą!...
Pretendent i cała s'wita
Lecą ku brzegom w rozsypce,
Jak banda zbójców rozbita;
Tam baby piścą jak skrzypce,
Łobuzy s'wiścą w orzechy,
Tu bębn'ą, tam trąbka dzwoni,
Syp'ą s'ę żarty i s'm'echy:
Sto psów za zb'eg'em w pogoni!
Mąsin'or p'erwśy uchodzi;
A korzystając z zamętu,
Ze śtabem faluje w łodzi
By ws'ąs'c' na pokład okrętu.
Zagrzm'ało kilka wystrzałów;
Łódz' ton'e, z całym obozem,
Z n'ą Dunin... z w'eży-sygnałów,
Złow'ono ks'ęc'a... powrozem!
— Jak s'ę skon'cyło z tym ptak'em?
— Ogrodnik, z rozp'ętém skrzydłem

I pretendenta kołpak'em,
Przybił go w sadz'e, straśydłem...
« *O vanitas vanitatum!* »
Salomon ongi powtarzał;
Tak car wz'ął w skórę pod Batum,
Gdy Stambułowi zagrażał;
Prawda że wjechał do Plewny,
Z Dołgorukową na Kruppie;
Leć bez Rumunów, bądz' pewny
Że byłby... Rumuny głup'e...
« To n'e prześkadza, odpow'edz,
Że Turków pus'ciwśy w trąbę,
Mikołaj, własny synow'ec,
Pod nogi rzuci mu bombę... »

Tak z lićną dworzan ćeredą,
Przyśły bohater Sedanu
Wpadł w matn'ę, jak Piłat w *credo*,
I zbudził s'ę w'ęz'n'em stanu.
Tak utonęła wyprawa,
Zwana Bulon'skim Zamachem (13);
W n'éj zmokła ks'ążęca sława,
Leć wyschn'e pod Ham'skim dachem.

P'ES'N' X.

W w'ęz'en'u. — Sen doktora.

« *Videbat immensam tenebroso*
in carcere lucem. »
Lucanus.

Tres'c'. — Ludwik w Hamie. — Morny w Paryżu. — Małgos'a Berjoux. — Doctor Conneau. — Widzen'e we s'n'e. — Uc'ećka na jaw'e.

W w'ęz'en'u! « *Non bis in idem. .* »
Jak'eż los płata nam figle!
Dzis' berło — choc' w spółce z Żydem;
Jutro loch, żelazne rygle!
A w górze w'ęz'enna krata,
Od westchn'en' rdzą już dotkn'ęta:
W n'éj s'edzi nasz demokrata
Przebrany w strój pretendenta!
Wspólników porwanych tłumn'e,
W dybach dzis' pos'ci drużyna;

Faure z głodu gin'e w kolumn'e,
A ryby zjadły Dunina!
Za kogo? ċy dobrze ċynił
Gdy ks'ęc'a życ'e ratował?
Jak zawṡe, co s'w'at zawinił,
To Polak odpokutował!
Gdz'eżes' s'ę rodził, Duninie?
Cy w s'w'ec'e Polska jest inna?
Za polską sprawę jedyn'e
Krew polska płynąc' powinna!
Żaluję c'ę sercem całém,
Ṡkoda, że bratn'e nazwisko;
Tonąc' jest naṡym udz'ałem,
Gdy nawet brzeg zbawċy blisko!

Dlaċego jednak zamkn'ęto
Ludwika w Ham'sk'ém w'ęz'en'u?
To rzeċą jest n'epojętą;
Bo zwykle w tak'ém zdarzen'u
Któż radzi s'ę deputatów?
Gdy chorą jest mózgownica
Wtrąc' ją do domu warjatów;
A przy pomocy Prischnitza,
Do zdrow'a przychodzą zmysły.
O! w'elcy mężow'e stanu,
Wy zdac'e rachunek s'cisły

Za dekret waś, n'eb'os Panu!
Spostrzegam ztąd w waśéj tece
Uspraw'edliw'en' pozory:
« Że ks'ąże ma lekk'e hece,
Że na n'e s'w'at dzis' jest chory. »
Zgodzic' s'ę można z tém zdan'em;
Bo pretendenci w ogóle,
Wc'eloném są pom'ęśan'em:
Z nich jednak mnożą s'ę króle...
I jeśće jacy? — ćerw'enni,
Walećni, mądrzy, ućciwi,
I jak monstrancia prom'enni.
Z tém wśystk'ém, mocno m'ę dziwi
Waś wyrok. Dn'em jednym wprzódy,
Ów ks'ąże był napastnik'em,
Birbantem, wzorem obłudy;
A tu s'ę stał — męćennik'em!
Gdyby waś Filip, gastronom,
N'eco godn'ejśym był tronu,
Tym wśystkim Napoleonom
Oddałby dwór Śarantonu (14),
Z ogrodem i oficyną,
Z apteką zapas'ną w z'ółka,
Na drzw'ach z dewizą jedyną:
« *Carzyk Trzynasty i Spółka.* »
Forteca zas' go us'w'ęci;

Opinia ma swe zac'm'en'a...
Z čego s'ę c'ešą ajenci,
Ludz'e g'ętk'ego sum'cn'a.

N'e próżno w Paryżu s'edzi
Pan Morny, ks'ęc'a bratanek;
Bez przerwy za sprawą s'ledzi.
Ideał stu Paryżanek,
Zuch ze wšystk'ego korzysta:
Z wdów, z pan'en, z bab i z ich špiców.
Šuler, komediant, artysta,
Syn tkliwy, choc' bez rodziców;
Prawnik, deputat, kaznodz'ej,
Króla Filipa służalec,
Rycerz przeb'egły jak złodz'ej,
Pow'ewny jak Straussa walec,
Zachwyci, ols'ni každego.
S'p'ąc nawet, jest na wyw'adku;
Od ks'ęc'a Orléan'sk'ego
Złoconą lwicę ma w spadku (15).
Z n'ą m'eška w cudnym hotelu
Adonis pól Elizejskich;
Dzis' žyje niby bez celu
Ws'ród zabaw i uc'ech m'ejskich.
Račy brac' ruble od carów;
Jak Emil, rzutny, zuchwały,

Ma wspólny z n'emi ten narów
Że jego kasą... s'w'at cały.
Jest lwem teatrów, aktorek,
Znawcą, ċy gani, ċy chwali;
A że dz'urawy ma worek,
Przepychem gasi Moskali. .

Obecn'e, bratanek jen'ca,
W'edz'e z nim tajne rozmowy,
S'm'ejąc s'ę, niby, z śalen'ca.
A liberałów już głowy
Ludwika sław'ą zasługi,
Hart jego ducha i męztwo;
Sokoła rob'ą z papugi,
Głośąc jéj przyśłe zwyc'ęztwo!
Kapitol, ks'ążęcy dz'ennik,
Głosem płatnego wydawcy (16),
Wróży mu, jak mądry sennik,
Rolę ludzkos'ci wybawcy,
Triumf papugi. O! dziwy,
Ta wróżba duśę przeraża;
Ptak to n'ezm'ern'e złos'liwy,
Zwłaśċa w ċerw'eni cesarza.
A to jest chorobą włas'n'e
Naśego Hamu pacienta:
On bez tych mrzonek n'e zas'n'e.

Mys'l, w płytk'éj głow'e poćęta,
W papuz'e zm'en'a s'ę słowo,
W maniactwo słodko-uparte;
I słyśyś wc'ąż po nad głową:
« *Jam s'w'ata Bóg, Bonaparte!* »

Lat kilka w téj cytadeli
Jest on tym śałem dręćony;
A zam'ast w zimnéj kąp'eli,
S'edzi nad p'órem schylony
Gryzmoląc jak'es' pis'midła (17);
Zb'ór starych i nowych plotek,
Błyskotnych jak ban'ki z mydła,
Wzdętych śampanem dewotek.
Na katar, c'epłe ma bobry,
Ks'ążęcy orśak i menaż;
Doktor dla n'ego tak dobry
Że z nim odmaw'a « *Ojće naś...* »
Modlą s'ę oba w'ećorem
Do krw'ożerćego bożyśća,
Co rozbój nazwał honorem,
A tronem, narodów zgliśća.
Montholon, jenerał *niby*
Téż same kantyćki s'p'ewa:
Fagas Thélin zb'era grzyby,
Lub swego pana odz'ewa.

Ws'ród badan' najwyżśéj tres'ci,
Ludwik o proz'e pam'ęta;
Miłos'c' jest s'ostrą boles'ci:
Jéj żarów n'e stłum'ą pęta,
N'e zgaśą c'emnic męćarn'e...
Turkawek polot ma rąćy;
Serce do serca s'ę garn'e,
Jak og'en' z ogn'em s'ę łąćy...
O! w'em że w murach w'ęz'ennych,
Ws'ród w'ećnéj nudy kazamat,
Tych nocy długich, bezsennych,
« *Terque beatus qui amat!* »
Na ćystém duman' twych n'eb'e,
Ta jutrzn'a s'w'ę téj młodos'ci
Mówi, że któs' kocha c'eb'e,
Że an'oł w ćłow'eku gos'ci!
Tu tak okropn'e i dziko,
Tak wśystko z życ'em rozdz'ela,
Że b'edny Silvio Pellico
W pająku m'ał przyjac'ela.
Ludwik, choc' sercem chory
Po burzach tak sprzećnych zdarzen',
Przez krat n'ezg'ęte zapory
Spostrzegł pająćka swych marzen';
Gusła zapewne, przypadek,
A raćéj losów zrządzen'e:

W okn'e, dwunożny owadek...
Lekki motylku, jak tchn'en'e,
Rusałko błogosław'ona,
Jakiż c'ę rym dos'c' wychwali?
Ozdobne w skrzydła ram'ona
S'w'adćą, że bujaś gdz'es' w dali;
A tylko ćasem zlatuje
Nad poz'om w'otka twa postac'...
Ks'ąże w tej chwili to ćuje;
Chce s'ę przez okno wydostac'
By z n'ą pomówic' w ukryc'u;
W'ęc woła do swéj rodaćki
Przy sercu gwałtownem bic'u:
« Kto jestes'? — Służę u praćki,
Mój ojc'ec śewcem. Chłopaków
Kocham, leć tylko nadobnych;
N'e lub'ę fląder, s'limaków
I stworzen' temu podobnych! »
Przy słowach tych, w s'm'ech dz'ewoja,
B'egnąc jak łan'a p'erzchliwa
Ku wałom. Tu muza moja
Swój górny polot przerywa,
Spadając w ruch prozaićny...

O! złoto, przeklęte złoto,
Małgos'a, kw'atek ulićny,

Do c'eb'e przylgn'e z ochotą!
Jéj ojc'ec, znęcony zysk'em
I przyśłą z'ęc'a purpurą,
Klękn'e przed twoim połysk'em;
Śewc taką n'e gardzi skórą!
Małgos'a Berjoux nadobna
W'ęz'n'a *ultimi amores,*
Do p'erwśéj Gosi podobna:
« *Ut licet esse sorores;* »
Ob'e zas' ks'ęc'a sułtanki
Zkąd mocno mus'ał s'ę zdum'ec',
M'ały twarz s'n'adéj cyganki...
(Próć nosa... ma s'ę rozum'ec'.)
Śpetnos'c' naśego Lovelasa
W dz'ewćyn'e budziła wstręty;
Obrzydłą jest śwabska rasa
Gdy zdradza paryzk'e męty...
Miłos'c' i ks'ążąt n'e miła,
Gdy trąci cebuli swędem;
Wśelako, praćka powiła
Dwóch synów, jednym zapędem (18).

Tym trybem lata mijały:
Gdy w'es'c' Ludwika dochodzi,
Że ojc'ec jego zgrzyb'ały
Chce ws'ąs'c' do Charona łodzi.

W istoc'e, król Holenderski
Był w grob'e już jedną nogą,
I kon'ċył zawód rycerski,
N'e mając praw'e nikogo
Przy swém s'm'ertelném posłan'u.
Z téj kazirodnéj rodziny,
On jeden gasł na wygnan'u
Dos'c' godn'e, choc' n'e bez winy (19).
Leċ Ludwik, syn jego *prawy*,
Przes'w'etny cygan Jegomos'c'
A wódz Bulon'sk'éj wyprawy,
Zadrżał na taką w'adomos'c'.
Do lotu gdy muskał p'óra,
Febra go nagle porywa;
Leċ pana Conneau mikstura
Znów go do życ'a przyzywa.

. . . .

Ja téż mam dyplom lekarza,
(Puškarz, to zwykle konował;)
Ċasami nawet s'ę zdarza,
Żem b'egunkę zatamował!
Pigułką? ċy šklanką wody?
Lub niċém? Trudna zagadka;
Zdrow'e jest dz'ełem przyrody
A nam dostaje s'ę gratka.

Mogłem też zabic', naw'asem...
Ba! paćieńt zmarłby z choroby;
Lep'éj że skonał przed ćasem,
C'erp'ąc, mn'éj w'ęcéj, pół doby.
Nikt n'e dow'edz'e mi błędu
Ani złéj mys'li, bron' Boże!...
A w'ęc tu mów'ę z urzędu
O sławnym Conneau, doktorze.

Wskrześony praw'e cudown'e,
W im'en'u ludzkos'ci Boga
Zwraca s'ę w'ęz'en' listown'e,
Do króla, do swego wroga.
Chce ujrzec' ojca przed zgonem,
Jako syn, błaga w'ęc o to;
A kln'e s'ę przodków swych tronem
Że wróci, choc'by p'echotą.
Rząd jego pros'bę odrzuca,
W pewną kryjówkę ją składa,
Co go tak c'ężko zasmuca
Że znów na zdrow'u zapada.
Próżno Eskulap mózg suśy,
Ogrzewa pos'c'el zarzew'em;
Chory już praw'e bez duśy...
(W'ęc on m'ał duśę? — Ja n'e w'em.)
Komendantowa go broni,

Škocką z nim spełn'a gos'cinnos'c';
Mąż krokodyle łzy roni,
Leć trudna rada... powinnos'c'!

Co mu najw'ęcéj dolega
(Choc' temu s'w'at n'e uw'erzy),
To ten jęk co s'ę rozlega
Pod bramą narożnéj w'eży:
« O! ja n'eśćęsna istota!
Wyrzeka łkając Aldona;
Dzis' tracę pełny wór złota,
W tym lochu pan mój dzis' kona!
O! n'e um'eraj, an'ele!
Na miłos'c' drog'éj spus'cizny;
Dwóch synków dla mn'e za w'ele:
Zginę, przy pran'u b'elizny!... »
(N'ech n'epow'edzą sąs'edzi:
« To kw'at z Adama ogrodu! »
Naś Konrad w turm'e s'ę b'edzi,
Aldona jęčy u spodu.)
W'ęz'en' odchrząknął jéj z góry,
Z melodią basowéj nuty:
« Synków odz'eję w mundury,
Gdy wrogom uśyję buty.
Adio! na tamtym s'w'ec'e,
Broń przygotuję i kule;

Małgos'u, luby mój kw'ec'e,
Tymċasem p'erz im kośule... »
Tu, kichnął bluz'n'ąc jak Tatar,
Ledw'e z nim zamek n'e skoċył;
Snac' dawny świajcarski katar
W Bulon'sk'éj łaz'ni zamoċył.

Gdy n'eco s'ę uspokoił,
Doktor przy p'ecu, odmyka
Śufladkę, w którą wzrok wpoił,
Gdyż w n'éj są « Dz'eła Ludwika! »
Ċyta je z miną żałobną,
Jak w grobach posąg zaklęty;
Na drug'éj karc'e, podobno,
Snem jest żelaznym ujęty:
Zda mu s'ę w marzen' krain'e,
Że wskrześa swego pacienta
W rum'anków błog'éj dolin'e,
Gdz'e także pleni s'ę m'ęta...
Tu, widok nagle s'ę zm'en'a,
Godz'en Dantowych wyrazów!
Jak'es' podz'emne sklep'en'a,
Pełne straśliwych obrazów...
I słychac' kapłan'sk'e słowa;
Po nich, s'p'ew tęskny, daleki...
Ks'ążęca opada głowa...
Mąsin'or usnął na w'eki!...

« Zginąłem z duśą i c'ałem!
Zawołał doktor. O! s'w'ęci,
Ratujc'e m'ę! zpudłowałem!
Przepadli wśyscy klienci;
Takem s'ę ks'ęc'u odwdz'ęćył:
Wysłałem z kwitk'em na drogę!
Jam tylu choŕych domęćył,
Jednego wskrzesic' n'e mogę?
To dla méj k'eski zawćes'n'e!... »
N'e chcemy zwłok opisywac',
Jak lekarz widz'ał je we s'n'e.
Conneau je dawaj obmywac';
Póz'n'éj, zamknąwśy s'ę z trupem,
Zaćął go płatac' na śtuki,
Troskliw'e zajęty łupem
Na ćes'c' i korzys'c' nauki.
Badać na mózg oko zwróci:
Nic! pustki ws'ród tych obśarów...
Guzy okruc'en'stw i chuci
Wprawdz'e są sporych rozm'arów.
Do p'ersi rozprutych potém
Eskulap senny zaz'era;
Tam znajdz'e z w'elkim kłopotem
Serduśko mn'ejśe od zera...
Brrr! Doktor n'e kontent z próby;
Leć by zachowac' ćłow'eka,

A racéj trupa od zguby,
S'winim go tłuścem powleka.
Namas'cił swego bałwana;
Składa na stos'e barłogu
I zgina drżące kolana
(Choc' zawśe w tyle, — z nałogu).

. . . .

Radby, jak c'ało Brutusa,
N'eb'anom spalic' w of'erze;
Dziwna go dręcy pokusa...
Już p'ec otw'era i b'erze
Z ogniska iskrzącą głown'ę;
Zmarłego w'erny służalec
Chce go pożegnac' wymown'e...
Iskra mu zb'ega na palec;
Sparzony, niby s'ę budzi.
Dokoła n'eład i ścątki;
Cós' tam pod z'em'ą marudzi,
Zdają s'ę śeptac' zakątki...
Lunatyk powstaje w trwodze,
A trupa... jakby n'e było...
Kostecki ls'n'ą na podłodze,
Aż mu s'ę w ocach zamgliło!
Chce krzycec', lec s'ę skrzywiły
Ścęki. Cós' w gęb'e dolega;

Wytęża nareśc'e siły
I w głos bełkoce kolega:
« Gdz'e c'ało s'w'ętéj pam'ęci?
Gdz'e ks'ąże? » Leć milćą mury...
Wtém wlata stróż: « Próżne chęci;
Te psotę zrządziły... śćury!
Gdys' doktor wpadł w sen głęboki...
N'e mogę mówic' bez wstrętu...
Te n'egodziwe żarłoki
Zjadły zmarłego do śćętu!...
Ich ząbki, to istna kosa,
Gorśe od babskich przekąsów;
Zostało tylko pół nosa
I parę sążnistych wąsów... »
Któż pow'e rozpać medyka!
Robactwo dzik'e i płowe
Zjadło mu téż pół języka,
Jego b'egłos'ci połowę!
I n'eśanując nauki,
N'ebaćne na tytuł dworski,
Śćury podarły na śtuki
Z p'ećęc'ą, dyplom doktorski!...
Zapach je znęcił, dla tego
Że dyplom był z os'léj skóry,
A p'ećęc' z łoju żółtego;
Dw'e kanki na krzyż, u góry.

Leć im trup dał s'ę we znaki;
Wšystk'e poległy zatrute,
A po nich, nawet robaki,
Tak było c'ało zepsute!

To we s'n'e. — Stróż on'em'ały
Gdy drobne kos'ci wym'atał,
Ludwika duch, jak s'n'eg b'ały, —
(Dziwny sen!) — w n'ebo ulatał...
Widz'ał go doktor z daleka
Pod bluzą wapnem oblaną,
Niby gminnego człow'eka.
M'ał jedno nag'e kolano,
W bezwąsych ustach c'en' fajki,
A w ćapce tupet kudłaty;
Halštuk z błękitnéj kitajki,
Na łatach, dz'ury... i łaty.
Brzuch twardym fartuchem sp'ęty;
Buty złe jak u rabina,
Z nich nawet wyłażą p'ęty:
Na grzb'ec'e šaflik, drabina...
Jasny duch z w'ęz'en'a zb'egły,
Powłokę m'ał *Badingueta*,
Który w'e, gdz'e trwalše cegły,
I w ćém ruštowan' zaleta.
Przed w'ęz'n'em s'w'at s'ę otw'era...

Badinguet bratem był włas'n'e
Bulon'sk'ego grenad'era;
Ten z grobu za ks'ęc'em wrzas'n'e:
« Z tą nazwą i z tym fartuchem,
Dzis' chrzćony wolnym mularzem,
Zostan'eś Francii złym duchem,
Ostatnim w dz'ejach cesarzem!...
Odtąd z k'eln'ami, drągami,
Tak do mularstwa s'ę rzuciś,
Że wnet do góry nogami
Z Hausmannem, Paryż przewróciś!... »

W'es'c' s'ę rozb'ega nareśc'e:
W skutku zam'any rup'eci,
Badinguet zgnije w areśc'e,
A Ludwik z w'atrem uleci.
Tu *Badęgiady* poćątek,
Sromotny kon'ec, w Sedanie;
Ludwik, przez cały jéj wątek,
Mym bohaterem zostan'e.
Z kolaski dostojna głowa
Przy groz'ném trzaskan'u z bićów,
Krzyknęła tylko te słowa:
« Filipie! piś na Berdyćów!... »
Tak we s'n'e zm'ęśaném bywa
Złudzen'e z rzećywistos'c'ą;

Bo w nim gra zmysłów s'ę spływa
Z przygasłéj mys'li twórčos'c'ą.

Turkot kół gin'e w oddali;
Wtém dz'ała jak hukną z wałów,
Strażnicy w trwodze powstali,
Doktor podskočył od strzałów...
(Wy także!...) Komendant sadzi,
Z nim warta: « Łapajc'e zb'ega!
Kto po tym lis'e zakadzi?
— Ja! rzeče s'w'atły kolega.
W bawełnę słów n'e obwijam,
W ščeros'ci moja obrona;
Prawdziw'e chorych... zabijam,
Wskrzesiłem... Napoleona!

P'ES'N' XI.

Znowu w Londynie. — Miss Howard.

« *Tel qui se ressemble s'assemble.* »
PRZYSŁOW'E.

TRES'C'. — Drugi pobyt w Londynie. — Ludwik bankrutem. — Dziwne spotkan'e. — Miss Howard i Fitz-Roy. — Nagły wyjazd.

CZÉM są *Aleje* Warśawy,
Unter den Linden w Berlinie,
A w Rzymie *Corso* ruchawy
Tém jest *Hay-Market* w Londynie (20).
Ċęs'c' m'asta godna méj chluby:
Ulicy zakrój obśerny,
Wspan'ałe na rogach kluby;
Z obu stron p'eprzne tawerny
Nęcą rozbifu zapachem.
Tuż *Green-Park*, strażnik pałacu (21);
A przy nim, pod włoskim dachem,
Królewski teatr na placu.

Tu s'w'at milordów s'ę zwija;
Tu wšystko zbytk'em oddycha
I nudą... a *spleen* zabija.
Ulica ludna, leč cicha,
Jak martwa podčas n'edz'eli;
W dz'en' zas' powšedni, w'ečork'em,
Zlatują z'emscy an'eli,
By z twoim poznac' s'ę work'em.
N'eb'anki z różnych stron s'w'ata:
Włoški z klasyčnym profilem,
Co c'ę witają jak brata;
Murzynki wzrosłe nad Nilem,
Wychudłe Amerykanki,
Judei stęchłe dz'ewoje,
O brwi jedwabnéj Hišpanki...
A płochych Francuzek roje!
Wšystko to w strojach błyskotnych,
Cós' nakštałt much przy k'elichu;
Trus'e, o mys'lach przewrotnych,
Nędza pod blichtrem przepychu.
Wątłe stworzen'a z pozoru;
A zapros' taką n'eb'ankę
Na *lunch*... to słowo honoru,
Że będz'eš m'ał n'espodz'ankę.
Kartofle, ryby, zw'erzynę,
Plum-pudding z polewką b'ałą,

Homary, p'ećen', jarzynę,
Zje wšystko i ješće mało!
Jes'lis' raz p'erwšy w stolicy,
Ws'ród tych piżmowych buk'etów
Ostrożny bądz' na ulicy;
Bo pełno tu *pik-poketów*
Obojéj płci. Londyn w sob'e
M'es'ci tych łotrów zakłady;
W'ęc ćuwaj, o każdéj dob'e,
Tak w domu, jak ws'ród b'es'ady.

Dzis'ejšy w'ećór cós' głuchy;
Mgła grubša jak zwykle spada,
I mn'éj widoćne złe duchy...
Jedna figurka dos'c' blada,
Jegomos'c' s'redn'ego w'eku
Zdaje s'ę m'erzyc' trotuary;
A na tym wątłym ćłow'eku
Łeb, na łb'e kapeluš stary.
O krótkich nóżkach, stan długi,
Sp'ęty do góry surdutem;
W ręku kij, nakštałt maćugi...
Postac' cós' trąci — bankrutem.
Twarz zw'ędła, špetna i chuda,
Wzrok płowy, fałšywy z bliska,
Potężny nos, bródka ruda,

Śydłem sterćące wąsiska...
Wśak to naś Ludwik najdrożśy!
O! jak zm'en'ony, wybladły,
Obdarty, nawet ubożśy
Jak śćury które go zjadły!
To nowy Pop'el, z różnicą
Że *P'erwśy* został ich pastwą:
Ten mśćąc s'ę dzis' za granicą,
Poluje na to plugastwo.
Drugi zas' Pop'el w Krakow'e,
Słon'owym nosem ozdobny,
Nabożne bziki ma w głow'e,
Głos do boc'ana podobny.
Trzeci zostawił w w'ęz'en'u,
B'orąc powłokę mularza,
W Napoleona odz'en'u,
Talizman co złoto stwarza.
Ćwarty... ten może najlepśy;
Bo tak wycina mazura
Że każdy z mosk'ewskich w'eprzy
Kwićy mu *bravo* i *hura!*
Śćególn'e z córki jest słynny;
Ta gardzi złotem Krezusów:
Romany us'm'ech n'ewinny
Wart jest miljona... całusów.

Hay-Market wędrowca zwabił...
Wśedł pod ang'elski Odeon,
Rad, że tam jakos' dz'en' zabił.
Badinguet... n'e, Napoleon
Z p'ękną s'ę damą spotyka,
Byc' może z ks'ężną teatru;
W'ęc grzeċn'e z drogi umyka.
Na wzdętéj sukni od w'atru
N'echcący, kozła wywraca;
Dama mu rękę podaje,
On jéj us'm'echem odpłaca
I gdy na nogi powstaje:
« Dokąd to pani tak sp'eśy?
Pow'ada jéj niby żartem,
Tak póz'no... — To pana s'm'eśy?
Choc'aż w odz'en'u wytartém... »
Odpow'e p'ękna rusałka,
I daléj w drogę: on za n'ą...
Jegomos'c', kawałek s'm'ałka,
Śybując za błędną łan'ą
Ocknął s'ę w jéj buduarze.
Dama *porte-monnaie* otw'era
I parę shillingów w darze
Wyc'ąga do kawalera,
Mów'ąc: « To groś za fatygę!
Pan i po nocach pracuje,

Leć za to rząd daje figę;
Ja *policemenów* śanuję,
Na pomoc im chętn'e dążę... »
N'eznany przy n'éj us'adłśy:
« Myliś s'ę pani; jam ks'ąże,
Stokroc' od pani bogatśy...
Jestem synowcem Cesarza;
Leć n'e mam stałych noclegów,
(Jak pretendentom s'ę zdarza).
Z méj łaski n'e bój s'ę śp'egów
Ja z n'emi ćęsto s'ę witam;
Próżno s'ę pani rum'eni,
O *ticket* dzis' n'e zapytam,
W'edząc, że jest w jéj k'eśeni... »
Drżąca, Londynu sułtanka
Gos'c'a całusem przepraśa;
Jedwabna spływa firanka...
Tu s'ę przerywa p'es'n' naśa.
Nazajutrz, z lićną młodz'eżą...
Leć na te ćyny śalone
Choc' już do dz'ejów należą,
Rzuc'my podwójną zasłonę (22).

. . . .

Prześło dni kilka. W *Hayd-Parku*
Kolasek snują s'ę kroc'e,

Niby na ćarcim jarmarku;
Dżokeje mkną w bystrym loc'e,
Konni ćwałują po bokach
Przy tym ruchliwym oboz'e,
W nader zabawnych podskokach.
Ludwik z miss Howard w powoz'e
Wykwintnym, najs'w'eżśéj mody;
Praw'ąc jéj cós' o koron'e,
Mizdrzy s'ę, Endymion młody;
Diana rados'c'ą płon'e.
Przeprasam z'omka słuchaća,
Że poznac' go musę bliżéj
Z bogdanką ks'ęc'a-tułaća.
Jak to widz'elis'my wyżéj,
Ulićny traf był ich swatem,
A s'w'adk'em... nocne tumany.

Miss Howard jest owym kw'atem,
Co zwykle *kamelja* zwany...
A zkąd to m'ano pochodzi?
Dumasa błąd m'ę oburza;
Tak s'ę zn'eważac' n'e godzi
Kw'at s'ostrą którego... róża.
Miss Howard... p'ękna kamelja!
To kontrast bliski sydersstwa...
Prawda że jak b'ała pelja

Jéj p'ers', Małgosi twarz ćerstwa,
Oko palące przelotem,
Cyganki us'm'ech wpół smoćy;
Zwałbym ją raćéj *blekotem*,
C'ern'ami splot jéj warkoćy
Bo snadn'e oparzyc' mogą.
Życ'orys... jak to s'ę zdarza...
Była dz'ewćyną ubogą
Z Irlandii, córką żeglarza.
Ojc'ec wc'ąż pławił s'ę w grogu;
A dz'ewće rosło tymćasem
N'esłyśąc nigdy o Bogu.
S'w'at ją powitał hałasem,
N'esforną rozpusty p'es'n'ą;
Na licach jéj zgasł rum'en'ec
Wstydu, pod sprosnos'ci ples'n'ą.
Sampayo, błędny młodz'en'ec,
P'erwśym jéj łoża był panem;
Bez grośa, wz'ął s'ę na śtuki,
Handlując wdz'ęków jéj w'anem,
Potém ją pus'cił na bruki...
Asfalt jéj stał s'ę Ojćyzną,
A rajem, tawerna duśna,
Tchnąca zdrożnos'ci trucizną;
W'ęc b'egła do n'éj posłuśna,
Jak Ludwik do złotych gąsek.

Zręčny grać Fitz-Roy ją łowi (23),
Bo wcale królewski kąsek,
A to na rękę *Królowi*...

Z n'ą zaraz na w'elką skalę
Zakłada dom faraona;
Zapraša młodz'ež na bale,
A ręka do kart wpraw'ona
Ogromne zb'era z n'éj zyski.
Eliza, w pončowym dym'e,
Małpuje wdz'ęk odaliski,
Przyb'era miss Howard im'ę;
Do n'éj lgną tłumy bank'erów,
W Hayd-Parku již kočem lata;
Ma čwórkę dz'elnych og'erów,
I jest wyročn'ą pól-s'w'ata.
W pos'ród lub'ežnych akordów
Swéj arfy, kosi łapčyw'e
Markizów, hrab'ąt, milordów,
Na bujnéj głupoty niw'e.
Won' téj stokrotki balsamu,
Potężnym, wpraw'onym nosem
Przewąchał čujny zb'eg Hamu
I zbratał swój los z jéj losem.
Ks'ąže z n'ą již od téj chwili
Jest n'erozłąčnym. Dom Fitza

Oni na w'eki wsławili,
Co spółkę bardzo zaśćyca...
Tak Ludwik mnoży korzyś'ci
Werbując z pewnym talentem;
Jak zwykle bonapartys'ci,
Jest rządu tajnym ajentem,
Ćyli *mušardem* po prostu:
Mn'ejša ćy zgodne z honorem,
To s'ę przyćyn'a do wzrostu.
Ks'ąże! w'ęc domy otworem...
Leć jego stajni wydatki
Wtrąciły go w otchłan' długów;
Ćego naoćne są s'w'adki.
Z tém wšystk'ém, ma parę cugów,
I do Paryża wypraw'a
Swéj odaliski banknoty,
Ćem tan'e serca zamaw'a
I względy dworsk'éj hołoty.
W téj z losem upartéj walce,
W grze słodki, ać bez wyrazu,
Tak ma wytarte już palce,
Że barwę zgadn'e od razu.
W przegranéj, słowa n'e rzekn'e:
Wšystk'e ma karty w pam'ęci,
Partnera ok'em urzekn'e
I zawše *króla* wys'w'ęci.

W *Tam-Tall,* gdz'e zwykle grywano
W *landsknechta* z kumem Ludwis'em,
W'eċorem raz zapytano:
« Co s'ę z ich stało trefnis'em? »
Po sob'e patrzą cós' graċe,
Nudząc s'ę bez przyjac'ela;
Miss jednak rados'n'e skaċe,
Ċém n'eco tłum rozwesela:
Póz'n'éj, Fitzowi do ucha
Śepnąwśy jakąs' nowinę,
Serdeċnym s'm'echem wybucha.
Fitz ważną przyb'era minę:
Toc' w'ekopomny dzis' Luty!
Paryż powstaje, król znika;
Zamęt już z intryg wysnuty,
Dla ks'ęc'a sto bram odmyka.
Przyjemn'e Fitz zamys'lony
Nad losem drog'éj osoby;
A luz'ny stolik z'elony
Przywdz'ewa śatę żałoby.

Wstając, miss Howard zawoła:
« Panow'e, wys'c'e n'e mnichy;
N'ech żyje Ludwika śkoła,
Naś Paryż! w górę k'elichy! »

P’ES’N’ XII.

24 Lutego. — Prezydencia.

« *Testor majorum cineres, tibi, Roma, colendos, me servasse fidem ; si falso, vipera nostris sibilet in tumulis, et super ossa cubet.* »

PROPERTIUS.

TRES’C’ — Powstan’a ludowe. — Ich dn’e następne. — Ludwik demokratą. — Po trzeci raz w Londynie. — Deputatem i Prezesem Rzečypospolitéj. — Przys’ęga ks’ążęca i psi protest. — Co lepše?

POWSTAJĄC o własnéj sile,
Po dn’ach i latach zn’echęcen’,
Narody m’ewają chwile
W’elkich, ślachetnych pos’w’ęcen’.
Poprzedza je ciša nocy:
Tu, zbytn’e duš odrętw’en’e,
Tam, c’ągły nadm’ar przemocy,
Upadek mys’li, zwątp’en’e.
Serca nurtuje tęsknota,
Przedajnos’c’ wkrada s’ę wšędz’e ;

Podstęp, chęc' władzy lub złota,
Bezċelnos'c', są w zasług rzędz'e.
W téj atmosferze zepsuc'a,
Grożącéj powšechną zgubą,
S'p'ą wšystk'e s'w'ęte uċuc'a,
Podłos'c' jest zręċną rachubą.
W n'éj młódz' zgrzyb'ała przed w'ek'em,
Zgasło jéj oko sokole:
Aż han'bą zwac' s'ę ċłow'ek'em,
Z zatartém bóstwem na ċole!
Nikt jednak n'e zważa na to
Ze kw'at marn'eje w zarodz'e;
Któż płakac' ma nad ċci stratą,
Gdy łez już brakło w narodz'e?
Wypłakał je lud w n'edoli,
Pod jarzmem drobnych despotów;
Teraz już nic go n'e boli,
Leċ wšystko zniśċyc' by gotów.
Patrz! w owém dušném s'edlisku,
Którém wzgardziłaby żmija,
Z ok'em o groz'nym połysku,
Wyrobnik żal swój zapija.
A tam uċtują handlarze,
Z prac jego żyjąc w roskošy;
Ċasami s'ę im ukaże
Ten pijak i sen ich spłošy.

Wtenċas im zda s'ę, że zmora
Krwi chciwa, podchodzi z nożem;
Wzrok błędny a postac' chora,
Głos ciska klątwę nad łożem
Wołając: « Dla dz'eci chleba!
Lub waśym stanę s'ę katem... »
Leċ oto jasny duch z n'eba,
Przechodzi w dali nads'w'atem
I mówi: « Upadłe plem'e,
Powstan'... a Bóg ci dłon' poda!
Odmłodzą dzis' twoją z'em'ę
Równos'c', — Braterstwo, — Swoboda! »

I jakby zrządzen'em cudu
Ten trup, ta bryła kam'enna
Nośąca nazwisko ludu,
Powstaje z z'emi, wpółsenna,
Do ċynu na rozkaz Boży.
Już go moc żadna n'e wstrzyma,
Nic na téj drodze, n'e ztrwoży
Plem'ennéj warstwy olbrzyma.
Słon'ce swobody mu płon'e,
Tchną dn'a rozkwitem poranki;
Łąċą s'ę serca i dłon'e
Na s'w'ęty głos *marsyljanki.*
Nikt zorzy téj n'ewypow'e,

P'ęknéj jak w'osenne róże ;
Drżą przed n'ą sami królow'e,
Zbutw'ałéj przeszłos'ci stróże.
Młódz' pała duchem of'ary,
Starce są zdjęci weselem ;
Prawda wyznan'em ich Wiary
A dobro Ojċyzny celem !
Chcą oni z pom'ędzy s'eb'e
Zasługę uċcic' wyborem,
Wsp'erac' s'ę wspóln'e w potrzeb'e
I wolnych ludzi byc' wzorem...
Gdyby tak zacne pomysły
Mogły plon wydac' w spokoju,
Możeby ludom zabłysły
Dn'e śċęs'c'a po c'ężkim znoju ;
Leċ s'w'at przesądów i m'eċa
Gardzi śalen'ców *Braterstwem :*
Prawo *Równos'ci* zaprzeċa,
Swobodę, m'eni bluz'n'erstwem !

W Ċterdz'estym też ósmym roku
Tak Ludwik-Filip s'm'ał sądzic' ;
A z ludowego wyroku
Przestał królowac' i rządzic'.
W Paryżu wzn'osły s'ę śan'ce
Z barykad. I w jednéj chwili

W podartych bluzach powstan'ce,
Sąd boski swą krw'ą ztw'erdzili.
Król zniknął z banknotów ks'ęgą ;
A ludu ztrudzone dłon'e,
Trupa pod bratn'ą s'erm'ęgą
Wnet osadziły na tron'e.
I trup żyjących zawstydził ;
Ludowi zdał rządy pan'stwa,
Ċując że w'ek z królów śydził,
Jak z martwych wyznan' kapłan'stwa.

Gdy Paryż składał dowody
Męztwa pod Prawdy standarem,
Inne wstawały narody
Ols'n'one wolnos'ci ċarem ;
Dreść, zachwyt, otucha błoga
S'w'at ogarn'ały z kolei ;
W'erzono w postęp i Boga,
W jutro tak pełne nadz'ei !
O ! Francio, gdybys' do kon'ca
Dotrwała w twém przeds'ęwz'ęc'u,
Twój lud, Wolnos'ci obron'ca,
Gdyby ją był w swém objęc'u
Zaklął, pod skromném poddaśem
Miłując sercem nam'ętném,
N'e byłby Polski Judaśem,

Z ohydném Sedanu p'ętnem!
Leć on jest płochym kochank'em
Téj przyśłych w'eków dz'ewicy,
Śyderskim dzis' jeśće w'ank'em,
Krwaw'ącym skron' Męćennicy!...

W kilka w'ęc dni po wybuchu
Któs' stuka do wrót Paryża;
N'e trwoż s'ę Wolnos'ci duchu,
To twój przyjac'el s'ę zbliża:
Bez orła, w śaréj kapoc'e,
Potulny, cichy, serdećny,
Dojrzalśy w życ'a kłopoc'e,
Słodki, uparty a grzećny.
Że dz'ałac' już przyśła pora,
Z Persigni'm, w'ernym wspólnik'em,
Do swego n'egdys' mentora,
Wchodzi z rados'ci okrzyk'em.
Pan Vieillard, łacinnik b'egły,
Pod swych dachówek schron'en'em
Do planu zgromadzał cegły;
W'ęc wita go z un'es'en'em...
Pretendent, n'e bez śeląga
Z łaski miss Howard, cichaćem,
S'ec' intryg ztamtąd rozc'ąga,
Z gorliwym swym współdz'ałaćem.

Gos'c' wreśc'e stałego lądu,
Po krótk'éj z kumem naradz'e,
Persa wysyła do rządu
I u stóp bratnich s'ę kładz'e,
Tak mów'ąc w lis'c'e: « Rodacy !
Przybywam do was ochoćo,
Z wami s'ę wezmę do pracy ;
Wspólne nas chęci jednoćą
Z Ojćyzny dz'atwą kochaną.
Na wstęp'e to wyznac' mušę :
Choc' nošę stryjaška m'ano,
Demokratyćną mam dušę.
Trzew'ami chcę, jak pelikan,
Karmic' naukę i cnotę ;
A kocham was republikan
Jak własną šarą kapotę ! »

Rząd tymćasowy m'ał płuca
Dos'c' mocne. Šydząc z tytułu,
Tchem jednym ks'ęc'a wyrzuca,
Bez najmn'ejšego skrupułu.
Pretendent w Londynie znowu !
A jego bonapartis'ci
(Co znaćy šp'egi z narowu
I w spiskowan'u artys'ci),
Francię plądrują z urzędu,

Wynośąc ks'ęc'a zasługi.
Opinia już pełna względu
Dla orłoskrzydłéj papugi;
Francia Filipem nadpsuta,
Obżarta a jednak chuda,
Już rdzą żydowską zatruta:
W'ęc propaganda s'ę uda.
W intrygach łotr n'ezrównany,
Z pomocą zwykłych wykrętów,
On, deputatem obrany
Aż ċterech departamentów!
Bo z Hamu, jak telegrafem,
Talizman do n'ego wrócił;
Dotkn'ęty z lekka, choc' trafem,
Zaraz funt złota wyrzucił.
Mularz go dostał po ks'ęc'u;
Pożytek m'ał z n'ego krótki,
Bo pił codz'enn'e w przec'ęc'u
Śes'c' garcy wina i wódki.
B'edny Badinguet! N'e w'edz'ał
Na co s'ę z ks'ęc'em naraża;
Jak n'ezm'erzony jest przedz'ał
M'ędzy nim -- a psem Cesarza!

Komisia gdy wykonawċa
Chce un'eważnic' wybory,

Reakcii potęga zbawċa
Ks’ęc’u przywraca honory;
Izba s’ę przed nim otw’era.
Leċ Ludwis’, ten wzór ċłow’eka,
Ten wzn’osły typ bohatera,
Swego urzędu s’ę zrzeka
By n’e byc’ przyċyną was’ni.
Tak’e pos’w’ęcen’ dowody
Choc’aż podobne do bas’ni,
Oklask’em witają grody.
Słyṡyc’e! Francia w głos błaga
O wstęp do Izby sąs’ada;
On milċy: zapał s’ę wzmaga.
Zwyc’ęztwo! Zbawca zas’ada
Ws’ród przedstawic’eli kraju;
Przyṡłos’c’ us’m’echa s’ę ks’ęc’u.
Cesarċyk marzy o raju
W miss Howard błog’ém objęc’u!

Sfinksem go zow’ą kamraty;
On sc’iska zębów swych kleṡċe,
I mys’li sob’e: « Warjaty,
Dzis’ n’e ċas przemówic’ jeṡċe! »
W chwilach od pracy swobodnych
Ludwik do tłumu s’ę m’ęṡa;
Słowami nasyca głodnych,

Jałmużną nędzę poc'eśa.
N'ezłe ma wśędz'e przyjęc'e,
A jednak chodzi zwyċajn'e
Na bardzo ostrożnéj p'ęc'e ;
Trzyma s'ę skromn'e i tajn'e.
Wróg wśelkich swarów i buntu,
Przytłum'a zemsty wybryki ;
A znając nerwy swe z gruntu,
Lęka s'ę koc'éj muzyki.
Jest kandydatem oględnym,
Śynkarz, wyrobnik mu sprzyja ;
Królem przekupek żołędnym,
Wrogów strategik omija.
Kup'ec już w jego k'eśeni,
Bo g'ętki gawron paryzki ;
Ks'ąże n'ezm'ern'e go ceni,
Zaśċyca swemi us'ciski !
Wychwala s'liwki, korzen'e,
Indygo, imb'er w łodydze,
Złote kupcowéj p'ers'c'en'e
Leċ zawśe kon'ċy na fidze ;
A nawet, ręċę wam s'm'ało,
Z przedm'es'c'em krzyżowéj śląchty
Migając chorągw'ą b'ałą,
Wchodzi w tajemne konśachty.
W armii nurtuje z bezwstydem,

Aż zdrajce tron mu zdobędą;
Gdyż: « *Gutta cavat lapidem,*
Semper et sæpe cadendo! »

O! dn'u Dwudz'estego Grudn'a (24)!
Ty stałes' s'ę ową tamą,
Co prąd postępu zatrudn'a
I w'ećną dz'ejów jest plamą!
Ty w nich zostan'eś dowodem
Że Francia godna łan'cucha;
Że Paryż upadł z narodem,
Ofarą sprosnos'ci ducha!...
Już w'ećór. — Gmąch wyborowy
Tys'ącem s'w'ateł połyska;
W nim śepty, głos'ne rozmowy
Toćą s'ę zdala i zbliska.
W Izb'e, narodu starśyzna,
Zamętu porwana b'esem,
A za n'ą cała Ojćyzna,
Ks'ęc'a m'anują —Prezesem!...
Nastaje solenna ciśa;
Prezes lewicę podnosi
Z powagą godną Jowiśa,
I o głos marśałka prosi.
W mównicy, z drewn'anym nożem,
Ćupryną trząsa zuchwale;

Mys'l, to uragan nad morzem,
A słowa płyną jak fale:
« Składam tu jawną przys'ęgę
Przed Francii ludem i Bog'em,
Na W'ary najs'w'ętšą ks'ęgę,
Że będę bronic' przed wrog'em
Jak własna każe mi sława,
Demokratyčne zasady,
Rzečypospolitéj prawa,
Karcąc najmn'ejšy c'en' zdrady... »
Tu s'ę zakrztusił i grzečn'e
Ukłonił. A Izba zgodna
Wykrzykn'e: « N'ech żyje w'ečn'e
Rzečpospolita swobodna! »
Pan Prezes Cavaignac'owi
Podaje rękę. Purysta
Waha s'ę... ks'ąże ją łowi,
Jak zapalony klubista.
Życy mu bratn'a rodzina
Powodzen' i apetytu;
On kichnął, laur Lamartina
Spadł w Izbę z n'eb'os błękitu.

Połknąwšy przys'ęgi rotę,
Prezes tak znów s'ę odzywa
Krępując mys'l w słówka złote:

« Panow'e, Izbo cnotliwa!
Com przys'ągł tu z dobréj chęci,
To w nocy, dn'em, lub w'ećorem,
Byle pomogli mi s'w'ęci,
Spełn'ę jak zawśe... z honorem.
Będz'emy tu wspólne radzic'
O ważnych socialnych sprawach,
By demokracię osadzic'
Na Proudhon'owych podstawach.
O z'ródło wpływów troskliwi,
Wspolném zrobimy zadan'em,
Lud co nas kocha i żywi,
Zapoznac' z lepśém s'n'adan'em.
Na ten blask słon'ca w'ećorny
Przys'ęgam s'm'ało, dobitn'e,
Że tam gdz'e Fleury i Morny,
Potężna Francia zakwitn'e.
Zw'erzęta ććono na Wschodz'e,
Gdyż bez nich lud zwykle suśy;
A w'ęc o stadach i trzodz'e
Pomys'li w'elki kon'uśy;
Koz'oł Śwajcary wzbogaca,
A z krowy mléko i zdrow'e;
Jak słodką jest dojna praca,
Stróż pani Lehon nam pow'e.
Tak będz'em chlubą Ojćyzny

Gdy z wilków, ow'ec, baranów,
Ba, nawet z n'erogacizny,
Stworzymy pan'stwo, bez panów !
Po bydle z mego przychowu,
Francia zostan'e tuċn'ejṡa,
Boga... tṡa !... » (Tu kichnął znowu.)
« Przeklęty katar... leċ mn'ejṡa...
Utopie wṡystk'e utop'ę;
A jako praktyċni ludz'e,
Całusa dając Europie,
Z Anglją wypoċn'em po trudz'e.
Ṡanujmy ṡabas... n'edz'elę
(Jak n'egdys' nasi rodzice);
Leċ pam'ętajmy o c'ele,
Trzeba zaludn'ac' stolicę...
Matylda sob'e pozwala
Z Holendrem... (istna Hortensia!)
Byc' w'erną żoną Moskala,
To n'emoralna pretensia.
W'ęc do rozwodu ich skłonim ;
Mym dz'ałem, królów s'edziby:
Luksemburg wez'm'e H'eronim,
Plon-Plona... wyṡlem na grzyby.
Przeciw nam kto dz'ałac' będz'e
Zostan'e Ojċyzny wrog'em ;
A Pietri znajdz'e go wṡędz'e,

Klnę s'ę honorem i Bog'em!
W k'eśeni mam... berło stryja;
W'ernych sług obśyp'ę złotem!
A kto méj mys'li n'e sprzyja,
Ten jak p'es zdechn'e pod płotem... »

Chc'ał daléj mówic'. Po słow'e:
« P'es zdechn'e... » wrzask n'espodz'any
Że aż struchleli posłow'e,
Przebił złąćonych Izb s'c'any.
Koledzy spojrzą ukos'n'e
Po sob'e. Cóż to byc' może?
A rejwach témbardz'éj ros'n'e;
Maś! Znowu rozruch na dworze!
Bynajmn'éj. Włas'n'e w téj chwili,
Na w'elkich schodach, przy warc'e,
Gdy ludz'e łotra ućcili,
P'es podn'ósł protest otwarc'e.
Jakis' pół-brytan poganin
Jak N'em'ec Bismark zębaty,
A c'ęty jak Paryżanin
Ćerwony, leć dawnéj daty.
Takich psów kosmopolitów
W Paryżu teraz jest mnogo;
Każdy s'ę pn'e do zaśćytów,
Pysk'em wojując, lub nogą.

Świajcar dobywa pałaśa,
Bićem stangrety mu grożą,
A brytan skargę wygłaśa...
Chcę mówic' Bismark, z obrożą.
Prezes na woz'nego mruga :
« Pal go w łeb... Brac'a ! n'ech żyje
Franc... » — Tu strzał ; zpudlował sługa,
A brys' jak wyje tak wyje ;
Skowyće, boleje, płaće,
Nareśc'e wyśćekn'e : « Wara !
Strzeżc'e s'ę łotra, słuchaće,
On kundel, łże wam, ps'a w'ara !
On k'edys' rozpędzi posłów,
Ukradn'e tytuł cesarza ;
Dzis' głaśće dardan'skich osłów,
A naśe plem'ę zn'eważa ?
I cóż on od nas lepśego ?
Zdechn'e jak p'es... ba i bardzo !
Psy dom od kradz'eży strzegą ;
Psem chyba złodz'eje gardzą ! »

Że d'abła zw'etrzyło zw'erze,
Ztąd hućne powinśowan'e...
W prostoc'e ducha w to w'erzę
Jak w Balaama podan'e.
Może w nim Dunina duśa

Lub Badingueta jęčała;
Bo c'ężka s'm'erci katuša
Za żywego sowizdrzała.
Tak Bismark... (znów mi s'ę pląče!)
Mops przečuł dz'eje čłow'eka;
Rzeč dziwna! psów zmysły rąče
Złočyn'cę trop'ą z daleka...
Tak w'elu drobnych ks'ążątek
Powstan'a zow'ąc obłędem,
U Żydów grzeb'ą majątek
A głodnych karm'ą — psim swędem.

Ten protest został w ukryc'u;
A jednak jasno dowodzi
Że Prawda bywa w ps'ém wyc'u,
A ks'ążąt głos čęsto zwodzi.

P'ES'N' XIII

Dworscy hultaje.

« Jaki pan, taki kram. »
PRZYSŁOW'E.

TRES'C'. — Wyprawa Rzymska. — Pius IX i kamarylla. — Garibaldi i Mazzini. — Podróż po Francii. — Noce šalone. — Powodz'e šampana. — Powodz'e Loary.

OD W'EKÓW republikan'e
Z przemocą c'ężki bój w'odą :
W'ęz'en'a, męki, wygnan'e,
Są ich zwyčajną nagrodą.
A jak'eż c'ężą nan' winy ?
O ! w'elk'e. Duša zbyt harda,
Mys'l wolna, swobodne čyny,
Čes'c' Prawdy, s'm'erci pogarda.
Bezkarn'e głosic' n'e mogą,
Choc' zgliščа to udowodn'ą :
« Że gwałty, wojna z pożogą

Są han’bą dz’ejów i zbrodn’ą;
Że każdy tyran oprawca,
Ros’n’e, gdy naród s’ę zniża;
Że Miłos’c’ przyn’ósł nam Zbawca,
Z Równos’c’ą pod znak’em krzyża! »
W’em, że pow’edzą despoty:
« Zrodzeni w ludowéj w’erze,
Chcemy lud zmusic’ do cnoty...
— Ċy do poddan’stwa, jak zw’erze?
Wys’c’e Chrystusa nazwisko,
Mys’l jego, Boże zasady,
Wydali na pos’m’ewisko,
Przez fałś, bezċelnos’c’ i zdrady!
S’w’ętośki o ċołach z m’edzi,
S’m’eśnemi są waśe chłosty,
Jałmużny w obec gaw’edzi,
Waśe pokłony i posty!
Dotychċas wam s’ę powodzi;
Tych mężów przyśłos’ci grono
Zbyt śċupłe: cóż poċną młodzi,
Gdy bagnet zbójców obroną?... »

Nabożny ks’ąże ma zdolnos’c’
Do kłamstwa. Kraj mu przebaċy,
Gdy żywcem zagrzeb’e Wolnos’c’,
A grób jéj ośċekac’ raċy.

Ów łotr i dzis’ jak przed laty,
W n’éj widzi pożarów łunę
Wśċętą za skarbu dukaty,
Przez jego s’ostrę — Komunę (25)!
Republıkanin ślachetny,
Wygnan’ec, brat demokratów
Poċyna swój zawód s’w’etny,
Do Rzymu śląc hordę katów.

Wtenċas to rząd nad Kos’c’ołem
Objął mąż godz’en śacunku;
Rzym, zw’ąc go swym apostołem,
Ċekał od n’ego ratunku,
Biskupich rządów odm’any.
Pius dz’ew’ąty, w istoc’e
Chc’ał bratn’e zagoic’ rany,
I na zachodn’éj Golgoc’e
Z przyśłos’c’ą zawrzec’ przym’erze.
Ów kapłan m’ał serce młode,
Duśę cnotliwą; w’ęc śċerze
Pokochac’ um’ał Swobodę,
Pragnął s’w’at wskrzesic’ jéj tchn’en’em.
Leċ kamarylla zawz’ęta
Władnąca jego ram’en’em,
C’ężk’e włożyła nan’ pęta;
Pap’eż w’ęc w swym Watykanie

Został jéj knowan' of'arą.
Tymċasem swobód s'witan'e
Rzym witał z gorącą w'arą:
« Naprzód! wołano z zapałem,
N'ech krzyż braterstwo wyraża! »
Okrzyk ten kurja zw'ąc śałem,
« *Non possumus!* » wc'ąż powtarza.
Złow'eśċe, okropne słowo!
Gdyż m'es'ci w sob'e c'emnotę,
Fanatyzm z ciśą grobową,
S'm'erc' mys'li, ducha sromotę.
Urągowisko to z w'eku,
Jęk sowi w pruchna śċelinach;
Głos potęp'en'ca w człow'eku,
Zastój wys'm'any już w Chinach!

O! kamaryllo pobożna,
I ty mys'lałas', jak Turki,
Że słon'ce urzeknąc' można,
I mys'l opętac' w ogórki?
N'ezgodna z Bożym wyrazem,
Którym brzm'ą naśe s'w'ątyn'e:
« Że kto wojuje żelazem,
Ten od żelaza sam zgin'e! »
Pow'adaś: « Bunt, rokoś zbrojny,
Bron'ą zwyc'ężyc' nam trzeba...

— Ludzkos'c' chce zwyc'ęztw bez wojny,
Mówimy, według praw n'eba!
Prawami temi : zatrata
Poddan'stwa c'emnego gminu,
Bezpłatna wšystkim os'w'ata,
Wolnos'c' wzn'es'ona do ċynu.
Póki s'ę ludy šamocą
Z królewskich rodzin up'orem,
Walka na zabój z przemocą,
Prawa i Prawdy toporem!
Stan trójplem'enny bez panów,
Našego w'eku jest celem ;
Ojċe, najwyžšy z kapłanów
P'erwšym bądz' obywatelem!
Rzeċypospolitéj hasło :
« *Braterstwo, — Równos'c', — Swoboda,* »
Z Chrystusa W'arą niezgasłą
Swém prawem głosi przyroda !
Twoi strażnicy, n'estety!
Ċyn'ą C'ę sługą despotów
Wspartym o krwawe bagnety,
Półbog'em s'lepych ilotów!
Strąc' wrešc'e jarzmo Loyoli!
Pomnij że Polska C'ę kocha
S'w'ętego starca w n'ewoli
Którego lžy Francia płocha!

Ty jeden ućciłes’ blizny
Które Lach pon’ósł w obron’e
Bòga, Ludzkos’ci, Ojćyzny!
Przed Tobą w’ęc chylim skron’e,
Wołając: Ojće kochany!
Pogardzaj berłem zwodnićém;
Twą mocą słowo, łzy, rany,
A z’emska potęga — nićém! »

Otóż inaćéj mys’lano
W stolicy, w dn’u odrodzen’a;
Gmin jućną trzodą nazwano,
Śałem, nędzarzy c’erp’en’a.
W’ećny ten s’p’ew pasożytów
Wywołał burze i klęski;
Ws’ród nowych łan’cucha zgrzytów
Bohater wstaje zwyc’ęzki,
Rzym mu swą wolnos’c’ pow’erza:
Mąż prawy, obron’ca braci,
Wzór ludowego rycerza
W Garibaldego postaci.
Pap’eż-król zdrajcę wyklina,
On w dz’ele n’e zważa na nic;
N’ezg’ęty duch Rzymianina,
Choc’ dobroc’ jego bez granic.
Rzeć dziwna! nawet ośćerce,

W przeklen'stw i zn'ewag różan'cu,
Ślachetne i w'elk'e serce
Muśą w tym uznac' powstan'cu.
Jedynym jego zam'arem,
Byc' wolnym u wrót s'w'ątyni ;
On jest Italji śtandarem,
Jéj krw'ą i duśą — Mazzini!
W'em, że go zw'ą demagog'em,
Śatana kras'nym hetmanem ;
Choc' on téj barwy jest wrog'em,
Gardząc ćerw'eni łachmanem!

Na pyśnéj *Corso* ulicy,
Lud zastęp zbirów rozpraśa,
I w apostolsk'éj stolicy
Rzećpospolitę ogłaśa.
By wznowic' przewagę tronu,
Watykan i kurja s'w'ęta
Bonapartego z kartonu
Błagają o regimenta.
Książe-Prezydent z ochotą
Posp'eśa ku nim z tym darem
(Bo jemu chodzi téż o to
By z ks'ęc'a stac' s'ę... cezarem).
Ujrzano w'ęc w bojów dym'e,
Francuzkich republikanów,

Tłum'ących, w powstan'ċym Rzymie,
Swą mys'l, z ws'c'ekłos'c'ą śatanów.
Vaillant, tandec'arz-jenerał,
Prześedł Brennusa w tém dz'ele;
On skóry z Rzymian pozdz'erał,
By je zaw'eśic' w kos'c'ele.
Zabrał obrazy, posągi,
Wpakował rzez'by do skrzyni,
I w zam'an, dał dwa śelągi
Na mśę, w Plutusa s'w'ątyni.

Badinguet stał s'ę od razu,
Z wrodzonym słodkim uporem,
Niby z Bożego rozkazu,
Ludzkos'ci zbawcą i wzorem.
Leċ zw'ązek ten Watykanu
Z miss Howard brudnym lennik'em,
Ws'ród ludzi s'redn'ego stanu
Przyjęto zgrozy okrzyk'em :
« *On*, z obcéj krwi Bonaparte
Rzym zwyc'ężywśy zbyt łatwo,
Pos'ędz'e Kos'c'oła wartę
I straż ojċyma nad dz'atwą?
On który w Boga n'e w'erzy
Innego jak wolę własną;
S'w'at cały mu s'ę należy,

Bo mu w Europie za c'asno!
On który jeśće w kolebce
S'nił o cesarsk'éj koron'e;
A dzis' mu syćą pochlebce:
« Tys' Bog'em, Napoleonie!... »

Rozzuchwalony wygraną
O własnéj mys'ląc purpurze,
Już zbawcy pos'ada m'ano
I jest nim w karykaturze.
Stryjaśka małpując ruchy,
Objeżdża m'asta i s'oła;
A śp'egi przy nim jak muchy,
Kadzą mu słudzy Kos'c'oła.
Tłum Korsykanów, po drodze
Cesarzem wśędz'e go wita;
Ta nazwa dręćy go srodze.
Toc' przec'e Rzećpospolita
Jego jest ulub'enicą,
Mrzonką, wyznan'em, zaśćytem,
Serdećnych dum pow'ernicą,
Ludzkos'ci zgodnéj przeds'witem (26)!

Na te w'ęc podłe okrzyki
Marśćąc brwi, Prezes ludowy
Żegna s'ę, leć n'ewolniki

Chcą by nan' włożył okowy
I został Francuzów panem.
Z ks'ęc'a go zrobic' Prezesem,
I znów z Prezesa sułtanem,
Ćyny śalone z kretesem!...
Bohater naś, w obec s'w'ata,
Pos'lubił w'arę swobodz'e;
A ona figle mu płata,
Kocha s'ę w całym narodz'e!
Całus żon takich zwodnićy;
B'edny, zdradzony kochanek,
Gdz'e indz'éj śuka słodyćy...
W'ęc pułki młodych sułtanek
Już zdob'ą Prezesa dworce;
W Saint-Cloud, w Elizejskim gmachu,
Huryssy lićą na korce:
Jak branki przy Perskim śachu,
Wśystk'e znajdują przytułek
W sercu jednego ćłow'eka.
Miss Howard, ws'ród przyjac'ółek
Za ks'ęc'em s'ledzi z daleka,
Choc' zna go dokładn'e z bliska.
Jéj kędz'or, z pod pereł rosy,
Na orgiach, żmiją połyska,
Już w modz'e jéj rude włosy...

O! Francio, chwila s'ę zbliża
Twych losów przeobrażen'a;
Wkrótce n'e poznaš Paryża
Ws'ród duchowego zac'm'en'a!
Chełpliwy Donkišot grodów,
Za nic do burdy gotowy,
Stan'e s'ę błaznem narodów!
Gospodarz jego bez głowy,
Leć z bezćelnos'c'ą ošusta,
Wyzuje go z dawnéj chwały,
Pod godłem *Zysk* i *Rozpusta!*
I Paryż ów ztrup'ešały,
Bez celu, mys'li, k'erunku,
Obałwan'ony na chwilę,
Jak pijak us'n'e przy trunku;
A zbudzi s'ę na mogile
Zbroćonéj stekami brudów,
Łzami rozpaćy i zgrozy;
I ujrzy, ws'ród przeklen'stw ludów,
Wroga zwyc'ęzk'e obozy!

To będz'e *jutro* dop'ero...

Tymćasem ks'ąże s'ę bawi
Z bogin'ą Francii, Wenerą;
A ci komunis'ci prawi,

Saint-Arnaud, dwaj Espinassy,
Mistrz Fleury, z rabus'ów zgrają,
Ws'ród pan'cn dwuznaćnéj krasy
Z Prezesem noce spędzają...
O noce pełne uroku!
Ks'ęc'a przes'w'etne komnaty
N'e znają nigdy pomroku;
N'ech żyje postęp os'w'aty!
Tym trybem płyną m'es'ące,
N'e bez wydatków śalonych
Na śampan, w'etrznic tys'ące,
Z herbami, lub téż bez onych.
Lichwa, śulerstwo i zbytek,
N'erząd wśelk'ego rodzaju,
Bezwstydny złota użytek,
Zarazę śerzą po kraju.
Ludwis' zamorsk'e nałogi
Z łotrami z pod śub'enicy,
Przenosi w rodzinne progi,
Robi z nich jamę spros'nicy;
A Francii zostawi w spadku
Krew ludów, Komuny zgliśća,
I straśną cyfrę podatku
Co jéj zamożnos'c' wyniśća!...

Gdz'e n'egdz'e głos oburzen'a

Przytłum'a wrzaski pijaków,
Leć to są rzadk'e zdarzen'a;
Pan Prezes drwi z Cavaignac'ów,
Z téj garstki statećnych ludzi
W których ćes'c' jeśće n'e zmarła;
Słowami jednak ich łudzi :
Kłamliwą jest postac' karła !
Już brudne n'erządów s'lady
Widn'eją na jego twarzy;
Złamany, wpółsenny, blady,
Stojący, drzem'e lub marzy ;
Ws'ród głos'néj nawet rozmowy
Traci n'ek'edy przytomnos'c' :
Dworzan aż łam'ą s'ę głowy
Na tę półgłówka ułomnos'c'.

Raz, przed połudn'em to było,
Dwóch Izby deputowanych
Do Elizeum przybyło ;
Dwóch ludzi zaśćytn'e znanych.
M'eśćan'e z Loary brzegów,
Straśną powodz'ą dotkn'ęci
Wysłali swoich kolegów,
By s'ę przypomn'ec' pam'ęci
Władz, prośąc o zapomogę ;
Chcą ks'ęc'a widz'ec' posłan'ce,

Opisac' nędzę i trwogę
W jakiéj są kraju m'eškan'ce.
Fialin, przezwany Persigni,
Z jakąs' cyganką... bez nosa,
S'edz'eli w progu... jaskini,
Z powagą godną Minosa.
Przemija praw'e godzina;
Wtém, przez rozwarte podwoje,
Wyb'ega s'lična dz'ewčyna...
W n'eładz'e włosów zawoje
S'w'adčą o silném wzrušen'u;
Podlotek p'ętnastu latek
O romansowém wejrzen'u,
Zm'ęty, jak zerwany kw'atek...
Alis'a b'eży do mamy,
Trwożliw'e tuląc s'ę za n'ą
(Tę s'n'adą w'edz'mę już znamy);
Cyganka, z p'erzchliwą łan'ą
Sp'ešnym wynošą s'ę krok'em:
Zgoršeni przedstawic'ele
Stoją w milčen'u głębok'ém (27).

Wšedł ks'ąże. Zażarty w dz'ele,
Jako gorący liberał,
Pracą zemdlone m'ał c'ało;
Bo ledw'e očy otw'erał,

Tak bardzo spac' mu s'ę chc'ało.
« Śanowny naś mąsin'orze,
Rzekł jeden z przybyłych panów,
Rzeka rozlała jak morze;
Nurt pokrył obśary łanów
I s'oła departamentu.
Win'arze nasi poćciwi
Zniśćeni są dzis' do śćętu! »
Zaspany Prezes s'ę krzywi,
Cós' bąknął obałwan'ony:
« Ha? powódz'? Nil żniwa płodzi...
Jaśćurki, kaćki, melony...
Powódz'... od wody pochodzi...
— Leć Loara, to nie żarty!
Już w Tours, pod wodą jest rynek;
W Nilu s'ę top'ą lamparty... »
Persigni połknął przycinek,
Leć milćy; kwadrans upływa,
Gos'c'e n'ezm'ern'e zdziw'eni.
Nareśc'e tak s'ę odzywa:
« Mąsin'or pros'bę oceni;
Dzis', klęska ta go przeraża,
Zbytnim nabaw'a kłopotem...
— Tak jest, ospalec powtarza,
Nil, morze... pomyś'lim o tém!... »
Gos'c'e wychodzą z ukłonem,

Šepcąc Persowi do ucha :
« Choc'až z oblićem zmydloném,
Waš Prezes, to kawał zucha ! »

Na jednym z tłumnych w'ećorów,
Był u radców Badingueta,
Prawdomir, w ciżb'e autorów,
Żołn'erz, historyk, poeta.
« Jak dawno pan w našém m'es'c'e? »
Rzekł Prezes, o sow'ém oku ;
A na to w'ešć : « Lat ze dw'es'c'e ;
Od trzydz'estego już roku,
Mam zaščyt zwac' s'ę wygnan'cem. »
Judaš za rękę go s'ciska,
Bo sam był niby powstan'cem,
Karbonarjušem z nazwiska...
Za drug'ém w tydz'en' spotkan'em,
Wąs głaščąc i kręcąc głową
Wita go témže pytan'em :
On to samo, słowo w słowo.
Przy tak'ém trzec'ém przyjęc'u,
Gos'c' odparł, zawše swobodn'e :
« Jak to już w'adomo ks'ęc'u,
Dw'es'c'e lat i dwa tygodn'e ! »

P’ES’N’ XIV.

Spisek.

« *La morale des hommes supérieurs*
c’est l’habileté. »

TALLEYRAND.

TRES’C’. — Zadłużeni. — Magnan w’elkim hetmanem — Saint-Arnaud, ministrem rzezi. — Morny, spraw wewnętrzych. — Orgie spiskowych. — Przygotowan’a do Zamachu.

S’P’ĄCYM jest ks’ąże z natury;
Zużyty, zdolny do bredni,
Jak żbik ma kły i pazury,
Leć mówca bardzo pos’ledni.
Po własnych mys’lach s’ę błąka;
Mówiś o Chinach? on w Rzymie,
Zkąd przez sen wytn’e ci bąka:
A jego bąki... olbrzym’e!...
Na kilka dni przed swą zdradą
Pyta s’ę gos’c’a: « Co słychac’?

— Swarliwos’c’ jest waṡą wadą,
W zgodz’e wam trudno oddychac’;
Mów’ą o Zamachu stanu...
— Pan w’erzyṡ? — N’e, plec’e zgraja...
— Dz’ękuję zacnemu panu,
Że n’e maṡ m’ę za hultaja... »

Nad ludz’mi można panowac’
Wyżṡos’c’ą, męztwem lub cnotą;
On chce to wṡystko małpowac’,
Będąc najlichṡym despotą,
Birbantem, kłamcą, ṡulerem,
Rozpusty fachowym znawcą,
Porządnym dos’c’ berejterem
A w krótce, zręċnym oprawcą.
Na pohulanki, w’eċory,
Skarbowa pensia za mała;
Jak w dym, gdz’es’ lecą lujdory!
Izba, nad podziw zuchwała,
Zaċyna drwic’ już z Prezesa;
Ṡalen’ec brn’e jednak w długi:
Podobne téż interesa
Prowadzą w’erne mu sługi...
I jeṡċe, jak na dobitek
(Ċego dos’w’adċac’ n’e radzę),
Przez długoletni użytek,

Talizman stracił swą władzę.
Dz'es'ąty roćek już mija
Odkąd urwany na styp'e,
Cudowny ów ogon stryja
Do k'eski złoto mu syp'e.
Gdy raz ostatni go s'cisnął
Trząsając nim z całéj mocy,
Jak raca, w pow'etrzu s'wisnął,
Pęknął i przepadł ws'ród nocy!
Już nawet m'ejsk'e języki
(Sam Prezes dobrze to słyśy),
Stangrety, śp'egi, kupćyki,
Cós' przebąkują o *Clichy*...
N'emiła to perspektywa,
Znów stęchłe mury w'ęz'en'a!
Naćelnik przyjac'ół wzywa,
Ludzi gętk'ego sum'en'a:
« Bądz' co bądz', wybrnąc' wypada
Z téj s'arką cuchn'ącéj smoły;
Spalic' s'ę w n'éj... głup'a rada...
Zwłaśća że każdy z nas goły.
W n'éj spalmy tłum w'erzyc'eli,
Tych zagorzałych warjatów
Co kozą grozic' nam s'm'eli;
A przytém — i deputatów! »

Otóż Magnan już na ćele
Wojska: to Paryż zasmuca;
Ten istny wilk w ludzk'ém c'ele
S'w'at jednak obałamuca,
Bo w dz'ennym swoim rozkaz'e
Mówi o prawa śacunku,
Skres'la, w dos'c' p'ęknym obraz'e,
Przyśłos'c' w swobody k'erunku.
Obawa człow'eko-zw'erza
Zasyp'a po téj miksturze;
Ks'ąże swój Zamach mu zw'erza,
Wilka zw'etrzywśy po skórze...
Typ kondot'era włosk'ego,
Farmazon, dworak, śyderca,
Magnan zw'e Thiersa kolegą;
Burbonów ćci z głębi serca,
I prawos'c' ich Bożych rządów
Wychwala w obec współbraci;
Bez polityćnych przesądów,
Służy każdemu kto płaci.
Słowem, tak jest zadłużony
Bo żołd swój grą marnotrawi,
Że diamenty swéj żony
Skradn'e i żydom zastawi.
Win'en os'm kroc' sto tys'ęcy
Ci mów'ą rubli, ci franków;

W'ęc mys'li kmotr ów ks'ążęcy:
« *Cesarstwo klučem do banków!* »

W owym to čas'e, w Algierze
Badano zarząd wojskowy.
Codz'enne broił kradz'eże
Pew'en dowódzca pułkowy...
Zbrodn'ę odkryto, choc' z trudem;
Saint-Arnaud był jéj sprężyną,
Člek wšelkim skalany brudem,
Ze swych s'epačy drużyną.
Jenerał n'e bez bojaz'ni
Bo n'e bez winy w swym fachu,
By słušnéj uniknąc' kaz'ni,
Chętn'e s'ę wz'ął do Zamachu.
Wnet Prezes, mąż bogobojny,
Na dowód najwyžšych względów,
Robi go ministrem wojny,
Rozdawcą wšelkich urzędów!
Spiskując wc'ąż przy zabaw'e
Z Mornym, złodz'eja wspólnik'em,
Pan major Fleury, w téj spraw'e
Ks'ążęcym jest pos'rednik'em.
Espinasse, łaknący zysku,
A w c'ężkich długach po ušy,
Przystąpi także do spisku.

Ten łotrów stek s'ę poruśy
Na ks'ęc'a jedno skin'en'e!
Od kilku praw'e tygodni
Przes'w'etne to zgromadzen'e
W Saint-Cloud traktuje o zbrodni.
Wśystko co m'es'ci ten seraj
Na;nędzn'ejśego w swém łon'e:
Vaillant, Canrobert i Feray,
W ks'ążęcym gos'ci salon'e.
Inni téż Prezesa blizcy,
Regnault, d'Allonville, de Cotty,
Marulaz, de Korte, ci wśyscy
Gotowi już do roboty.
Ci dz'elni, sławni wojacy,
Postac'e te znakomite,
Chcą s'ę zac'ągnąc' do pracy
By zdławic' Rzećpospolitę!

Brzm'ą pod kopytem gos'cin'ce:
Po dwojga Izb odroćen'u,
Prezes i jego złoćyn'ce
Ućtują w letn'ém schron'en'u.
P'ek'elną zorzą błyśćały
Filipa złote komnaty;
Korki udają wystrzały,
Dym z cygar, w'en'ce i kw'aty.

Co w'ećór, cyganka s'n'ada,
Z nocnych motylów obłok'em
Przy wychowan'cu swym s'ada,
Wino z krw'ą lejąc potok'em.
Gos'c' każdy zagrzany trunk'em,
Przy sob'e ma dz'ewćąt parę:
Pojąc s'ę ich pocałunk'em,
Przynosi bogom of'arę
Z chuci n'e mających m'ana
W żadnym ućciwym języku;
Rzekłbys' wesele Śatana,
Sądząc po d'ablic okrzyku.

Francuzów Prezes śanowny
Powstaje z pełnym k'elichem
I wnosi toast wymowny,
Natchn'ony orgii przepychem:
« Panow'e! rzeće w zapale,
Ci głupce deputowani
N'e znają Prezesa wcale;
Mys'lą że razem zebrani
Zbic' m'ę potraf'ą z méj drogi!
Przed n'emi téż zm'en'am postac'
Do ćasu chowając rogi,
Aż będę mógł ich wychłostac'.
Mym talizmanem jest im'e

Które mi Cesarz zostawił;
Z nim spełn'ę ćyny olbrzym'e,
S'w'at pow'e: « *On* Francię zbawił! »
Ja w matn'ę złow'ę tę tłuśćę;
I klnę s'ę stryjaśka krzyżem,
Że nim paśalik opuśćę,
Wysadzę Izbę z Paryżem! »

Huk dz'ał s'ę w parku rozlega;
Pijanych gos'ci hałastra,
Klaśćąc salony przeb'ega,
Z krzyk'em: « *Sic itur ad astra!* »
W tłum'e złoconych w'arusów,
Pląsają żydówek roje;
Słychac' gwar s'm'echu, całusów,
Śampana toćą s'ę zdroje...
Naś z'omek artylerzysta,
S'w'adek téj sprosnéj b'es'ady
Jako wędrow'ec artysta,
Stał on'em'ały i blady.
Złożywśy na p'ersi ręce,
Odzywa s'ę syn Werhuela:
« Do zabaw c'ę n'e zachęcę,
Leć radę dam przyjac'ela.
Dygnitarz, pewnego razu,
Żaląc s'ę na n'edostatek,

Los porównywał do głazu;
Stryj mu rzekł: « P'ęknys' gagatek!
« Brnij w długi, śydz' z w'erzyc'eli,
« Na co tam Spartę małpowac';
« A rząd naś będą mus'eli
« Do kon'ca s'w'ata zachowac'! »

« Hura! wykrzykn'e hołota,
Ks'ąże ma racię stokrotn'e;
Pic', hulac', to naśa cnota,
A przytém, kochac' ulotn'e!
— Komunizm ten znałem w śkole,
Rzekł Fleury, dobrze podc'ęty;
Wśyscys'my w długach jak w smole,
Z nas drw'ą m'eśćan'e, studenty:
Śalen'ce, od uc'ech stron'ą!
Francia jest wzorem p'astunki;
N'ech płaci swą śćodrą dłon'ą
Swych w'ernych synów rachunki,
Lub zmusim ją do płacen'a!... »
Tu, grzmot oklasków, przy słowach:
« N'e mamy nic do stracen'a,
W'ęc możem zyskac' na łowach! »

Mów'ono potém, naw'asem,
O ćci godziwéj przys'ęgom;

Ludwik, z cynizmu zapasem,
Rzekł: « To zostawmy c'em'ęgom.
Panow'e! mówmy otwarc'e!
W przys'ęgę głup'ec n'ech w'erzy
I s'w'ętos'c' widzi w tym żarc'e;
Mądrym z n'éj s'm'ac' s'ę należy.
Znam urok nazwiska mego;
Lud-morze chce m'ec' Neptuna,
Ja mu wyrzeknę: « *Quos ego...*
Audaces juvat Fortuna!... »
(Że po łacin'e partacył,
« *Cezara Dz'eła* dowodzą; »
Vieillard i Duruy tłómacył,
A dzis' w nich myšy s'ę płodzą.
Aż dwóch s'ę ucónych głupców
Złożyło na tę robotę;
Ks'ąże swym stęplem, dla kupców,
Pokrył ich nędzną ramotę.
Jeden egzemplarz sprzedano
Na funty, w sklep'e tyton'u,
A drugi darmo posłano
Do Akademii... w Smorgon'u.
Trzeci w méj kuchni pos'adam;
Przy stole, zwyczajem Russa,
Arkuš troskliw'e rozkładam,
Dla oščędnos'ci obrusa).

Na tak'e *dictum acerbum*...
(We Francii to n'e raritas,
« *Simplex ebriis est verbum,*
In vino manet Veritas. »),
Kanon'er w gn'ewnym zapale
Zgorśony, woła: « Gdz'eż jestem? »
Drw'ą z n'ego dz'elni kaprale,
Słowem, spojrzen'em i g'estem.

« Młodz'en'će, pow'ada Morny,
W'ara co błędy rozplem'a,
Ućciwos'c', przesąd uporny,
To bas'n'e stare jak z'em'a!
Cnoty Wandalów lub Gotów
N'e mają ceny w tym w'eku;
Kto z nami dz'ałac' jest gotów,
Ten jest ućciwym, człow'eku!
Prawdomir w'ęcéj n'e ćeka;
Wychodząc, w progu téj łaz'ni
Nad zgrają klątwę wyrzeka:
« *Francia cesarstwem s'ę zbłaz'ni!* »
— To tetryk! Prezes pow'ada;
Ma nóż Brutusa w rękaw'e:
Oćy mys'lące, twarz blada...
Z tak'emi ja s'ę n'e baw'ę. »
Persigni wstaje z puharem

I mówi : « Wyżsi mężow'e
Gardzą cnót gminnych c'ężarem ;
Mn'ejša co s'w'at o nich pow'e !
Gdy Artaxerxes rozumny
Drwił z ustaw s'w'etnéj Hellady,
Z ćego dwór cały był dumny,
Najwyžšy z Persów plejady
Zawołał przed panem Wschodu :
« Ty jestes' wc'eloną ćes'c'ą,
« Prawem persk'ego narodu,
« Cnót wšystkich i zbrodni tres'c'ą ! »
Za tak pochlebne dlan' słowa,
Pan s'ciska Persa za šyję ;
Oto Zamachu przedmowa,
W przypisku : « Car naš n'ech żyje ! »

Nazajutrz *Monitor* głosił :
« Dzis' ks'ąże w s'w'ątyni pan'sk'éj,
Z dworem hołd Bogu przynosił,
Hołd ćci swéj republikan'sk'éj... »

P'ES'N' XV.

Zamach Grudn'owy.

« *Jamais un coup d'État ne fut mieux concerté.* »
P. CORNEILLE.

TRES'C'. — Bal w Elizejskim pałacu. — Bal na ulicy. — Proklamacie Drug'ego Grudn'a. — Fleury ministrem zdrady. — Izba rozpędzona. — Komitet oporu. — Maupas tchórzy. — Ludwik nalega. — Kąpiel krwi.

W'EĆOREM P'ERWŚEGO GRUDN'A,
Elizejsk'ego pałacu
Wnętrze jak wulkanu studnnia.
Niby naćelnik na pl acu,
Ks'ąże przegląda w salonach
Śeregi posłów mocarzy,
Tych w ćerni, tamtych w galonach.
Na jego zaw'ędłéj twarzy,
Ani znac' obrzydłych s'ladów
P'ek'elnych ućt. Wystrojony,

Wita us'm'echem sąs'adów
I swych šatanów legiony.
Że to bal w'elk'ego tonu,
Wšystk'e baryn'e pól-s'w'ata
Zas'adły w koło salonu.
Wtém, od ulicy zalata
Zapach krwi ludzk'éj, zm'ęšany
Z jes'ennych róż cudną won'ą...
Ten balsam ješče n'eznany
Ks'ążęcą zdobyty dłon'ą,
Wyrok'em paryzk'éj mody
Płeć' p'ękna zw'e *Badęgetem;*
Ztąd wšystkich monarchów gody
Tchną téj ambrozii buk'etem...

Učta s'ę wcale udała;
Šampanem rozprom'en'ona
Čereda bal ten uznała
Przeds'witem Napoleona.
Bo gdy amfitrion grzečny
Tak s'ę do Moskwy przymilał;
Żwawy, uprzejmy, serdečny,
Na swobód čes'e' gdy wychylał
P'en'ące złote puhary;
Gdy zdjęci snem Paryżan'e,
Łatwow'ernos'ci of'ary,

Służba, panow'e i pan'e
Zalegli już na spoċynek ;
Gdy nawet spros'nice spały,
Pan Morny, Hortensii synek,
Żołdactwem zajął gród cały.
Wewnętrznych spraw przedstawić'el,
Pan hrabia z tarċą dz'urawą,
Mąż stanu, śuler, stręċyc'el,
K'erował całą wyprawą.
Nad rank'em, wśędz'e te słowa
Na murach były ċytane :

« *Rada, z n'ą Izba krajowa,*
Od dziś' dw'a są rozw'ązane.
Ktokolw'ek wystąpi zbrojno,
Kto zechce wzn'es'c' barykadę
Grożąc nam domową wojną,
Kulą w łeb, jako ZA ZDRADĘ ! »
Zagadka tkwi w tym frazes'e ;
Judaś zdechł zdrajcą, zm'ennik'em,
Zgoda ! Leċ pow'edz, Prezes'e,
Co s'ę téż stan'e z Ludwik'em ?...
Daléj : « *Od dziś', w oblężen'u*
Paryżan plem'e uparte :
Ten ukaz w NAŚÉM *im'en'u,*
NAPOLEON BONAPARTE. »

Policiant Maupas ogłaša :
« *Wzbron'one są zgromadzen'a ;*
Wojsko takowe rozpraša
Bagnetem, bez uprzedzen'a ! »
Tob'e wróg, Polsko, dolega,
Kln'eš dolę dz'atek w powic'u ;
Moskal przed bic'em ostrzega,
Tu, ostrzegają po bic'u.

Do Maupas piše pan Morny :
« *Jeżeli posłowie łgarze*
Staw'ą nam zastęp oporny,
Co s'ę da, rozstrzelac' każę ! »
Jak widziš, z'omku, prawniku,
C'ekawe są to wyroki
Na przed-cesarstwa pomniku ;
U šċytu, sępy i smoki
Zas'adły złowrogą chmurą :
Prawdziw'e d'abelska jazda
Pod Bonapartów purpurą,
Choc' z Werhuelowego gn'azda !

W nocy w'ęc Drug'ego Grudn'a,
Pan Fleury budzi Magnana ;
On s'p'ącym rad s'ę zatrudn'a,
S'c'ąga za nogi hetmana,

Maśtalerz ks'ęc'a domowy;
By lep'éj wskrzesic' z letargu,
Wyjmuje pap'er bankowy
I przystępuje do targu:
« Już pora, mój jenerale;
Franków p'ęc'kroc' sto tys'ęcy!
Krzykn'e pos'rednik w zapale,
A wkrótce dwa razy w'ęcéj!... »
Hetman, jak długi s'ę zrywa;
I chciwém spojrzawśy ok'em,
Mruknął, chwytając grosiwa:
« N'e bądz' że fałśu prorok'em!
Przyjmuję jako zadatek;
Nim, z b'edą spłacę dłużników...
— N'e trośc s'ę o los twych dz'atek,
Rzekł Fleury. Z tych buntowników
Zrób tylko bigos porządny,
Wymorduj ten ród przeklęty;
Tys' człow'ek sprytny, rozsądny,
W kasach n'e brakn'e zachęty.
Bank dwadz'es'c'a p'ęc' miljonów,
Fould śachraj da drug'e tyle
Na Zamach Napoleonów.
(Gdz'e zdrada, zawśe Żyd w tyle!)
Za to jest ministrem skarbu...
— Fould? jawny bankrut? — Cóż z tego!

Złota nasyp'e do garbu,
I nas ozłoci, kolego.
Od śtuki, s'liĉne zdarzen'e,
Próĉ, że nam ks'ąże zapłaci,
Wśystkie zbadamy k'eśen'e
I będz'em, kum'e, bogaci...

«To co innego! Drab rzekn'e;
Lub'ę zwyc'ęztwo... dla łupów.
Przec'eż nam skarb n'e uc'ekn'e...
Żywy, n'e lękam s'ę trupów... »
Magnan, w istoc'e, był wzorem
Oprawcy. Darł zręĉn'e pasy;
W'ęc wracał do domu z worem,
Sklep zostawiwśy bez kasy.
Ćłow'ek ten z duśą łakomą,
W Zamachu kupĉąc sum'en'em,
Był, jak nam z podan' w'adomo,
Saint-Arnaud prawém ram'en'em;
Tego ćłow'eka honoru
Co s'ciskał Leflô, gdy skryc'e
Rozkazał, w raz'e oporu,
Przypadk'em, wydrzec' mu życ'e.
Bedeau m'ał zginąc' tak samo;
Choc' z łaski jego zab'egów,
Ten żołdak z łup'eżcy plamą

N'e był wygnanym z śeregów.

W téj chwili, do Espinassa
Wpada Persigni już znany
(Pół-trutn'a i pół-Faublasa,
Podłos'c'ą z ks'ęc'em zw'ązany) :
« Jutro, rzekł pos'rednik z fantem,
Będz'eś dowodzcą brygady ;
Cesarskim wnet adjutantem,
Z żołdem téj godnym posady.
Maś pół-miljona w pak'ec'e,
A to n'e codz'en' s'ę zdarzy !
Wstan', — zamknij Izbę, — po trzec'e
Areśtuj wśystkich kwestarzy ;
S'm'ałym sprzyjają bagnety ! »
Espinasse wz'ąwśy w'ązane,
Sam przerachował bilety
I wódką zapił s'n'adan'e ;
Żegnając posłan'ca przytém,
Wdz'ał mundur, wąsa pokręcił,
A zysk s'c'ągnąwśy z zaśćytem,
Innych do zbrodni zachęcił...
Ćynnik to w grunc'e podrzędny,
N'ezły podżegać i łowca,
Śarlatan, łgarz, rycerz błędny,
Robactwem dotkn'ęta owca ;

Tak'éj to potrzeba własn'e
By całe stado zarazić...
Z nim s'p'ew mój zm'en'a s'ę w bas'n'ę,
Co może Muzy obrazic';
W'ęc wróc'my znów do rapsodu,
Nim ludzka krew trys'n'e rzeką.

Izba, ta arka narodu,
Stała pod Marsa op'eką,
Dotąd w'ernego jéj sługi.
P'erwśéj dywizii, w tym gmachu,
Sławny pułk Ćterdz'ęsty drugi,
Odbywał straż w dz'en' Zamachu.
Saint-Arnaud bataljon zm'erzył
Spojrzen'em; w'ęc bez obawy,
Jemu śćególn'e pow'erzył
Los hajdamack'éj téj sprawy.
Espinasse wzywa majora;
Ministra rozkaz mu wręća,
Dodając: « Nadeśła pora... »
A Pers s'ę złotem wywdz'ęća
I mówi: « To ćąstka plonu;
Maś dz'es'ęc' tys'ęcy z góry
I dowództwo bataljonu,
Leć wyrzuc' Izbę za mury. »
Major n'e wzgardził przedpłatą.

Espinasse grzeje kamaratów;
A ci zgadzają s'ę na to,
Za pewną ilos'c' dukatów.
W ten sposób ludu posłow'e,
Ćes'c', wolnos'c', rycerska cnota,
Ućciwos'c', rzetelnos'c' w słow'e,
Kup'one za garstkę złota...
Jak zdobytego? rabunk'em!
Nowa to wcale metoda,
Zwana dzis' kraju ratunk'em,
Po rzezi godnéj Heroda!...

O p'ątéj z rana, zagrano
Pobudkę na krwawą zorzę;
Bataljon z duśą sprzedaną
Stanął przed Izbą na dworze.
Pan major swym kondotierom
Po dz'es'ęc' franków rozdaje;
Podwójn'e podoficerom,
A w k'eśen' tka co zostaje.
Ćujny Espinasse, Pers rąćy
Już są na ćele żołdactwa.
Przed Izbą z n'emi s'ę łąćy
Rój zgłodn'ałego robactwa;
Maupasa brac'a i syny:
Orężem ich pistolety,

Maćugi i karabiny,
W raz'e potrzeby, ṡtylety.
Przy ṡp'egach rzędem kaprale;
Żołn'erską ćes'c' franki starły!
Po umów'onym sygnale,
Gmachu s'ę wrota rozwarły
I wojsko wpadło do s'eni.
Jako złoċyn'ce, kwestarze
Do lochu Mazas wtrąceni;
A Badingueta korsarze,
Skłonni do walk bachusowych,
Kredens plądrują z pos'p'echem;
I gmach zgromadzeń ludowych,
Karċemném ozwał s'ę echem!

Było to jak gdyby haslo
Owéj zabójċéj ochoty;
Pijane żołdactwo wrzasło.
Bezecne p'es'ni, chichoty,
Zabrzm'ały pod Izby stropem;
Po kątach i kurytarzach
Ten stek s'ę rozlał potopem:
Na zbirów bezmys'lnych twarzach,
Dla których prawem p'en'ądze,
W oċach, o krwawym połysku,
Rozpusty płonęły żądze,

I ws'c'ekłe pragn'en'a zysku.
Ws'ród téj bezwstydnéj swawoli,
Dw'e młode n'ew'asty płaćą
Po mężach, gdz'es' tam w n'ewoli;
Już dz'atek swych n'ezobaćą!
Z ich łez drw'ą wesołe draby,
Wołając: « Dos'c' tych żałostek!
Póki wam służą powaby,
Korzystac' trzeba z miłostek... »

Przy Taitbout ulicy, z rana,
Rochefort, pułkownik ułanów,
Posłuśny skin'en'om pana,
Tratuje republikanów.
Patrz, jak ci kawalerzys'ci,
Zręćn'e sadzą po trotuarze!
W rąban'u w'elcy artys'ci!
Zaledw'e kto s'ę ukaże,
Pada pod kon'sk'ém kopytem,
I to, zaręćam, na długo;
Z ćołem śablami rozbitém
Z którego krew pluska strugą!
Dobrze mu tak. N'ech n'e krzyćy:
« S'm'erc' zdrajcom! wiwat Ojćyzna! »
Bo to jest krzyk buntownićy,
Co każdy s'epaćom przyzna.

To téż do trzystu złoćyn'ców
Na m'ejscu zamordowano;
B'edni, zćern'eli od sin'ców!
Odzen'a z nich pozrywano;
Zbyt p'ękn'e były uśyte:
K'eśen'e mające wartos'c',
Rękawy mało zużyte.
Skrzętna francuzka zażartos'c'!...

Przy Château- d'Eau, ciż ułani
S'eką jak tatarsk'e hordy,
Krwią, winem, zbrodn'ą pijani;
Coraz w'ęc groz'n'ejśe mordy.
Tam już na śtuki n'e lićą;
Gdz'e tylko Rochefort przeleci,
Padają rzędem przed dzićą
Starce, n'ew'asty i dz'eci...
Ks'ęc'a jest włas'n'e zadan'em
Zakrwawic' trwożną ulicę,
Uspraw'edliwic' powstan'em
Cyn zdrady; zdobyc' stolicę
I rzucie' na skarb ćerwonych
Wśystko co zbroją s'epaće.
Tak żyd, przy s'w'adkach zdum'onych,
Zdz'era c'ę, bije i płaće.
M'asto s'ę jednak poruśa;

W m'eškan'cach zadrgały nerwy
I obudziła s'ę duša,
Już w'ęc wre bitwa bez przerwy.
Lud s'ę pod zamk'em gromadzi,
Drży Prezes ws'ród swego dworu...
Tu nas tok rzečy prowadzi
Do zacnych mężów oporu (28).

Michał z Bourges, Madier z de Flotte'm,
Lafon i Hugo natchn'ony,
Favre mówca, Schœlcher z Karnotem,
Wzywają kraj do obrony.
Już płyną ludowe fale,
Of'arnym duchem gród wzrasta:
Temple, Rambuteau, główne Halle,
Montmarte, ten wułkan ws'ród m'asta,
Żyjącym lawy potok'em
Grożą żołdack'éj čeredz'e
Pijanéj, z obłędném ok'em,
Jak po mosk'ewskim ob'edz'e.
Dz'ała čekają w milčen'u
Na hasło strażników prawa;
Przeklen'stwo jest w każdém tchn'en'u,
A w żadn'éj p'ersi obawa.
Opór s'ę zw'ękšac' počyna;
Przedm'es'c'a s'ę uzbrajają,

Najprzód, S'w'ętego-Marcina
Ponad Kanałem, powstają
Ogromnych śan'ców śk'elety.

Od ks'ęgi, tłum łacinników
Sp'eśy na przedn'e widety;
Batignolles swych ochotników
Zwołuje. Grzmi capstrzyk wśędz'e.
Madier, de Flotte budzą ducha,
Jas'n'ejąc w powstan'ćym rzędz'e:
Belleville na głos ich wybucha!
Saint-Denis strzegą Kaplicy
Olbrzym'e trzy barykady;
Słowem, m'eśkan'cy stolicy
Żądają zdrajców zagłady.
« Ks'ąże s'ę bronił, pow'edzą;
Rzeć prosta, bo bron' pos'adał! »
Ćyliż pochlebce n'e w'edzą
Że Werhuel Trzeci napadał?
On to sprowadził tę burzę,
Zn'ósł wolnos'c' mys'li i słowa;
Bank złupil w zdrady mundurze,
Wołając: « Tak chce Jehowah! »

Już po warownéj przestrzeni
Tys'ąc rozkazów przelata.

W zamku złoċyn'ce ztrwożeni
Przeklen'stwem Boga i s'w'ata:
Maupas, o drobnéj postaci,
Bledn'eje na odgłos gromu;
Ks'ąże za strach n'e zapłaci,
Zwyc'ęztwo n'e zetrze sromu;
Choc'aż srom n'ezbyt go boli,
W'ęcéj go trwoży przegrana...
Cóż, jes'li lud kraj wyzwoli,
Wz'ąwšy za gardło tyrana
Potężną swoją prawicą,
Ze zgrają podłych służalców?
I przed zdradzoną stolicą
Wytępi ten ród padalców?
Jutro, to sfinks n'ezbadany
Pod krwawą mgłą. Jutro może,
Ratušą zdobywšy s'c'any,
Lud swobód powita zorzę!...

W pałacu, gdz'e w'elka trwoga,
Roztrząsa wojenna rada
Ċy ks'ęc'u, by zwalċyc' wroga,
Przen'es'c' s'ę ztąd n'e wypada?
Do Inwalidów, n'ektórzy,
Do Luxemburga znów inni,
Ratują ks'ęc'a od burzy;

Kłócą s'ę rycerze słynni,
O punkta te strategične.
Króla H'eronima zdan'em:
« Trzeba zatargi ulične
Powšechném zbyc' głosowan'em... »
Leč opór ludu, co chwila
Przyb'era šerše rozm'ary;
Zapał go s'w'ęty zasila,
Mnożąc powstan'če štandary.
Pretendent, z tém wšystk'em, gos'ci
W swéj Elizejsk'éj dz'edzin'e,
Drw'ąc sob'e z ludu srogos'ci
Przy pałającym komin'e!
Tam', obok owéj komnaty
Gdz'e Cesarz wyrzekł s'ę władzy,
Synow'ec grzał zmarzłe gnaty
Ws'ród c'epłéj dębowéj sadzy,
N'edbale kurząc cygaro;
I wyc'ągn'ęty w fotelu,
Ten potwór, co zdał s'ę marą,
Došedł na jaw'e do celu.

Co chwila do gabinetu
Adjutant Roguet nos wtyka,
Šepcąc: « Lud pragn'e odwetu...
Z'le ks'ąże, motłoch n'e zmyka! »

Tu mu cyganka s'ę zjaw'a;
Wskazując na posąg stryja,
Grobowym głosem przemaw'a:
« Kto chce panowac', zabija! »
I znika... Bez głosu zm'any
Prezes te rzuca wyrazy,
Lеć mn'éj, jak zwykle, zaspany:
« N'ech wojsko spełni rozkazy! »
Gdy raz ostatni służbista
Takąż mu przyn'ósł w'adomos'c',
Wstał, zm'erzył go komunista —
Przepraśam — ks'ąże Jegomos'c'!
Bez najmn'ejśego wzruśen'a
Powtórzył z flegmą idioty:
« Saint-Arnaud moje zlecen'a,
Wypełnic' ma, co do joty! »
A jak'éj właś'ciw'e tres'ci
Był ukaz, wydany z góry?
To nam c'ąg dalśy obw'es'ci.

N'ebo s'ę skryło za chmury,
A dz'en' był dżdżysty i śary.
Od Magdaleny kos'c'oła
Aż do Poissonnière, bulwary
Były bezbronne dokoła.
Leć już od Gymnąse teatru,

Obraz ze wšystk'ém zm'en'ony ;
Jak morze wzdęte tchem w'atru,
Tu sp'ešył lud do obrony !
Powozy, šafy, spiżarn'e,
Drzwi, krzesła, belki i c'osy,
Łóżka, drzew trupy, latarn'e
I bruków olbrzym'e stosy
Zm'ęšane razem w n'eładz'e,
Tu, ws'ród ulicy, zaległy,
Głošąc o zbrodni i zdradz'e
Od zrębu drzewa do cegły !
Ztąd, do Lipcowéj kolumny
Przerwa, i bruk mn'éj popsuty,
Choc' ludu prąd n'emn'éj tłumny.
Przy Château-d'Eau, znów reduty ;
Z liċby barykad, ostatn'a
Magenta ulicy strzeże
I węg'eł jéj uwydatn'a,
Jak skała morsk'e wybrzeże.
Na n'éj, ze stu ochotników,
I kilka kob'et w oddali
Niby posągi pomników,
Jas'n'eją połysk'em stali.
Ta ranna w p'ers', ręce krwawe
Wznošąc, współbraci tak wita :
« Gin'c'e za Wolnos'ci sprawę !

N'ech żyje Rzećposplita! »

Takim był obšar bulwarów,
Gdy ks'ąże, już po połudn'u,
Wypus'cił nan' swych tatarów,
W tym w'ećn'e przeklętym Grudn'u!
P'echota i kawalerja
Zalały wšystk'e chodniki,
A s'rodek dróg artylerja.
Krzywoprzys'ęzcy wspólniki,
Bourgoin, Carrelet, Reybelle
I Espinassów tuziny,
Ochoćo b'egły, na ćele,
Po krew swéj własnéj rodziny.
Canrobert, *rrran-rrran* przezwany
(Dz'w'ęk nas'ladowćy wystrzałów),
Był głową téj karawany;
Ogonem, rój jenerałów.
I jak ów boa dusic'el,
Zabójćym splotem, ws'ród grodu
C'ągną gdz'e kazał *Nišćyc'el*,
Na s'm'erc' i han'bę narodu (29)!
Dz'ejopisarze despoty
Tw'erdzą że z okna strzelono
Na jakis' oddz'ał p'echoty;
Zatém ty, matko, ty żono,

Ty starće o jasném oku,
Ty synu, ozdobo młodzi,
Dz'ewico pełna uroku,
Ton'c'e, w téj krwawéj powodzi!...
Tu, z ręki p'óro wypada,
W obec téj zbrodni obrazu.

Już najemników gromada
Na tłum s'ę rzuca od razu,
Spragn'ona wrzącéj kąp'eli...
Wojacy lub'ą żartowac',
W'ęc na bulwarach poćęli
Bezbronnych ludzi mordowac',
Zawśe na pewno, z pod ręki;
I w jednéj chwili, na bruku
Straśne rozlegly s'ę jęki,
Ws'ród gradu kul i dz'ał huku.
Lud, kon'e, trupy, dzić ws'c'ekła,
Pod dymów i krwi kurzawą
Wśystko to, godném jest p'ekła,
Choc'aż nazywa s'ę sławą!
Ćyją? spytac'e z postrachem;
Ha! któż odz'any w jéj jasnos'c'?
Kto zbawił s'm'ałym Zamachem
Rodzinę, Kos'c'ół i *Własnos'c'?*

Każdy przekona s'ę o tém,
Gdy cmentarz Montmarte odw'edzi,
Gdz'e trupy leżą pokotem
Owéj ċerwonéj gaw'edzi;
Leċ teraz innéj są barwy,
Bo sine, odarte z c'ała
Jak w les'e z łyka drzew larwy:
Ta *Własnos'c'* ich, pozostała
Z odz'en'em, w ręku oprawców
Którzy téż k'eski złupili,
Z przykładu swych złotodawców.
O! długo bys'my liċyli,
Tych trupów głośąc nazwiska;
Przejdz'my s'ę raċéj w pomroku
Ws'ród tego krwi trzęsawiska,
Ze łzami współċuc'a w oku.
Mój Boże! jeśċe przed chwilką
Wrzała w nich męzka zawz'ętos'c';
Ci ludz'e, co prochem tyłko,
W'erzyli w Ojċyzny s'w'ętos'c',
W przys'ęgę, w prawa ċłow'eka,
W ludzkos'c', w zwyc'ęztwo swobody:
Tu dzis' ich gars'c' z'emi ċeka...
A łotry dz'elą nagrody!

Doktor zbłąkany ws'ród zbói,

Byłem tam z ċynnym udz'ałem:
« *Et quorum parva pars fui...* »
W'ęc, nic n'e zmys'lam... widz'ałem.
Jako ratunek n'osący
Że m'ę nikt n'e s'm'ał zaċepic',
Zw'edziłem wšystko, n'echcący...
Byle gdz'e plaster przylepic'.
Dzis' tylko carscy šakale
Mordują polskich lekarzy:
Leċ to n'e ludz'e... Moskale!
Tych Bóg swym duchem n'e darzy.
C'ekawy jak ojc'ec Adam
Gdy spożył n'estrawne jabłko,
Chętn'e s'ę z wady spow'adam,
Wspólnéj mi z Ewą, prababką.
« C'ekawos'c', mówi przysłow'e,
Jest p'erwšym stopn'em do p'ekła...
— Jam przez n'ą, ludzkos'c' odpow'e,
N'e jednéj Prawdy doc'ekła.
Ċy w Oceanach nurtuję,
Ċy s'w'at ob'egam przelotem,
Co w'em, co mys'lę, co ċuję,
Tom winna... » Póz'n'éj rzeċ o tém.
Dla mn'e, badaċa przyrody,
Syna uċonéj Waršawy,
W tych pląsach cesarsk'éj trzody

Obraz był wcale c'ekawy.
Pam'ętam gęste wystrzały
Wzdłuż ludnéj Hauteville ulicy,
Jak salwy dz'ał zagłuśały
Jęk rannych, tupot konnicy;
Pam'ętam z Montmartre bulwaru...
(Truchleję na to wspomn'en'e!)
Jak z kuf rozbitych ws'ród gwaru
Krwi z wódką c'ekly strum'en'e;
Pam'ętam jak ów odz'w'erny
Wc'ągnął m'ę gwałtem za słupy;
Potém wrzask, łoskot n'ezm'erny,
Na bruku drgające trupy...
Pam'ętam... leć bym n'e zdołał
Zlićyc' Grudn'owych pam'ątek;
Dos'c' żem na s'w'atło wywołał
Jeden téj rzezi zakątek.
Obcemu życ'e zawdz'ęćam
Na c'ężśą w kraju wędrówkę;
Odtąd, bez przerwy mu wręćam
W rocnicę, pewną gotówkę.
Dar lichy, m'erna zapłata;
Lep'éj by może postąpił
Gdyby był, wzorem Piłata,
Méj krwi s'epaćom n'e skąpił.

. . . .

Spojrzmy w głąb m'ejskich obšarów;
Tam noc w dz'en' jasny s'ę zm'en'a,
Tam niby łuna požarów
N'eb'os oblewa sklep'en'a.
Tu šćątki barykad płoną
A przy nich grzeją s'ę zuchy,
Gromadą dymem zamgloną;
Tu znowu, jak p'ekeł duchy,
Makabrsk'e zawodzą tan'ce;
Us'm'ech šalony, wzrok dziki,
P'ers' krwawa, w ręku kagan'ce:
To wojsko — dzis', rozbójniki!
Ks'ąžė tę stypę wypraw'a,
Po tylu c'ęžkich kłopotach;
Antały z winem wystaw'a
I z wódką, tuž przy nam'otach.
Co tylko w ludzkim języku
Sprosnych wysłow'en' i žartów,
To wšystko brzmi w głos'nym ryku,
Podobnym do s'p'ewu ćartów.
Grošami staršyzna syp'e,
C'ešąc s'ę złotym ludwik'em,
Jak zwykle bywa na styp'e...
Leć tutaj lud — n'ebošćyk'em.
Słyšałem tak'e rozmowy:
« Do kroc'set! wiwat dz'ewćyna!

Obfite były dzis' łowy,
W las nam n'e uśła zw'erzyna... »
Vincenne'scy strzelce s'ę chlub'ą
Trafnos'c'ą kulek z oddali :
« M'eśčan'e prochu n'e lub'ą,
Pow'ada jeden z kaprali.
Gracko słum'one powstan'e,
Kuchcik dzis' godz'en pochwały ;
Z bab starych zrobił s'n'adan'e,
A wšystk'e w kuper postrzały !... »
Tam, mundurowe potwory
Opow'adają w téj chwili,
Jak to przez piwnic otwory
M'eškan'ców z dołu prażyli.
Tu, spity dragon przynosi
Kašk'et z mózgami trzech gburów,
I tak zwyc'ęztwa swe głosi :
« Jest jaječnica dla ščurów... »
Moskali co rznęli w Pradze
Zbyt godni to sprzym'erzen'ce ;
Równi w prawos'ci, w odwadze,
Téż same zdob'ą ich w'en'ce !
Wstyd ! zgroza ! oddychac' trudno !
Oto jaskin'a Prezesa
Ze zgrają šaloną, brudną,
Pod godłem : — *Cayenne, Lambessa!*

To godło s'm'erci — dla kogo?
Bóg je przeznača w spus'ciznę
Dla c'eb'e, ty co tak srogo
Zgwałciłes' matkę, Ojčyznę!
Bo gdy s'ę we krwi pław'ono
Od zmroku do słon'ca wschodu,
Tys' pod rabus'ów obroną
Skradł čes'c' z wolnos'c'ą narodu!
I ty s'm'eš zwac' s'ę, ty Cham'e,
Zbawcą ołtarza i tronu?
O! čemuž, zamkn'ęty w Ham'e,
N'e zgniłes' w'ęz'n'em do zgonu!
Lub z Morny'm, po tym obłow'e,
Do taček was n'e przykuto;
Za ks'ęc'a cesarz odpow'e,
Sedan dzis' Grudn'a pokutą!

. . . .

I tys' z nim Francio, spełniła
Tę čašę sromu aż do dna?
Jegos' s'ę jadem poiła...
N'e! tys' litos'ci n'egodna!
Jedna Polska ci przebača,
Gdy zgłoskami Baltazara
Na twém čole Bóg naznača
Krwawy napis: « JUTRO KARA! »

P'ES'N' XVI.

Eugenia Montiho.

« Amor, che a nullo amato amar perdona, Mi prese del costui piacer si forte Che, come vedi ancor non m'abbandona. »

DANTE ALIGHIERI.

TRES'C'. — Francia n'ewolnicą. — *Te Deum.* — Ludwik cesarzem bezżennym. — Nowa Lola-Montès. — Hišpan'sk'e s'luby.—Modn'arka na tron'e.— Dobrana para.

TĄ KARĄ jest gospodarstwo
Ludzi z sum'en'em sprzedaném,
Dwudz'estoletn'e cesarstwo,
Dzis' uw'en'čone — Sedanem!
Galery, w nich jen'ców kroc'e,
Tłumy wygnan'ców bez dachu,
Rozpač, kraj cały w sromoc'e,
Oto zwyc'ęztwo Zamachu.
Francia, pod w'en'cem wawrzynów
N'egdys' rozumna, wspan'ała,
Potężna męztwem swych synów,

Padła i już n’epowstała.
Wprawdz’e, w rozdartém jéj łon’e
Zostały oznaki życ’a;
Letarg odrętwił jéj skron’e...
W tych dn’ach pół-jawu, pół-s’nic’a,
Na p’ers’ jéj, z şyderskim şałem
Nastąpił Şatan morderca,
Krw’ą obryzgany i kałem;
Swe jady wlał jéj do serca,
Wşystk’e şlachetne ućuc’a
Wydrwił, zn’eważył, wystudził,
Tchn’en’em własnego zepsuc’a;
Of’arę ze snu rozbudził
I do n’éj rzekł: «N’EWOLNICO,
Wstan’, podn’es’ mi tę koronę,
I moją bądz’ nałożnicą...
Zbyt podłą jestes’ na żonę.
Oddawna znam twą zażyłos’c’
Z tą ćern’ą co chce byc’ wolną;
S’lepo w’erzyłas’ w jéj miłos’c’!
Tys’ do swobody n’ezdolną.
Otóż w’edz, poddanko płocha,
Żem już wytępił to plem’ę;
Próć Polski, nikt c’ę n’e kocha,
Zwróc’ twoje oćy na z’em’ę...
Otrząs’nij s’ę z dawnych mrzonek;

Daj mi te złote manele,
Brylanty, s'lubny p'ers'c'onek,
Jak widziś, n'e żądam w'ele...
Braterstwo, ućciwoś'c', cnota,
P'ękne wyrazy; leć w grunc'e,
N'e warte pół uncii złota.
Tak, druchno, dzis' już po bunc'e!
Morny, Magnan, Arnaud-S'w'ęty,
Maupas, Espinasse, Persigni,
Zdeptali ten tłum zawz'ęty,
Mśę wysłuchawśy w s'w'ątyni.
N'eboścyki n'e powstaną;
Wapno spaliło ich c'elska,
Żywych do taćek skazano:
A, to jest praca d'abelska!
Ow młodz'an co zwał s'ę bratem
Całéj ludzkos'ci rodziny,
W kajdanach, musi pod batem
Odpokutowac' jéj winy;
Ta matka, ta obłąkana,
Że synków swych n'e zobaćy
Ślocha od zmroku do rana,
A ja drw'ę z płonnéj rozpaćy.
Zaiste, na dobréj drodze
Są moje dzis' interesa;
To téż s'ę w krótce odrodzę,

Nudzi m'ę tytuł Prezesa !
Ha ! byłem sam liberałem,
By ośołomic' głupotę ;
Gdy głowy mędrków zdeptałem,
Os'odłam łatwo hołotę.
Ludzi mi wcale n'e trzeba ;
Dam ci pałace ws'ród gajów,
Mnogo widowisk i chleba :
Twych braci zm'en'ę w lokajów.
Gdys' była republikanką,
Tos' zalegała rogoże ;
A teraz, moja sułtanko,
Złociste ćeka c'ę łoże.
Leć na n'ém spac' musiś długo ;
A gdy s'ę ockn'eś, chwilowo,
Powinnas' byc' moją sługą :
Gdy skinę, us'n'eś na nowo...
Teraz wstan', otrzyj łzy próżne ;
Wdz'ej najp'ękn'ejśe twe w'en'ce.
Ks'ężom rozdawaj jałmużnę,
Ćeredz'e, same ćerw'en'ce
Z powrozem gw'azdy zaśćytu.
Ćern' twoja zawśe jest kłamną,
Skarb nerwem naśego bytu ;
N'ech w'ećn'e głosuje za mną !...
— Leć, pan'e, po téj zagładz'e...

Francia mu przerw'e zdziw'ona.
— Milć, u nóg zdeptany gadz'e,
Tys' rzeczą Napoleona! »

I dumna córa Bayardów,
Gardząc ich słynnym standarem,
Ustami przedajnych bardów
Kuglarza zw'e swym Cezarem!
Trębać téj gromk'éj n'esławy,
Jéj prawom na pos'm'ewisko
Girardin, mąż i syn *prawy*,
N'e swoje han'bi nazwisko.
Bas'n'ami strzela do wróbli,
Mnoży dz'enniki, broszury,
Od cara b'erze stos rubli,
A drze Polaków ze skóry!
Te dz'eje budzą zdum'en'e,
Triumfem błędnych rycerzy;
I przyśłe téż pokolen'e
Temu z trudnos'c'ą uw'erzy
Że jakis' birbant włóczęga
Naród za gardło porywa,
Do pełnéj k'eszeni s'ęga,
Jego s'ę zbawcą nazywa;
Bije go, szarp'e, zn'eważa,
Rozs'ewa kąkol i chwasty:

« N'ech żyje, Francia powtarza,
Mój Napoleon Trzynasty!... »

Otóż z hałasem ogromnym
Wjeżdża ów łotr do stolicy.
Rok minął, po w'ekopomnym
Grudn'owym gwałc'e. Strażnicy
Kos'c'oła, banku, rodzen'stwa,
Wyros'li na dygnitarzy;
Herśt ich zas', bez pokrew'en'stwa,
Bratank'em został mocarzy.
Już jako dz'edzićny cesarz
W prałatów dworskich sandały
Głośąc nabożny swój *mesaż*,
Rzucał n'eb'esk'e migdały.
Izbom złąćonym... na żarty,
Przyrzekał gruśki na w'erzb'e;
I schleb'ał, grając ich karty,
Francuzów p'en'ężnéj s'w'erzb'e.
W gmachach orłami przybranych,
Całując Chrystusa ks'ęgę,
Od swoich nowych *poddanych*
Przyjął należną przys'ęgę.
Na przodz'e, kw'at senatorów
Przyn'ósł mu swą ćołobitnos'c',
Z zastępem swych mąsin'orów,

Poważnych, jak starożytnos'c'
Wspan'ałéj, brodatéj Romy ;
Za n'emi, to w'elk'e c'ało
Co tworzy prawa ze słomy,
Władcy swe hołdy składało.
S'm'eli s'ę w duśy kuglarze ;
Cesarz na tron'e poz'ewał,
A Sibour... b'edne ołtarze,
Te Deum przy nich ods'p'ewał !...
U progu, żebraćka s'n'ada,
Przy groz'nych jękach organu :
« *Jestes'* cesarzem, pow'ada ;
Panuj, leć strzeż s'ę *Sedanu !*
— Śalona ! Ludwik odeprze,
Dzis' w'ek Cezarów rozkwita ;
Sedan, to wojsko najlepśe !...
— Sedan, to Rzećpospolita !
— Kłam'eś, cyganko n'egrzećna,
Monarcha rzekł zadumany ;
Sedan'ska ćerw'en' jest w'ećna...
— Patrz ! oto drze s'ę w łachmany !
Bóg sam jest w'ećny... » I znika.
Naś Ludwik, z posępném ok'em,
Długo s'ę w sob'e zamyka,
Walćąc z sum'en'a wyrok'em.

W przyšłos'ci, strašny sąd ćeka
Tego rabus'a w koron'e,
Pół-ćarta, i pół-człow'eka...
To ludów rzeć. Dzis' o żon'e
Cós' przebąkują dworacy.
A gdz'eż ją cesarz wyšuka?
N'e przyšlą jéj Austriacy,
To pewne, do razu štuka!
Od mosk'ewsk'ego władyki
Otrzymał šalb'erz arbuza;
Drw'ą nawet swojsk'e króliki
Z Niderlandsk'ego Francuza...
Cóż pośn'e władcy pow'ernik
Napchany skradz'onym grošem,
Gdy jakis' Hohenzollernik
Ćęstuje go téż odkošem?
Matylda, zręćna babula,
Radzi, w Hišpan'skim zw'erzyn'cu
Zpolować, choć s'ostrę króla,
Na już utartym gos'cin'cu.
« Leć ks'ężna, to stara šynka...
Fleury półgłosem pow'ada.
— Ba! przerw'e żwawo kuzynka,
Naš sułtan harem pos'ada! »

Gdy s'ę tak wšystko urywa,

W Fontainebłeau, ws'ród gęstych lasów,
Na łowy konno przybywa,
Chciwa zw'erzęcych zapasów
Hiśpanka, p'ękna jak Laura ;
Bogini wypraw miłosnych,
Pół-panny, a pół-centaura,
Znana z awantur zbyt głos'nych
Eugenia, ks'ężna de Teba
Ċy magrabina Montiho...
W metrykach śperac' n'e trzeba,
Zwłaśċa hiśpan'skich... w'ęc cicho ;
Choc' s'ę zrodziła w lat parę
Po s'm'erci ojca, ukradk'em
(Leċ to jak Madryt już stare :
I u nas dzis' n'e jest rzadk'em).
« Są rzeċy na Bożym s'w'ec'e,
O których, jak mów'ą p'es'ni,
Lub w'elki Shakespeare w *Hamlec'e,*
Uċonym ani s'ę n'e s'ni. »
Jéj herbem, powabne lica,
P'ers' b'ała, włos rudy n'eco,
C'emno błękitna z'renica,
W któréj żądz iskry s'ę n'ecą...
Rzeċ dziwna ! choc' postac' drobna,
Dz'ec'ęca kibic' i nóżka,
I ta, do Gosi podobna,

Spojrzen'em łowi serduśka!...

Odkrywśy ten posąg ś'n'eżny,
Dos'c' tan'o kupił jéj względy
Rothschild, Harpagon lub'eżny.
P'ęknos'c', dop'ero z téj grzędy,
W Diany łowċyni stroju,
Błysnęła, istna królowa;
Pod n'ą kon' wprawny do boju,
Mknął, jak jéj druga połowa.
Za panną cyganka pędzi,
Strojna w indyjsk'e bławaty;
Klać kara, burnus łabędzi,
Nad ċołem wiśą dukaty...
Andaluz, cały z płom'eni,
Z tą Lola-Montès śaloną
Sadząc poskok'em jeleni,
Zda ś'ę fantazią wċ'eloną.
Na złoto-bułanéj śyi
Skrzydlata faluje grzywa,
M'en'ąca połysk'em żmii;
Wzrok iskrzy, p'ers' lotu chciwa
Jak Guzman, n'e zna prześkody...

Wprawiwśy w ramy we'ċora
Ten obraz les'néj przyrody,

Wołajmy: « *Bravo sen'ora!...* »
I trzykroc' Echo powtarza:
« *Bravo!...* » N'e; głos ten zachęty
Płyn'e z ust boga-cesarza,
Władca już ċarem dotkn'ęty...
W'edz'ma, s'ęgając ram'en'a,
Wlep'a wen' oċy sokoła;
Las dziki w Olimp s'ę zm'en'a,
Nimfy pląsają do koła...
Wtém, z palca monarchy zb'ega
P'ers'c'en' z brylantem i perłą;
Chyląc s'ę, córa don Diega
Z og'era spada na berło!
Za sarną ks'eni goniła,
Lisem, lub tchórzem zającem;
A w s'ec' Jowiśa złowiła,
Z sercem jak wulkan płonącém!...

« Kto jestes'? — Lew Napoleon,
Przez łan'ę wz'ęty w n'ewolę... »
Echo mu wtórzy: « Akteon... »
Już lew ma rogi bawole...
« O! Danaido mych marzen'!
Rzekł mocarz na Fleury'm wsparty,
N'e zdołaś pojąc' mych wrażen'...
Kocham c'ę... pałac otwarty...

Przyjm tę Letycii spus'ciznę,
Sygnet, z cesarskim amantem ;
W mém sercu znajdz'eś Ojċyznę :
Tys' perłą... jam jest brylantem...
Chodz'... w'eċór sprzyja roskoṡy!... »
Diana w płać, aż bór jęċy,
Co les'ną zw'erzynę płoṡy ;
Merkur s'ę s'm'eje i wdz'ęċy.
Król bogów zas', zamys'lony,
Od chwili téj spac' n'e może,
Aż jabłko przyṡłéj Junony
Cypris mu rzuci na łoże.

Wkrótce po łowach, w'eċorem,
Eugenii Montiho skron'e,
W Notre-Dame, przed ludem i dworem,
Błysną w cesarsk'éj koron'e.
I jeṡċe pow'edzą zrzędy
Że cnota n'e ma pokupu;
Że zyskaś kochanki względy
N'e sercem, leċ chęc'ą łupu...
N'ewdz'ęċne plem'e Adama!
Patrz! tam, w Tuileries, z Werhuelem,
Cnotliwa żołędna dama
Jest wṡystkich uw'elb'en' celem.
Cent-gardy i ṡambelany,

Kozły i kozy w'elmożne,
Senatu siwe barany,
Nawet poselstwo dwurożne,
Wśystko to u stóp jéj leży.
Pani, od rana do zmroku
Co chwila, nowy strój m'erzy;
Z jéj to podobno wyroku
Nastał w'ek rudych warkoćy:
P'ers' obnażyły matrony,
Zaćęto malowac' oćy
I ks'ężne zbroic' w ogony.
Ztąd krynoliny, te klatki
Śerśe od gmachów stolicy,
Z wąsem te panny, mężatki,
A ci mężow'e w spódnicy;
Ztąd owe żółte peruki,
Niby słom'ane straśydła
Z których s'm'ac' s'ę będą wnuki,
Lub rznąc' na s'ećkę dla bydła;
Ztąd... Leć nas krytyk obwini
O zbytn'ą skłonnos'c' do plotek:
Bynajmn'éj! kto dobrze ćyni
Tych s'ę n'e boi łaskotek.
Plotkarz obmaw'a bez celu,
Byle ćas zabic' i nudy;
A naśym jest, przyjac'elu,

Swobodę poms'cic' i ludy.
Ci nawet krzykną: « Ośćerca !
N'ewdz'ęčnik!... » leč mn'ejša o to;
Słowem, ta lalka bez serca
Jest bardzo pustą istotą.
Z w'ečnym us'm'echem na ustach
Do zbytków zachęca żony,
Braci poznaje w ošustach,
Na mody trwoni miljony.
Jak lafiryndy w Krakow'e,
Co w oku dz'bło ci dostrzegą,
Schleb'a goršącéj rozmow'e,
Byle ze škodą bliz'n'ego.
Choc' pod małżen'ską powagą
Pół-trutn'a, pół-bohatera,
Każe s'ę malowac' nago
W *Kap'eli* Winterhaltera,
Ws'ród grona s'ličnych dworzanek,
Które w pracowni malarza
Stawały, w stroju n'eb'anek,
Odz'ane tęčą wachlarza...
Każde jéj bzdurstwo wyrok'em,
Za n'ą, głup'eje społečnos'c';
Pod tych koronek obłok'em,
Wc'elona to, — N'edorzečnos'c'!

Wnet sytos'c' w domu os'adła,
Cesarz s'ę roztył jak opat;
Spełzy snów rajskich widz'adła,
Maj s'ę przedz'erzgnął w Listopad...
Ludwik, Eugenia nadobna,
Pus'ciwŝy s'luby w perzynę,
Polują, każde z osobna,
Na różnéj mas'ci zw'erzynę...
Noc chłodna — gw'azdy goreją;
W s'c'an'e zadrżała firanka,
Któs' wchodzi, niby Romeo,
I z Julją gos'ci do ranka.
Co mów'ą, słyŝec' n'e można;
Głucha nad n'emi kotara:
Julja s'ę modli nabożna,
Romeo zniknął jak mara...
— Któż to był? — Cent-gardy blisko,
Fleury dozorcą téj ps'arni;
Leć co noc inne zjawisko,
Jak w ćarodz'ejsk'éj latarni.
Bo Julja, w S'erpn'a półow'e,
Chce m'ec' potomka przed w'osną;
Leć zapomn'ała przysłow'e:
« Na bruzdach kłosy n'e rosną... »

A cesarz? — Wc'ąż podchm'elony,

Ma swoją furtkę podz'emną;
Włos krucy, złoty, z'elony...
Mn'ejśa o barwę, gdy c'emno.
Wśystk'e ulićne westalki
Padły w Jowiśa ram'ona;
Sypaln'a, dzis' polem walki
Dla zwyc'ęztw Napoleona!
Przes'w'etnych dam n'e oblićę
(Próć ks'ężnéj Castiglione...);
Leć na tych bogin' obliće,
Rzuc'my potrójną zasłonę.

. . . .

Rzeć dziwna! na sławy ścyc'e,
N'e mają dotąd poety,
By s'p'ewał ich wzn'osłe życ'e,
Serca i mys'li zalety!...
Mylę s'ę. — Belmontet jeden,
P'erwśy zapas'nik w obżarstw'e,
W ich kuchni widzi swój Eden,
Adama, Ewę — w cesarstw'e!
Warkoćy złotych w'elbic'el,
Chc'ałby do raju s'ę dostac'
Pełzając jak wąż kusic'el...
Leć nadto podłą ma postac'.
Prosper Merimée *śćęs'liwśy*,

Rotmistrz małp dworskich świadronu,
Matki przyjac'el najtkliwśy,
Córce słał drogę do tronu...
Jes'li mąż, z obliċem bladém,
Męzkim dał chuc'om podn'etę
Własnym je śerząc przykładem,
Jejmos'c' zabiła kob'etę...
N'e lękaj s'ę, naśa młodzi!
Ta s'm'erc' jéj n'e ostatećna;
N'ew'asta z larw s'ę odrodzi,
Jak z nocy, jasnos'c' słonećna.
S'w'at może ją zrobic' lwicą,
Żmiją, lub lalką złoconą,
Bóg ją odtworzy dz'ewicą,
Twą s'ostrą, matką i żoną!

Tymćasem wróc'my na scenę
Bonapartowych przedstaw'en';
Komedia ma swoją cenę,
Pełna poc'eśnych objaw'en'.
Tytuł wz'ęty z poematu;
Jak to w paryzk'éj Operze,
Gdy do jednego tematu
Aż p'ęc'u chłystków s'ę zb'erze:
Nazwijmy ją « *Badęgiadą.* »
W trzech aktach tres'c' rozwin'ęta,

Krwi zakońćona kaskadą;
Wchodzą doń ludźe-zwérzęta,
Z różnych stron śwata kuglarze,
Małpy, dworacy, gaduły,
Konsule i dygnitarze,
Wśystko jasełka z bibuły.
Kto zna teatrzyk *Pupazzi*,
Ten pojmże to widowisko,
Za wejśće nawet zapłaci.
Osób w programże nazwisko.
Na złotych krzesłach słuchaće,
Eugenia z mężem, na tronże;
W głębi cyganka, śepaće...
Miljonem śwateł gmach płonże.
Dzwonżą, i w górę kortyna!
Morny suflerem. Z oddali
Jaśnieje dumna łysina,
Jak mżeśąc na morskżéj fali;
A nad kuglarskim namżotem,
Taki śę napis roztaća:

« *Nżech każdy pamżęta o tém,*
CESARSTWO POKÓJ OZNAĆA! »

P'ES'N' XVII

Komedia cesarstwa.

« *Vœ Victis!* »
BRENNUS W RZYMIE.

TRES'C'. — *Badęgiada*, komedia w trzech aktach. — I. Wyprawa Krymska. — Maršałek dworu. — Sewastopol zdobyty. — Wódz porcelanowy. — II. ORSINI. — Magenta i Solferino. — Villa-Franka i Teresa. — III. Mexyk i Maxymiljan. — Już Bazaine. — Sufler cesarstwa w grob'e. — « *Vœ Victis!* » — *Latarn'a.* — Wystawa i Queretaro.

« AKT P'ERWŠY! ćarownik rzeće;
Naš pan i władca przybywa,
Do koła, cent-gardów m'eće.
Jego małżonka cnotliwa,
Z nim konno, w rycersk'éj parze,
P'ękna Eugenia, Hišpanka.
Leć s'ę dąsają mocarze
Ze cesarzową poddanka;
Widzic'e Północy cara?
On z Napoleona šydzi
I krzyćy: « Od Moskwy wara!

« Werhuela brac'mi są Żydzi! »
Przytém, grobowca Chrystusa
Chce Moskal skras'c' s'w'ęte kluće;
Monarcha naś daje susa:
Patrzc'e! Moskala już tłuće...
O! n'e sam jeden, leć w kup'e,
We ćworo goni za sarną;
Bo z tyłu Stan'ćyki głup'e,
Także do n'ego s'ę garną.
Ten im s'ę kłan'a, us'm'echa,
A w d'uśy drwi z tych maniaków;
Zkąd dla nas dworskich poc'echa,
Bo mamy wstręt do Polaków.
Widzic'e! jeden z wygnan'ców
Z *Adresem* budzi Vaillanta (30),
Mosk'ewskich klnąc pomazan'ców;
Marśalek naś, emigranta
Przyjmuje cós' bardzo sucho,
Jak zwykle bywa w Paryżu;
I tak mu śepce na ucho:
« *Twa Polska zgin'e na krzyżu!*
« -- Za krzyż ten Żydzi przeklęci!
Tułać mu wręć odpow'ada;
« Nad wami Prusak s'ę znęci,
« Dzis' Polsce, wam jutro b'ada!
« — Los Polski, to rzeć n'e naśa,

« Dos'c' nam handlowych gwarancii;
« Jak lord Palmerston ogłaśa:
« *Bron' Boże w s'w'ec'e dwóch Francii...* »
« — W'ęc ani jednéj n'e będz'e,
« Gdy w obec Boga i s'w'ata
« W śatan'sk'éj pychy obłędz'e,
« Zbyt w'erną brac'ą pom'ata!
« — Zuchwalće! krzyknął marśałek...
« A, zkąd tak p'ękne maś futro?
« Daj list; co Polak to s'm'ałek:
« Cesarz odpow'e wam jutro. »
Ten odpow'edz'ał spokojn'e:
« Waś duch n'e w moim k'erunku;
« N'e mam dla Polski, w téj wojn'e,
« Pół strzelby, c'w'erci ładunku... »
Tu, Lambertćyki wc'ąż gon'ą
Za złudzen' trójbarwną tęćą;
Warjaty! ruską Pogon'ą,
Lechitów Orła zamęćą!
Władysław kn'az', tronu bliski,
Jak ks'ądz Pran'ewić pow'ada,
Oblića g'ełdowe zyski,
Z majątków ojca i dz'ada...
Oprócz n'estałych dochodów
I z kraju, i z emigracii,
Ze składek wśystkich narodów,

Arysto- i demokracii.
Podobnych kn'az'ów na Litw'e
(Że o G'edrojc'ach n'e wspomnę),
Po zgrzeble, rydlu i brzytw'e,
Mnożą s'ę stada ogromne;
Leć Ćartoryscy zyskali
Pod każdym rządem i władzą;
Ci wprowadzili Moskali,
N'echże też ich wyprowadzą!...
Oto, panow'e, nad Almą
Saint-Arnaud cuda w'c'ąż tworzy!
Nagły zgon w'en'ćy go palmą;
Cesarz s'ę jednak n'e trwoży:
Tam, patrzc'e! jak w'atr stepowy,
Przelata Krymsk'e wąwozy
Canrobert, rycerz Grudn'owy;
W las przed nim zmykają kozy.
Zw'ązkowi Krym połknąc' mogą,
Leć wolą zjes'c' po kawałku;
Plon-Plonik, z zajęćą nogą,
S'pi przy bezsennym marśałku.
Rycerz nadzwyćaj ostrożny,
Do stryja podobny — z c'ała,
Przenosi rądle i rożny
Nad wśystk'e m'eće i dz'ała.
Przed męztwem ceni rozsądek;

Matylda o nim pow'ada :
« Brat ma tak słaby żołądek
« Że w boju wc'ąż z kon'a zs'ada... »
Oto już b'erzem s'ę społem
Do Sewastopolsk'éj floty ;
Leċ praca idz'e z mozołem,
I gin'e ogrom p'echoty !
M'en'ċykoff, wódz-dyplomata,
Kalamburami nas praży ;
Śtuka n'ezm'ern'e zębata :
Sam — a nas ċterech smolarzy !
Prawda, że wz'ętych w n'ewolę
Ma legion polskich młodz'en'ców,
Których Saint-Arnaud, przy stole,
Zelżyw'e przyjął, jak jen'ców ;
M'en'ċykoff, po ich powroc'e,
Rad że krw'ą polską s'ę zmazał,
Postawił w ogn'u i błoc'e,
A starśych rozstrzelac' kazał.
Car mys'li, że naśym planem
Jest zburzyc' Rosii budynek ;
Gdy nam wystarċy z *tym panem*
Do p'erwśéj krwi pojedynek.
Leċ cós' Canrobert mitręży,
Dwa lata praw'e bój w'edz'e ;
Pélissier Moskwę zwyc'ęży,

On dzikšy, jak jéj n’edzw’edz’e !
Zuch, żywcem palił Arabów,
Jenerał w c’em’ę n’ebity ;
Zaledw’e skinął na drabów,
Już Sewastopol zdobyty !... »
Napoleon znów na scen’e ;
Morny sprężynę poruša,
Bengalsk’e błyšcą płom’en’e
I hura ! wšystko zagłuša.
Orłowa łow’ąc za skrzydło,
Cesarz chce trafic’ mu w sedno :
« Już i zwyc’ęztwo mi zbrzydło ;
Pokój z cesarstwem, to jedno ! »

Tu sufler zamilkł znużony.
W antrakc’e, by Montaubana
Oderwac’ od p’ęknéj żony,
Do Chin już flota wysłana...
Przy muzyk weselnym gwarze,
Pałac n’eb’esk’ego pan’stwa
Znika w ogromnym pożarze,
Z uc’echą w’elką m’ešcan’stwa.
Wódz Palikao s’ę zwija
Z porcelanowym pakunk’em ;
Tn’e mandarynów, zabija,
A motłoch zw’e to — rabunk’em !

Klną dz'ennikarze n'euki,
Cesarza z ludowéj łaski;
Ċeladz' kontenta ze ṡtuki,
Syp'e aktorom oklaski.

Akt drugi! Morny już w budz'e;
Płom'enna zaṡłona znika...
« Francia uċtuje po trudz'e.
Na rozkaz ċarnoks'ężnika,
W łaz'n'ach słynnego Hausmanna,
Gin'e ów Paryż odw'eċny,
Błotnisty aż po kolana,
C'asny, swarliwy, n'egrzeċny;
Na jego m'ejscu wyrasta,
Prędzéj od grzybów na gnoju,
Wzór istny w'elk'ego m'asta,
W przepyṡnym lokajskim stroju.
Domy zm'en'one w pałace;
Wṡędz'e kioski, gaiki,
Fontanny, ṡerok'e place;
Za m'astem lasy, strumyki,
I pole konnych popisów,
Zas'ane kroc'ami widzów,
Lampartów, c'elątek, lisów
I dam smaċn'ejṡych od rydzów.
Wṡędz'e ls'ni złoto, aksamit...

Pan Hausmann, wćoraj bez butów,
W'ękšym s'ę stał od piramid
I najsłušn'ejšych mamutów!
Wzmaga s'ę wprawdz'e drożyzna,
Tém lep'éj, umkną b'edacy;
W m'es'c'e zostan'e staršyzna,
Gryzetki, skoćki, próżn'acy.
Oto, panow'e i pan'e,
Cesarz z małżonką w karec'e;
A przy nich kozły i łan'e
Mkną ku Operze. Możec'e
Pozostac' z tyłu za n'emi... »
Tu grom, jęk, w obłokach dymu.
A jakby grzm'ący z pod z'emi
Słychac' głos: « Ha! zbójco Rzymu!
Przyjm kilka bomb, sfinks'e n'emy,
Stróżu P'otrowéj s'w'ątyni;
Za wolnos'c' Włoch dzis' gin'emy,
Ty jutro... jam jest Orsini! »
Tu nagła na scen'e zm'ana:
S'wit i w'ęz'enne krużganki,
Of'ary, postac' kapłana;
Przy nim kat, s'p'ew *marsyljanki,*
I głuchy dz'w'ęk gilotyny,
Hućący groz'nym wyrazem:
« Za zmarłe Italji syny,

Padn'eś pod zemsty żelazem! »

Zląkłśy s'ę wyprawę Włoską
Rad n'e rad Morny zw'astuje:
« Do Rzymu, za sprawą boską!
Bo sam n'ą cesarz k'eruje.
Serask'er w tak lićnym śtab'e,
To spokój w tym paśaliku,
To wolnos'c' Włoch, mos'ci Śwab'e,
Od Alp, do Adriatyku!
Nuż daléj, z całą drużyną!
Wiwat honory i zyski,
Magenta i Solferino,
Pod Villa-Franka us'ciski;
Syp'ą s'ę słowa przyjaz'ni...
O! jakiż obraz uroćy!
Istny to sen wyobraz'ni,
Krew ludzka zdrojem s'ę toćy...
Hura Napoleon-W'elki!
Jak Robert-Houdin z muzyką,
On z jednéj pije butelki
Krew, piwo, wódkę i *Cliquot!* »

W antrakc'e, triumf kok'ety.
Śalone brzm'ą w koło s'p'ewy;
Teresa, bez etyk'ety,

Jest wzorem dla córek Ewy.
Śpetną s'p'ewaćkę kaw'arni
Małpują ks'ężne zamorsk'e
I sućki z cesarsk'éj ps'arni,
Bardzo usłużne, bo dworsk'e.
Na drożdżach rosną majątki,
Olbrzymich zwykle rozm'arów ;
A dwór zachowuje p'ątki,
Prócz jaj, cyranek, homarów...
Otóż w'ęc z téj m'ęśaniny,
Zaprawnéj postem, rozpustą,
Śalb'erstwem, han'bą rodziny,
Wysmaży s'ę — groch z kapustą.

Akt trzeci ! Scenę zalega
G'ełdowy śwadron. Wódz Morny
Brodate śyki przeb'ega,
Przy błogim dz'w'ęku waltorni.
« Paryż i Mexyk przed nami,
Złąćone liną dos'c' s'liską ;
Morska obława z chartami,
C'ekawe to widowisko!
Plem'ona téj s'w'ata strony
Marn'eją cós' bez cesarza ;
Gwałtem im trzeba korony,
Bo duch wolnos'ci zaraża...

A przytém, Mexyk bogaty
(Co s'ę mn'e w'elce podoba);
A w'ęc, w im'en'u os'w'aty,
W drogę, zgłodn'ała chudoba!
Że trzódce z'le bez pasterza,
Eugenia wc'ąż nagli pana;
Ten na Habsburgów uderza
I łowi Maxymiljana.
Mys'ląc że z bliska i zdala
Monarśe wznowi koleje,
Bunt w Ameryce rozpala,
I krwi powodz'ą zaleje.
W'ęc już cesarċyk na lin'e,
Z p'erwśym lichw'arzem, Jekerem;
Powstaje s'm'ech w ryb krain'e,
Rak żyda chrzci — bohaterem:
Rouher podobn'eż. Już z brzegu
Żegna ich cesarz francuzki,
Anglja zachęca do b'egu,
Z ċego s'ę c'eśy król pruski.
Nowa armada z Cherbourga
Ku Mexykanom pos'p'eśa;
Łotr Bazaine, w'oząc Habsburga,
Dwugłową flagę wyw'eśa.
Choc' akcie moje pełną w górę,
Paryż na wojnę narzeka;

O jego toc' idz'e skórę,
Leć głos mój wšystkich przešćeka.
Cesarskim téż automatem
Tak zręćn'e z tyłu porušam,
Drżąc, niby, przed majestatem,
Że aplauz tłumu wymušam.
Z tatarską ks'ężną żonaty,
Sprowadzam jéj Gortschakowa;
Wita go cesarz wąsaty,
Po chwili o Polsce mowa:
« Sarmackich boim s'ę zuchów...
« — Bijc'e jak ja, co s'ę zm'es'ci;
« *Za trzy m'es'ące rozruchów,*
« *Spokoju na lat trzydz'es'ci!* »
Te słowa są z ust wyjęte
Pół-bożka Lachów dz'edziny;
A wróg w nich znajdz'e zachętę
Mosk'ewsk'e sprawic' im chrzciny. »
Us'adlšy, sufler znużony:
« Dzis' Polska... » Tu, z nagłych spazmów
Um'era w objęc'u żony,
Ws'ród mikstur i kataplazmów...

Mistrz Rouher, wzór mecenasów,
Na jego m'ejscu zas'ada;
Ws'ród Izb lewicy hałasów

Ten s'ę dop'ero wygada!
Bo s'w'at dla n'ego teatrem...
W'elbic'el złotego c'elca,
Ma język podšyty w'atrem,
W ustach, podrygi wis'elca.
« Cesarstwo, z zapałem wrzas'n'e,
To spokój, to przeds'en' raju,
Gdz'e słon'ce nigdy n'e gas'n'e,
Gdz'e żyto dojrzewa w maju...
A Mexykan'ska obława
Choc'aż ją kln'e niżša warstwa,
To zysk, os'w'ata i sława,
Najwyžšy pomysł cesarstwa! »
Tu Morny, w głębi swéj trumny,
Cha, cha, cha! tak s'ę rozes'm'ał,
Że mówca, jak bezrozumny
Skočył, i gadac' już n'e s'm'ał.
W'ęc n'e on štukę zakon'čy;
Leč jakis' duch smętny, łzawy,
Može naš an'oł obron'čy,
Przybyły z jęk'em Waršawy.
Głos jego, to jak zebrane
Łkan'a narodu w žałob'e;
Na p'ersi ma krwawą ranę,
W očach, wdz'ęk zorzy na grob'e...

« *Væ victis!...* » po naśéj klęsce,
Ċy to z nad Wołgi dzić sęp'a
W'elbi tyrana zwyc'ęzcę,
Nas, zwyc'ężonych, potęp'a?
To Francia! b'ada nam, b'ada!
Ty, naśą s'ostrą?... bluz'n'erstwo!
Prześłos'c' o innéj pow'ada:
Dzis' gin'em, przez twe braterstwo!

« *Væ victis!...* » Tak dzis' nam płaci
Twa dz'atwa sroga i płocha
Co w'ećn'e zdradza swych braci...
N'e, tys' n'e s'ostra... macocha!...
Bo gdy za wolnos'c' Europy
Polska pos'w'ęca s'ę marn'e,
Ty, liżąc katów jéj stopy,
Wyśydzaś of'ar męćarn'e!

« *Væ victis!...* » Naś sędz'a w n'eb'e
Poms'ci krew bratn'ą i trudy;
Za tę n'ewdz'ęćnos'c', od c'eb'e
Wśystk'e odwrócą s'ę ludy!
Gdy run'eś z Cezarów tronem,
Sama téż będz'eś w téj toni;
Przepadn'eś, i nad twym zgonem
Nikt jednéj łzy n'e uroni!...

« Patrz, tam!... Ws'ród nagłego mroku
I mgły co Zachód ogarn'a,
Cós' błyšćy jak grom w obłoku:
Ha! to Rocheforta *Latarn'a!*
N'ą cały dwór os'w'etlony;
Tych mar uc'ešnych jest mnóstwo:
Matylda, trutn'ów šwadrony,
Eugenia, plotkarek bóstwo!
I różne karykatury
Cesarza stęplem ozdobne;
Obrazki zdjęte z natury,
Špetne, leć bardzo podobne.
W'ęc strašny gwar i przekąsy;
Paryż drwi, do koła s'm'echy,
A cesarz podkręca wąsy,
W *Latarni* widząc swe grzechy.
Z'le jednak, s'm'ešnos'c' zabija;
W'ęc, by zagłušyc' tę wrzawę,
Gdy Mexyk przytém n'e sprzyja,
Trzeba przysp'ešyc' *Wystawę*.
Tak chcą Rouhery, Hausmanny,
Bogow'e kraju i m'asta;
I paštet, olbrzymem zwany,
Na Marsa polu wyrasta.
To ma byc': « *W'en'cem budynku*, »
Zapow'edz'anym przed laty.

Mys'l n'ezła. Na jednym rynku
Z różnych pól zejdą s'ę kw'aty,
Wytworne obce wyroby :
Powozy, klatki, armaty,
Posągi, modne ozdoby.
Z całego s'w'ata handlarze
C'ągną tu i dn'em i nocą ;
Wreśc'e zjeżdżają mocarze,
Ci pewn'e Paryż ozłocą...
Król pruski, sułtan, car z carów,
Król Belgów ze swą połową,
A ks'ążąt — to rój komarów.
Zg'ełk w m'es'c'e. Przyjaz'ni słowo
Brzmi w ustach braci koronnych ;
Koncerta, przeglądy, bale,
N'e mów'ąc o lotach konnych,
Mijają jak z w'atrem fale.
Wśyscy ććą Napoleona ;
On dla nich mądros'ci wzorem,
Bo s'ę w nim kocha Bellona :
On *Dz'eł Cezara* autorem !
Gdy s'ę tak bawi stolica
Z Eugenią lekką jak tchn'en'e,
Gdy stara Schneider zachwyca
Cesarzy, w « *P'ęknéj Helenie*... »
Gdy polska dłon', ćyn śalony,

Kata chce zrobic' of'arą,
Głos s'ę odbija o trony
P'orunném echem : — *Queretaro !*
Tam, w obec ludzi i Boga,
Na z'emi, gdz'e wrzały burze,
Leży trup Wolnos'ci wroga,
W krwawéj, rozdartéj purpurze !
Tłum go przeklina, zn'eważa,
Choc' inny zasłużył na to ;
Ten trup n'e zdradza zbrodn'arza :
Leć zadnéj łzy nad tą stratą !
Przeciwn'e ; patrz ! przy nim pląsa
Ofelja, z w'osną na ćole ;
To z jego ran s'ę natrząsa,
To znowu kln'e własną dolę ;
Łkając, Pueblę wspomina,
Głowy odc'ęte na palu ;
I c'eb'e, głos'no, przeklina :
« Krew chłeptaj, Sardanapalu ! »
. . . .

Duch zniknął... Trup i šalona,
Zdala, męćen'stwo Waršawy,
Tu, zemstą wrzące plem'ona,
To są wspomn'en'a Wystawy !

P'ES'N' XVIII.

« Do Berlina !

« Homo proponit, Deus disponit. »
PRZYSŁOW'E.

TRES'C'. — Randon, ministrem rabunku. — Zw'ady Bismarka. — Gallomania polska. — Rozčarowan'e. — Pangermanizm. — Moltke-Faust ; Bismark-Mefistofel. — *« Do Berlina ! »*

WARŠAWA! — MEXYK!! — SADOWA!!!
Po téj potrójnéj zn'ewadze,
Ta Francia, *niby* ludowa,
Dworactwu zostaw'a władzę.
Okryta han'bą w Mexyku,
Złow'ona w s'eci Bismarka,
Głosi triumfy... w dz'enniku.
Lud *niby* w'erzy, leč sarka,
Čemu jéj władca spokojny
N'e dał W'edn'owi ratunku?
Zyd Randon, minister wojny,
Myli s'ę čęsto w rachunku,

Co do żywnos'ci i broni...
Ma główny śtab zauśników,
Śwadrony jazdy bez koni,
Na p'ers'ach, pułki krzyżyków!
Kroc'ami kraj c'ągle składa
Na proch, mundury, lawety,
A Mexyk *niby* to zjada ;
Z dymem gdz'es' nikną budżety!
Trzeba w'ęc ministra zm'enic'
Bez groz'by, jak przez omyłkę;
Bo Werhuel um'ał ocenic'
W złodz'eju, żydowską żyłkę!

Takim Judaśa ród dziki;
Ma jakis' popęd zw'erzęcy
Do lichwy, tan'ca, muzyki,
Jak ogar węch do zajęcy.
Zreśtą, zupełny c'em'ęga ;
Praca dla n'ego zakałem,
Tchórz, ośust, urwiś, włóćęga,
Oto Żyd, z duśą i c'ałem....
Z duśą? to zbyt go przecen'a ;
On duśę wrzucił do studni
W któréj Józefa, z n'echcen'a,
Topili brac'a obłudni.
Odtąd Żyd chodzi bez duśy ;

Leć swędem d'abła natchn'ony,
Gdz'ekolw'ek stopą s'ę ruśy,
Tuż za nim, ćartów legiony;
Odtąd, choc' s'w'at s'ę nim brzydzi,
W prawo ćy w lewo s'ę udaś,
W każdém śachrajstw'e są Żydzi,
I w każdéj zdradz'e jest Judaś!
On to, do Polski, w Esterce,
Wpuśćony króla śalen'stwem,
Jak ćerw, roztaća jéj serce,
Własném ją truje przeklen'stwem;
On to sprowadza te klęski
Przez które Francia dzis' kona,
Bo przepadł duch jéj zwyc'ęzki
W kradz'eżach Napoleona.
I n'e dos'c' na tém! to plem'e
Co s'ę po s'w'ec'e rozłazi,
W tym w'eku, ludzkos'c' i z'em'ę
Żydowskim trądem zarazi!
Z ks'ążąt mechesów córami
Żyd już s'ę wdz'era na trony;
Wnet kupi, w spółce z carami,
Całego s'w'ata korony!
Dla przew'etrzen'a Europy
Wśak Syrję nabyc' by można,
By do n'éj, śybk'emi stopy,

Wróciła rzeša nabožna ;
Tego jéj wcale n'e trzeba !
W Solim'e pustki, golizna,
Lep'éj žyc' z obcego chleba :
« *Gdz'e grojser zisk, tam Ojcizna!* »

W'ęc, pod Randona dozorem,
Bismark dopatrzył mu w tece
Stan wojska z całym przyborem,
Zbrojown'e, dz'ała, fortece...
Pruski štab w'e dzis' bez błędu
Co m'es'ci každy tornister,
I zna już Francię z urzędu,
Lep'éj niż Francii minister.
B'edny Niel, žołn'erz učony,
Chce podn'es'c' stan grenadiera ;
Zbrojąc bezbronne plutony,
Ze wstydu pono, um'era.
A po nim Byk w'elk'éj ceny,
Bo tłusty, rogami zbrojny,
Staje ws'ród luz'néj areny,
Rzeč dziwna, ministrem wojny !
Ztąd w pan'stw'e zw'erząt domowych
Ogromny ruch i wesele ;
C'ešą s'ę w oborach nowych
Jałówka, buhaj i c'ele.

Cesarz s'widruje *chassepoty*,
Odlewa kartaćownice;
A rożnem lekk'éj p'echoty,
Wnet skruśy pruską iglicę.
Król Wilhelm za chwilę znikn'e
Z całą Teuton'ską potęgą,
Gdy Francia tylko wykrzykn'e:
« Austerlitz!... Jena!!.. Marengo!!!. »

O! radbym s'm'ac' s'ę dzis' jeśće
Z orła co sępów pożera...
Leć m'ę sny dręćą złow'eśće:
Straśna s'ę bezden' otw'era
Przed Francią z licem zwodnićém,
Skalaną Żydów ośustwem,
Dla którėj ludy są nićém
A bryła złota jest bóstwem!
W'etrznicę, wyzutą z w'ary,
Chłostałem wc'ąż bićem s'm'echu;
Dzis', w obec blisk'éj już kary,
Do żartów brak mi oddechu.
Wstydem obliće mi płon'e;
Pam'ątek ćes'c', miłos'c' bratn'a,
Litos'c', gn'ew, zgroza, w mém łon'e
Wrą, niby burza ostatn'a.
Długos'my cudn'e marzyli

O naśéj wśechwładnéj s'ostrze,
Z n'ą przyśłos'c' ludów łąċyli;
Jéj han'ba, jak noża ostrze,
Przenika serce do głębi,
Okropne w n'ém śerząc blizny:
P'ers' to rozpala, to z'ębi,
Jak jad s'm'ertelnéj trucizny...

O! tak, rodacy... Od w'eku
Polska rozb'orem zgn'ec'ona,
Nadz'eję ċerpała w mleku
Z téj Francii ċhorego łona.
Posłuśna lada skin'en'u
P'astunki, trzykroc' zrywała
Swe pęta w carsk'ém w'ęz'en'u;
Ċy Francia dłon' jéj podała?
Nigdy! w'cąż kw'eciste chęci
Splec'one przez dyplomatów,
Od których w głow'e s'ę kręci,
Jak zwykle, od wonnych kw'atów.
Za pół-miljona żołn'erzy,
Za sto miljonów p'en'ędzy (31),
Macośą ręką nam m'erzy
Prawo do życ'a... i nędzy.
W Izbach, uprzejme śyderstwo,
Raj we s'n'e, p'ekło na jaw'e;

Lub to pam'ętne bluz'n'erstwo :
« *Porządek nastał w Warśaw'e!* »
Z téj dwuznaćnos'ci wynika
Gorśą jak przedtém n'ewola,
Łzy matek, jęk męćennika,
Ucisk, oprawców swawola!...
N'ech nas ten przykład zachowa
Od samochwalców op'eki,
Klep'ących w'ećne te słowa :
« *Bóg stary, Francuz daleki...* »
Z n'emi ćar jakis' nas w'ąże ;
Jak dz'eci, gonim za tęćą :
Chłop, ślachcic, hrab'a ćy ks'ąże,
Wśyscy do Francii s'ę wdz'ęćą!
Oj, to dz'edzićne śalen'stwo
Nazwijmy : « *Badęgomanią* ; »
Za pokrzywdzone rodzen'stwo
Dzis' jeśće chorujem na n'ą!
Ja, doktor brac'om życliwy,
Ojc'ec s'erocych potomków,
Chc'ałbym z néj, bez recidiwy,
Wylećyc' mózgi mych z'omków;
Chc'ałbym krwi własnéj okupem
Rozłąćyc' te dwa narody
Z których ten, zgniłym już trupem,
A tamten, jeśće zbyt młody!

Cóż m'ędzy n'emi wspólnego?
My w'erzym w Boga i w'ećnos'c';
Francuzów bóstwem jest *Ego*,
Ich w'arą, s'lepa kon'ećnos'c'!
W'em że rój gadzin poruśę;
Leć mym n'ezm'ennym nałog'em
Znośąc tułactwa katuśe,
Jest s'w'adćyc' Prawdę przed Bog'em.

O! b'edne Sarmack'e głowy!
Ileż wam w'eków potrzeba
By pojąc', choc' do połowy,
Naukę daną wam z n'eba!
O! zam'ast śukac' ratunku
W złéj doli, aż na ks'ężycu,
S'nic' o Francuzkach po trunku,
Spójrz w koło s'eb'e, ślachcicu!
Daj pokój tym Paryżanom
Przed Moskwą zg'ętym w kabłąki,
Mizdrząc s'ę złotym kubanom...
Z plewy téj n'e zm'eleś mąki.
Choc' ob'ecywac' ci będą
Spółkę z ich p'erwśym bank'erem,
Zbądz' ich śyderską gawędą:
Toc' każdy Francuz *blag'erem.*
Cas w'elki zerwac' otwarc'e

Z tym krajem... n'e tędy droga!
N'e licąc na żadne wsparc'e,
Opróc na s'eb'e, i Boga!
Prec z tym sojusem zagłady
Co z jednéj strony przedstaw'a
Wsystk'e pos'w'ęcen' przykłady,
A z drug'éj, wsystk'e bezpraw'a!
Lec strzeż s'ę zbłądzic' w téj zm'an'e;
Odw'ecném tchnący zepsuc'em,
Moskale n'e są Słow'an'e,
Ani krw'ą, ani ucuc'em.
To Skandynawo-Mągoły;
Ich życ'em — rozbój, rabunek,
Os'w'atą, — z Katkowa skoły,
Rubel, — dz'ewucha — i trunek.
Racéj s'ę pogódz' na dobre
Z Cechem, — Slązak'em, — Rusinem;
Ludy to dz'elne i chrobre
Z krw'ą bratn'ą w żyłach, n'e winem!
Ze Swedem gotuj przym'erze,
Z nim, licbą Moskwę przeważys;
To dawny wróg, przy złéj w'erze,
Przy dobréj, scery towarzys!
A przec'eż Węgry są z bliska;
Polak z Madz'arem — zwyc'ęztwo:
Inny ród, inne nazwiska,

Leć jedna dążnos'c' i męztwo!
Daléj, maś Włochy, Śwajcary,
Dwa nam życliwe narody;
Tam, wśystk'e umysłu dary,
Tu, wśystk'e wdz'ęki przyrody.
To twoi są sprzym'erzen'ce;
W nich znajdz'eś pewną podporę,
Jeżeli zw'ędłe twe w'en'ce
Bóg wskrzesi w znaną mu porę!

W Słow'an'sk'ém lićném plem'en'u,
Z przećuc'em przyśłéj w'elkos'ci,
N'ezłomna siła w ram'en'u,
W p'ersi ślachetny duch gos'ci!
Kn'emu zwróc' serce i oćy,
Tam bosk'e p'ętno an'elstwa;
N'ech waśe dłon'e zjednoćy
Komunia obywatelstwa!...
Przed w'elkim jéj sakramentem
Trzeba s'ę wyrzec obćyzny,
By mys'lą, natchn'en'em s'w'ętém,
Byc' godnym wspólnéj Ojćyzny;
Nad którą, mgłami n'ezgody
Jeśće z Północy zakryta,
Zw'astunka w'eku swobody
Braterstwa zorza rozkwita!

Wnet wstaną Polski obron'ce
Od ujs'c'a Dn'epru do Gdan'ska;
I s'w'atu błys'n'e jak słon'ce
Rzećpospolita Słow'an'ska!

Jako dla Francii najśćersi,
Pow'edzmy jéj bez ogródki:
« Śalona, uderz s'ę w p'ersi,
Maś do pokuty ćas krótki.
Bóg dał ci pola i gaje,
Winnice, cuk'er z buraków;
Na licho ci obce kraje,
Zrób ludzi z c'emnych w'es'n'aków!
N'ech s'ę téż oni dow'edzą
Że s'w'at n'e kon'ćy s'ę na nich;
I w śkółkach ćęs'c'éj pos'edzą,
Niż w karćmach sprosnych i tanich!
Prawda żes' jest w'elk'ém pan'stwem,
P'erwśym po Żydach narodem,
Z przedajném w Izbach m'eśćan'stwem,
Z cesarskim w urzędz'e wrzodem;
Z n'ego mód żen'skich artys'ci,
Hausmanna łaz'n'e, kośary,
W teatrach nagos'c' bez lis'ci,
Bez bruku nowe bulwary;
Z n'ego ta rzeka zepsuc'a

Płynąca s'rodk'em Paryża,
Co gaśąc wzn'osłe uċuc'a
Ċłow'eka do małpy zniża;
Z n'ego to c'ągłe zabójstwo,
Rąban'e kob'et i dz'eci,
W rodzinach, — bezwstyd, n'echlujstwo,
W śkołach, — sromota i s'm'eci!
Póki duch s'm'erci tym trądem
Trawi twe c'ało i kos'ci,
N'e znajdz'eś pod żadnym rządem
Sławy, pokoju, w'elkos'ci!
Bądz' zgodną, w braterstw'e śċerą
Z wolnymi ludz'mi, n'e z carem,
Wtenċas, o! wtenċas dop'ero
Będz'eś Zachodu śtandarem!... »

Ċy Francia radę usłucha?...
Dz'ecinne starych zachc'anki;
Francia na wśystko dzis' głucha,
Próċ na dz'w'ęk złota i śklanki.
Wolnos'ci, w'eċnéj dz'ewicy,
Spóz'n'one z Thiers'em są s'luby;
Z nich, mimo wrzasków lewicy,
Nic n'e wynikn'e, krom zguby.
Francuz, zagrzęzły w podłos'ci,
Sam s'eb'e kocha bez granic;

W téj zagorzałéj miłos'ci
Boga i ludzi ma za nic.
Jak *nihilistów* Moskali,
Nicos'c' tych pogan jest rajem ;
N'e długo będą ćekali :
Po N'emcu, Kozak z nahajem.
W'ęc, n'ech s'ę spełn'ą wyroki !
Cas dz'eci swoje pożera :
Każdy lud, jak s'w'at šeroki,
Ros'n'e, starzeje, um'era...
A Francia ma już w żywoc'e
W'eków przynajmn'éj dwadz'es'c'a ;
Po męzk'éj sile i cnoc'e,
Zgrzyb'ałos'c', nędza n'ew'es'c'a !
Po n'éj, zgon n'eunikn'ony ;
Wšystko schn'e, gas'n'e, upada,
Paryż, to wrzód zaogn'ony...
Dzis' Polsce, jutro jéj b'ada !
Jutro, to bonapartys'ci,
Komuna, wojny zamętu ;
Jutro, proroctwo s'ę zis'ci :
« *Że Paryż znikn'e do šcętu!* »
Na gruzach, gdy zmartwychwstan'e
Potrójne w Jednos'ci plem'e,
Gallow'e, — N'emcy, — Słow'an'e,
Mir w'ećny zstąpi na z'em'ę !

. . . .

To przyšłos'c'... wróc'my do dz'ejów,
Te głównym našym przedm'otem ;
Cnotliwe rządy — złodz'ejów,
Orlim zb'egają polotem.
Zewšąd na n'eb'os okręgu
Już *ćarne plamki* powstają ;
Cesarz, kon' s'lepy w zaprzęgu,
Skaće jak z kozła mu grają.
Hišpan'e prošą królowę
By przejechała s'ę n'eco...
Eugenia podnosi głowę,
Tkn'ęta zn'ewagą kob'ecą.
Madryt wre intryg odmętem,
Pod cesarzowéj op'eką ;
Lećy go Prim atramentem,
Nakrywšy tron swoją teką.
Gdy s'ę tak Francia zaprząta
Sprawami bliskich kolegów,
Pyšna z włosk'ego trójkąta
I z fortec nadren'skich brzegów,
Ws'ród ciš'y, lotem żóraw'a,
Chmurka nad Spreą zrodzona
W ogrodz'e Saint-Cloud s'ę zjaw'a,
Nad głową Napoleona.

Thiers widzi w n'éj palec boski
N'osący burze i grady,
Jak naś astronom Prażmowski ;
W'ęc woła : « Już n'e ma rady !
Próżne po śkodz'e wysiłki ;
Do liċby głupst n'esłychanych,
N'e brakn'e żadnéj pomyłki ! »
Ztąd s'm'ech w śeregach poddanych,
Rados'c' w z'lepłatnych dz'ennikach...

Leċ s'ę n'e s'm'eją w Berlinie,
Marząc o stryja capstrzykach,
W Jenie, Iław'e, Kremlinie.
Sam w'elki mistrz od lat w'elu
Ku Francii zemstą oddycha,
Choċ zwija s'ę przy Werhuelu,
Życąc mu zdrow'a gdy kicha...
Kocha s'ę w tym zacnym kum'e ;
Z ochotą mu Ren odstąpi,
Z rybami, to s'ę rozum'e ;
I mów'ą że N'emcy skąpi !...
Automat, te ċċe kadzidła
Przymuje ws'ród uċt i balów ;
Tymċasem Bismark swe sidła
Roztaċa po z'emi Gallów.
Śwabsk'éj śaranċy tumany

Do pól francuzkich s'ę garną;
Każdy już kątek zbadany
I każde zlićone z'arno.
Żyd Bamberg, konsul Teutonów,
Z Emilem w s'cisłych stosunkach (32);
W'ęc, próć tajemnic salonów,
W'e co s'ę s'w'ęci w ładunkach,
Zna n'eład w Byka zarządz'e.
Król pruski hojn'e im płaci;
Za te wyw'adki na lądz'e
I morzu, grośa n'e straci...
Wilća leć pewna rachuba:
Że w N'emćech dzis' c'ężk'e ćasy,
Najprzód s'ę dobrac' do ćuba,
Od ćuba, prosto do kasy...

By poznac' German'sk'e plem'ę
Spojrzmy po w'elkim obśarze,
Na którym drobn'utk'e z'em'e
Rozdano królikom w darze;
Krystyn je ledw'e dopatrzy
Swych teleskopów oćyma;
W swéj budz'e warćąc os'adłśy,
Wartzen'ski brytan s'ę zżyma.
Jego marzen'em jedyném
Cesarstwo silne i duże,

N'em'ecki lud z karabinem,
W prusko-n'eb'eskim mundurze.
Raz, gdy w Berlinie mąż stanu
Sam błądził, że śk'ełk'em w oku,
P'esċąc s'ę w'elkos'c'ą planu,
Potknął s'ę o cós' w pomroku.
Tuż przy kośarach *von* Fritza,
Spoċywał jakis' n'eborak;
Rup'ec'e, w blasku ks'ężyca
S'w'adċyły, że to n'e dworak.
M'ał twarz ponurą, nam'ętną,
Rysy zmarśċone i blade,
Na ċole c'erp'en'a p'ętno,
I wśelk'éj w'ary zagładę.
Ws'ród walki z losem bez kon'ca,
Umysł w nim zdrętw'ał, duch zmalał;
Aż wreśc'e wyrzekł s'ę słon'ca,
I w téj katuśy ośalał.
Kirasier, jak złego ducha
Zm'erzył go mops'ém wejrzen'em;
I spytał, udając zucha:
« Kto jestes'? — Jestem zwątp'en'em,
Rzekł starzec. Spójrz na te łaty,
Już zdarte n'eśċęs'c' igrzysk'em;
Mam prawo nosic' śkarłaty,
Śċycąc s'ę Fausta nazwisk'em!

O N'emców Jednos'ci marzę,
Dzis' rozšarpanych na štuki;
Za co m'ę gnęb'ą mocarze,
I ministrow'e n'euki!... »

« Šalony! przerw'e służbista;
Choc' w'edzy jestes' kapłanem,
Bredziš mi jak komunista
Pod tym ohydnym łachmanem!
Ztąd c'ę do košar prowadzę,
Ub'eram w mundur żołdaka;
Tam poznaš Teuton'ską władzę
I mądros'c': « *Rozum kułaka!* »
To mów'ąc, porywa żwawo
Kochanka cnéj Małgorzaty,
I *siłą* niwećąc *prawo*,
W mgle znika cerber zębaty...
Chcę mówic'... N'e w'em dlaćego
Z brys'em wc'ąż m'ęšam Bismarka;
Psy dwór od napas'ci strzegą,
On Francię złupi do z'arka:
Pus'ci nan' prusk'e ogary,
Wilćéj komuny grab'eże,
Z kominów zdejm'e zegary,
Z kas p'ęc' miljardów zab'erze;
Zniśćy kw'at swego plem'en'a,

Dz'eła ŝtuk, uċonych ks'ęgi,
Plony w'eśċego natchn'en'a,
Płód umysłowéj potęgi...
A N'emcom zostawi w spadku
N'enawis'c', odwetu zgliŝċa,
Nihilizm w nędzy ostatku,
Lub gorŝe Moskwy bożyŝċa !...
Moltke-Faust, mędrzec wpółsenny,
Z Bismark'em-Mefistofelem,
Rzuca *mys'l,* skarb drogocenny,
By stac' s'ę *prochu* ċcic'elem...
Drab już otrząsnął ċłow'eka ;
W Krzyżaka twardéj skorup'e,
Iglicę pruską nawleka
I c'ągle bzdurzy o Krupp'e.

Od Elby do skał nadren'skich,
Skrzą s'ę n'em'eck'e bagnety ;
Gdy Francia, u wód Baden'skich,
Walcuje w koło rulety.
Tam w'edz'e rej ŝpetna Kora,
Jędza w koronkach, brylantach ;
Cesarstwa godna to zmora,
Dz'ewka o dworskich amantach !
Któż grozi N'emcom, spytac'e ?
Nikt ! oni wŝystkim, rzeć jasna ;

Gdy stan'e dwóch w cudzéj chac'e,
Przys'ęgną, że to ich własna.
Dziwny ród!... polska gos'cinnos'c'
Dana im n'egdys' przez ojców,
Wnet s'ę zm'eniła w powinnos'c',
W okup zmušony... dla zbójców.
Kraj przec'eż mają zamożny;
Leč ich ks'ążęta, królow'e,
Bismark i Wilhelm nabożny
Wšystko zjadają jak mrow'e...
Któż temu win'en? Polacy!
Bo mys'my kozłem of'arnym
S'w'ęconym, ws'ród krwawéj pracy,
Ich bogom b'ałym lub čarnym...
Wšak oni pragną Jednos'ci...
Z Schleswig'em? to trudna štuka...
Z Poznan'sk'ém? gdz'e Prusak gos'ci
Jak up'or, prawem kaduka!
Francuz pos'ada od w'eków
Strasburg i Metz, z całym krajem;
To kusi tych nowych Greków
Do intryg; w'ęc swym zwyčajem:
« To naše! » wołają chórem;
A ludnos'c' im odpow'ada:
« Preč z pruskim, wstrętnym mundurem;
Francia nas prawn'e pos'ada! »

W koło Strasburgskich paštetów
Ćatują Krzyżacy smutni ;
Błękitny Ren ich poetów
Zlewa s'ę z dź'w'ękami lutni,
Z elfów mgłą, ks'ężyca blask'em ;
German'ski duch o nim marzy,
A jego baw'ą s'ę p'ask'em
Dz'eci, młodz'en'ce i starzy.
Któż wzbran'a kochac' swą rzekę?
Leć jak'ém prawem ich c'ury
Wisłę zajęły w op'ekę?
Jéj wodą chrzćą s'ę Mazury!
Nurty téj naśéj p'astunki
W'ećn'e są mętne od gn'ewu,
Patrząc na gwałt i rabunki,
S'lad N'em'eck'ego zalewu...

Preć! naša klątwa was zgn'ec'e,
Wasale orłów Sarmackich;
Nad Elbą zmys'lac' możec'e
O wašych prawach Krzyżackich!
Wy, Polski słudzy, królow'e!
Pangermanizmu choroba
W wašéj zalęgła s'ę głow'e,
Tamerlan wam s'ę podoba!

Gdy wam obława pośćęs'ci
Car chyba chwalic' was będz'e;
Dzis' rzekn'e: « S'w'at na dw'e ćęs'ci! »
A jutro i na was ws'ędz'e.
Poniśćy m'asta, zagrody,
Potłuće z piwem butelki,
Gretchen wystraśy z gospody!
Waś Bismark, to psotnik w'elki;
Brytan z cesarsk'éj posługi
Z kirasiersk'emi ślifami,
On ps'e narobi wam długi,
A ćém je zapłaci? -- Wami!
Jak dawn'éj wasi ks'ążęta
Bogacąc dworsk'e figury,
Sprzeda was Yankom, bydlęta,
Do dróg żelaznych przez góry!
N'emcy! cezaryzm jest plamą,
Ohydnym łez i krwi s'c'ek'em;
Badinguet wćoraj tak samo
Był bardzo w'elkim człow'ek'em;
A dzis'?... ws'ród płonących grodów
S'w'at klątwę nad nim wyrzeka
Jak nad Kaimem narodów...
I was podobny sąd ćeka!

Bismark z Manteufflem na sforze

Gryząc kos'c' z Austrji posoką,
Zdaje s'ę s'nic' o Bosforze
A w Ren wlep'one ma oko.
« Zjes'c' Turcię?... Orzech za twardy;
Francia jest dla nas ważn'ejśa:
Tam zemsta, — Strasburg, — miljardy...
Co potém będz'e? to mn'ejśa... »
Wtém, w'es'c' s'ę dziwna roznosi:
Hiśpan, wygnawśy królowę,
O króla Prusaka prosi
Z koroną... furda o głowę.
Król Wilhelm, ów sługa pan'ski,
Co w'ećn'e z Bog'em rozmaw'a
(Jak z Mick'ewićem Tow'an'ski),
Monarchę hidalgom spraw'a;
Włas'ciw'éj zas' kupidyna
Z jasno-błękitną z'renicą,
Pełnego wdz'ęku blondyna,
I z pruską na łb'e donicą.

W swych gajach pomaran'ćowych
Uśćęs'liw'eni m'eśkan'ce,
Z Primem, ws'ród ućt narodowych,
P'es'ni zawodzą i tan'ce.
Fandango z lekką *kaćućą*
Przy wzm'ance Hohenzollerna,

Po bruku Madryckim hućą;
Na Prado rados'c' n'ezm'erna.
Šalen'ce!... leć « *de gustibus*
Non est z ludz'mi *disputandum;* »
Ci hołd składają *regibus,*
Ci *legibus jus jurandum.*
N'echby s'ę sob'e c'ešyli
N'em'eckim fantem don Diegi;
Leć s'ę Gallow'e zmaršćyli,
Na te Bismarka zab'egi.

« N'em'ec w Madrycie? to żarty! »
Woła Eugenia z protestem:
Wtórzą jéj dworsk'e lamparty
Słowem, spojrzen'em i g'estem.
« Od brzegów Mançanaresu
Šwab ma nam kurzyc' pod nosem?
Sacrebleu! zam'ast Xeresu,
Pruski šnaps, piwo z bigosem!
Do d'abła wšystk'e Koburgi,
Gottorpy przebrane w carów,
Hohenzollerny, Habsburgi,
Z Gerolsteinami bulwarów!
Ich Belgia, ich Portugalja,
Anglja, Moskwa, Wołošćyzna,
Ateny, Austrja, Australja,

Śląsk, Prusy, mopsów Ojċyzna!
A my! z Turċynem bankrutem
Cóż mamy? Algier, i Włochy
Bez groša, z dz'urawym butem,
N'e warte starėj pon'ċochy!
Gdz'e spojrzyš, wšędz'e na tron'e
Šwab rządzi bydłem ċłow'eċém;
W *napoleonów* obron'e
Ja stanę, z Rodryga m'eċem...
En avant! to moja wojna!
Marche! w im'ę Ojca i Syna!
Dop'ero będę spokojna
Gdy rozkaz daš: *Do Berlina!...* »
(Styl to m'ejscami, košarny:
Leċ te s'eržanck'e narowy
Przejęły lwice i sarny,
Z grzeċnėj cent-gardów rozmowy.)

Cesarz, już jutra n'epewny,
Ładując kasę podróżną,
Powstaje, jak Jowiš gn'ewny,
Choċ' jeden raz n'e napróżno!
A przy nim wątłe pachole,
Nadz'eja gasnącėj rasy,
Z p'ętnem skrofułów na ċole,
Chce m'eċ' ċerwone lampasy.

W tajemnych cesarstwa dz'ejach
Ċytam że Ludwis' ów drobny,
Kup'ony gdz'es' w Pirenejach,
Do kupców, — ani podobny.
Bez nosa, bez oću praw'e,
Leć za to słuchy zajęće ;
Twarz małp'a, nogi żóraw'e,
Cyganki płód, s'm'ało ręćę.
To przyśły cesarz Francuzów ;
Ma s'ę rozum'ec', jeżeli
W poddan'stw'e pruskich intruzów,
Do swobód swych n'edojrzeli.

« S'm'erc' Śwabom ! woła p'eśćośek
Toćąc konik'em po parku ;
Prusaków zetrzem na prośek,
Ja ci pokażę, Bismarku ! »
Z rados'ci tatulo płon'e ;
Wtém, zwrotny Ollivier wrzas'n'e :
« Naprzód, w cesarstwa obron'e ! »
Izba i Senat przyklas'n'e.
Oto jest kłótni przyćyna,
Błaha, bez sensu ; a zatém
Dwór woła w głos : « *Do Berlina!*
Jenę wznowimy przed s'w'atem. »
Emil Girardin z Rouherem,

Przy cnéj Pietrego pomocy,
Ćyn'ą wybuchu kraterem
Paryż — z *marsyljanką* w nocy.
Z Ems Benedetti wygnany
Trelıje z dworskim orśak'em;
W głębi, cent-gardów tumany,
Z policią skrytą za krzak'em.
Stolica wre, gwarzy, krzyćy;
Chłopi, choc' pragną spokoju
Ćując że wróg ich oc'wići,
Z rozkazu wrześćą: « *Do boju!* »
Lebœuf śle śćutka Prusakom
I w Izb'e n'ezm'ern'e bryka,
Głośąc, że jego żołdakom
« *N'e brakn'e nawet guzika!* »
Cesarz tym prądem porwany,
Małżonkę w duśy przeklina;
Leć przez Prusaka wyzwany,
Ryćy jak wół: « *Do Berlina!...* »

Pułki ku Renowi gon'ą
Pod wodzą sług-jenerałów,
Odważn'e, bo z nową bron'ą;
N'e słychac' jednak wystrzałów.
Mijają dn'e bystrym b'eg'em,
Tworząc już całe tygodn'e;

A wojsko s'pi cós' nad brzeg'em,
W p'ernatach, nadto wygodn'e.
Cesarz z infantem i z mamą
W Saint-Cloud spoćywa tak smaćn'e,
Że ludek pyta pod bramą:
« Ćy prędko wojna s'ę zaćn'e? »
Plon życ'a stracic' w dn'u jednym;
Z monarchy, gdy s'w'at spokojny,
Znów s'ę stac' tułaćem b'ednym...
Cóż! cesarzowa chce wojny!...

Syn, wreśc'e, budzi cesarza,
Mów'ąc mu: « Ja chcę s'ę wsławic';
Mamun'a c'ągle powtarza
Że chrzest krwi może m'ę zbawic'...
Papo! to bardzo przyjemn'e
Kłuc' rybki w ćerwonéj wodz'e;
Będz'eś poc'echę m'ał ze mn'e...
— Perełko ty w moim rodz'e,
Przerw'e wódz Ren'skich legionów,
Jutro w'ęc jedz'em; a z nami
Dw'ES'C'E P'ĘC'DZ'ES'ĄT wagonów,
Z miljardem, kuchn'ą i psami.
Cent-gardów mam w p'erwśym rzędz'e
Z furgonem wędlin i grogu;
Pan Conneau na kon'a wś'ędz'e,

(Choc' zawśe w tyle, — z nałogu...)
Konno zab'erze po trochu
Każdego p'eprzu lub z'elska,
I tę rusnicę bez prochu
Z którój strzelała N'edz'elska... »
(To z lat dz'ecinnych cesarza ;
Gdyż mimo n'an'ki swéj Polki,
Radząc s'ę Conneau lekarza,
M'ewał konwulsie i kolki.)
« Eugenia lubi wydatki
Na stroje, kw'aty, s'w'ecidła ;
Ja zb'eram, zarządzam składki,
Lub golę banki... bez mydła.
Kazałem z francuzk'ém złotem
I srebrem zlac' trochę m'edzi ;
To trąci lichwą... cóż potém ?
Tego sam ćart n'e dos'ledzi.
Uważaś, orle mój młody ;
Dzis' wojna z n'em'eckim smok'em,
A jutro, w raz'e przygody,
Hajże do Anglji, z tłómok'em ! »

Nazajutrz, człow'ek Darwina,
Z następcą, dworem sobaćym,
Wyjeżdża wprost « *do Berlina !* »
Dokąd zajedz'e ?... zobaćym.

P'ES'N' XIX.

Wojna! — Sedan!

« Napoleon zbił Prusaki,
I pan Ludwik chc'al byc' taki;
Darmo siliš s'ę n'eboże:
Sedan Jeną byc' n'e może! »
PRZYSŁOW'E.

TRES'C'. — Dworsk'e przybory. — Ludwik naćelnym wodzem. — *Saarbrück!* — *Wissemburg!* — *Wœrth!* — *Gravelotte!* — *Metz!* — Ješće Bazaine! — *Châlon* i Maršałek! — *Beaumont!* — *Mouzon!* — *Douzy!* — *Paryż!* — SEDAN! — Ludwik jen'cem pruskim i komunistą. — Pożar Paryża.

WOJNA!... Z c'ężkos'c'ą dynasty,
W'oząc dwór, miljard i ps'arn'ę,
Z Napoleonów Trzynasty
Wrešc'e do armii s'ę garn'e.
Te *Trzy* na *Jednos'ci* wsparte,
Zgarb'one, senne, košlawe,
Spłošywšy podjazd i wartę,
Budzą w taborach obawę.
Holender chce, przez głupotę,
Małpowac' Korsykanina;

Leċ to mu wyjdz'e na psotę:
Zbłaz'n'ona w'eċn'e rodzina!
Z kilku przyboċnych korpusów
Tworzy półkole wachlarza,
Zbywa milċen'em w'arusów;
Nad Renem ċeka i zważa,
Wc'ąż kres'ląc plany przy rzece:
Tymċasem, na króla słowo
W lasach ċekają Steinmetze.
Jak wąż pod łuską stalową,
Ls'n'ą zdala n'em'eck'e pułki;
Sam Wilhelm niby dowodzi,
Moltke'go wz'ąwṡy do współki,
Sternika zw'ązkowéj łodzi.
W tym starcu, o s'c'ętych wargach,
O ċole wzn'osłém, zoraném
W długich z nauką zatargach,
W walkach z miniṡtrem Ṡatanem,
Fausta poznają prawnuki;
Dzis' widac', że z w'elkim żalem,
Dz'ejopis wojennéj ṡtuki
Stał s'ę zaborcy kapralem.
Syn Danii, w służb'e Bismarka,
Strategik N'emca despoty,
Wojsk mnogick, według zegarka
Uregulowal obroty.

Z korpusów trzy groz'ne mury
Nad Renem wzn'ósł i rozwinął;
Za n'emi, rezerwy chmury :
Na ses'c'kroc' landwery skinął.

Saarbrück!... Cesarz jak owca
Kołuje, traci tygodn'e ;
Dróg suka wpos'ród manowca
Kędy wtrąciły go zbrodn'e.
Z lotnos'c'ą w'ęc n'etoperza,
Chcąc chrzest wyprawic' dla Syna,
Na Saarbrück wresc'e uderza
Zkąd N'emców cós' pół-tuzina
Wystrasa dz'ał krętych gromem ;
Lec zam'ast postąpic' w sile,
C'esy s'ę drobnym wyłomem
I traci stanowce chwile.
Ks'ążątko tu s'ę odznacy;
Chcąc uscęs'liwic' mamulę,
Ws'ród krwi s'ę bawi, kartacy
Rozs'ane zb'erając kule.
Rozrywkę warto pochwalic' ;
Trzeba s'ę zrodzic' na tron'e
By serce tak uzuchwalic'...
Igrac', przy trupów swadron'e!
Cesarz s'ę pysni chłop'ęc'em,

Eugenia wtórzy z daleka;
Zaledw'e spłodzone ks'ęc'em,
Już mu krwi trzeba, n'e mleka!
Matka z rados'ci odżyła;
Zwyc'ęzk'e w'elb'ąc rozboje,
Trzy razy tylko zm'eniła
Śkarłatne regentki stroje;
Bo pam'ętac'e, z'omkow'e
Że mąż jéj, sp'esząc do walki,
Zdał rządy drog'éj półow'e:
Francuzi lub'ą grac' w lalki!
Paryż posyła oklaski
Ojcu i dz'elnéj dz'ecin'e;
S'w'eży to laur, z Bożéj łaski,
W Bonapartowéj rodzin'e!

Wissemburg!... W kilka dni potém,
Nagłym napadem, na wroga
N'em'ec uderza jak młotem;
W Douay'go taborze trwoga.
Nad rank'em, jego żołdacy
Spokojn'e jedli s'n'adan'e,
Jak z n'eba spadli Prusacy;
N'emiłe było s'witan'e
Téj krwawéj zorzy nad błon'ą.
Z domów, z kryjówek, z za s'c'any

Ws'c'ekle Francuzi s'ę bron'ą:
Wódz pada, Geisberg zabrany!
Dac' s'ę tak podejs'c' bezkarn'e,
Jak Ajax, mknąc' przed Ulissem,
Z n'edbalstwa poginąc' marn'e,
Cesarskich drabów jest rysem.
Następca Pruski, wódz zręčny
Bo čujny, dn'a n'e mitrężył;
Za sen zas' wrogom swym wdz'ęčny,
P'erwšym ich c'osem zwyc'ężył.
Popłoch na Francii granicach;
Mac-Mahon, chcąc poms'cic' braci,
Zjaw'a s'ę z gromem w z'renicach...
Leč równ'eż pole utraci.

Wœrth!... Wódz na wzgórza i kępy
Wkrača w čterdz'es'ci tys'ęcy,
Čeka na N'emców zastępy:
Tych zb'era s'ę dwakroc' w'ęcéj.
De Failly, swą awangardą
Fritza bynajmn'éj n'e trwoży;
Na straż Maršałka w'ęc hardo
Uderza Šwab z brzask'em zorzy.
Dz'en' cały walka s'ę toču,
N'erówna, strašna, šalona;
W mgle dymu co n'eba mroču,

Snują s'ę zdarte znam'ona.
Leć przemoc górę już b'erze,
Śwab na wyżyny s'ę wdz'era;
Konnica, dz'ała, żołn'erze,
Wśystko co tabor zaw'era,
Zwyc'ęzcy staje s'ę łupem,
Reśta uchodzi w n'eładz'e;
Huf kirasierów legł trupem
Przy Reichshoffenu napadz'e.
A jednoćes'n'e w pobliżu
Frossard, ów mentor nadworny,
W'elki strategig — w Paryżu,
Pod Forbach w'ódł bój uporny
Według cesarsk'éj metody;
To jest że s'edz'ał w ukryc'u
Z mapami, w kątku zagrody,
Rad że sam został przy życ'u.
Francuzi walćyli długo,
Leć bez k'erunku i planu;
Aż p'erzchli skrwaw'oną strugą,
Ku okolicom... Sedanu.

Paryż!... Zagrzany tym c'osem,
Prusak już głęb'éj zagląda;
Drży ludnos'c' przed groz'nym losem
I zm'any dowódcy żąda (33).

Ogromny krzyk oburzen'a
Wznosi s'ę w trwożnéj stolicy;
Regentka stan oblężen'a
Obw'eśća tłumom ulicy
Zwykle n'esfornym; a przytém
Powtarza zawśe i wśędz'e,
Z pewnym hiśpan'skim zachwytem:
« Że sama m'eća dobędz'e! »
Zalotna wnućka Rodryga
Była cesartwa n'eśćęs'c'em;
Złodz'ejska z g'ełdą intryga
Śła n'ez'le, przed jéj zamęz'c'em.
Co rok, p'ęc'dz'es'ąt miljonów
Werhuelek na bok odkładał;
Miljard zdobytych już plonów!
Zkąd i jak? nikt n'e wybadał.
Zapytaj rządowych gmachów;
Dotąd ich pop'ół s'ę żarzy:
Tam s'lady n'ecnych zamachów,
Zatarte ręką zbrodn'arzy!
Tam Zamek, — Skarb, — Rada Stanu, —
Ratuśa zgorzałe śćątki, —
Sterćą jak trup Herkulanu...
Cesartwa godne pam'ątki!...
Oj, gdyby n'e ta modn'arka,
Przyćyna Francii rozgromu,

Dz’es’ęc’ miljardów Bismarka,
Do dzis’ dn’a byłyby w domu!
Leć jéj s’ę chc’ało, n’estety,
Chrzest krwi dla syna wyprawic’!
Dziwna to chęc’, dla kob’ety,
Kruppami z N’emcem s’ę bawic’!
Miss Howard... Ta, z trzema dz’ec’mi,
W *Beauregard* sen ma spokojny;
Chęc’ sławy wzroku jéj n’e c’mi,
Choc’ z Versailles słychac’ grom wojny...
Ws’ród wojsk rosnącéj powodzi
Naćelnik Paryża, Trochu,
W šumnych odezwach dowodzi
Że choc’ n’e wynalazł prochu,
Ma w skrzyni plan swój ratunku.
Maršałek, w odwroc’e s’m’ały,
C’ągn’e w Strasburga k’erunku;
Inne w rozsypce oddz’ały,
Ladmirault, choc’ przed napadem,
P’erzcha jak spłošone z’reb’e
I pędzi, Frossarda s’ladem,
Ratując korpus...i s’eb’e.
Według našego systemu
A raćéj polskim zwyćajem,
Wróg ćy przyjac’el, každemu
Zupełną słušnos’c’ oddajem.

Metz!... Armia ks'ęc'a Karola,
Steinmetz i następca tronu,
Šampanii zaległy pola,
Pyšni ze zwyc'ęztw swych plonu.
Cesarz gród b'erze na plecy;
Oprócz Douay'go, Maršałka
I de Failly, przy fortecy,
Wojsko złąčone do całka.
Tam wtenčas rozumn'e było
Zostawic' mocną załogę,
A z całą tą zbrojną siłą
Châlonu zapewnic' drogę,
I z prawém zetknąc' s'ę skrzydłem;
Leč cesarz w Metz trzy dni trwoni
Gdy Karol, potrójném sidłem,
Franków otača i goni.
Maršałek niby dowodzi,
A česarz sam wojska głową,
Ws'ród pułków jak zły duch brodzi.
Strašąc je z'renicą płową,
Wprost do Châlonu uc'eka;
Franki Mozellę przechodzą,
Pod Borny, Steinmetz ich čeka.
Šerm'erze na s'eb'e godzą;
Znów cuda tworzą chassepoty (34),
Šwab jednak wstrzymuje wrogów,

Śarp'e i tłuće ich roty,
Grom'ąc aż do tw'erdzy progów.
Łotr Bazaine leniwo kroćy;
Już za Mozellą, ze štabem,
Pod Verdun go wróg otoćy:
Trzeba umykac' przed Świabem
By zbawic' štandary nowe.
Šybkim dos'c' wojska obrotem,
Ratując tak zacną głowę,
Zajmuje pod Gravelottem,
Wzgórza pod lasów obroną.

Gravelotte!... n'erad z sąs'ada,
Tu Steinmetz, najsłabšą stroną,
Z w'ełką nam' siłą napada!
Drży z'em'a, goreją s'oła,
Z obu stron zajadłos'c' ws'c'ekła;
S'm'erc' i zniśćen'e dokoła,
Krw'ą Lotaryngia oc'ekła.
Trzy razy najazd lićn'ejšy
Ponosi straty ogromne,
Co w nim uporu n'e zmn'ejšy;
Konnicy hufy n'ezłomne
Rąb'ą s'ę w šarżach šalonych;
Bez przerwy grzm'ą lotne dz'ała,
Wreśc'e, na wzgórzach zamglonych

Pruska chorąg'ew pow'ała.
Już prawe skrzydło złamane,
Francuzk'e wojsko uchodzi;
Trupami pola usłane
Toną w téj krwawéj powodzi.
Ta walka przec'ągła, zm'enna,
Wybitna zażartym ċynem,
Podwójną chwałą prom'enna,
Powtórném jest Borodinem.
I tu Polacy ztw'erdzili
Z obu stron, mir swego męztwa;
I tu krw'ą polską płacili
Morderców Polski zwyc'ęztwa!...
Bazaina wojsko rozbite
W Metzu znajduje schron'en'e,
Gdz'e zdrady żądło ukryte
Zada mu s'm'erc' i zhan'b'en'e.
Paryż wyc'eċkę raz ċyni,
Odpędza wrogów od m'asta;
Leċ Trochu plan swój ma w skrzyni,
Każe mu s'edz'ec' — i basta...
O Francio! wyrok zbójecki
Już c'ę potępił przed s'w'atem;
Obron'cą, Trochu-Skrzynecki,
Kruk-Bazaine-zdrajca, twym katem!

Châlons!... wróćmy do Marśałka.
Przyjmując m'asta wysłan'ce,
Pod bok'em cesarza s'm'ałka,
Prągnąłby zasłonic' śan'ce
Zagrożonego Paryża.
Naprędce pułki gromadzi.
Wojska uzbraja i zbliża,
Złéj doli jak może radzi.
W'ęc nowa armia powstaje,
Tarċa francuzk'éj stolicy...
Ktoś' rozkaz inny wydaje:
« *Z Courcelles, ku Belgïi granicy,*
Przen'es'c' wojenne dz'ałan'a. »
Z Bazainem łącąc jéj siły,
Ten ruch znów Paryż odsłan'a...
Plan dziwny, zgubny, zawiły!
Do kogo pomysł należy?
Łatwo domys'lec' s'ę można:
Paryż w cesartswo n'e w'erzy,
A ludnos'c' jego bezbożna
Władcę wyzuła z buławy (35)...
Ztąd gn'ewy na demagogów,
Drw'ących z rozbitéj już nawy
Dawn'ejśych Francii pół-bogów.
Nowy plan grozi zagładą
Wojsku i całéj krain'e...

Trzeba ratowac' s'ę zdradą,
Wyżebrac' tron aż w Berlinie.
Tam można s'ę potargowac',
Zmówic' raz Bismarka *credo* :
« Paryż twój chce z nas żartowac',
Zgin', Francio, z Favra ćeredą !... »
Škocko-francuzki Maršałek
Na północ mkn'e manowcami ;
A przy nim cesarz rusałek,
Z miljardem, synk'em i psami.
Tak za *Pogoni* swéj znak'em
Kn'az' Adam, hetman zajęcy,
Zb'egł od Waršawy, z oršak'em
Dwudz'estu p'ęc'u tys'ęcy!

Beaumont!... Wilhelm, upewn'ony
Że przy Châlon'e bój stoċy,
Z Fritzem zw'ązkowe legiony
Pod Bar-le-Duk'em jednoċy.
Tu, chc'ały N'emcy c'ekawe
Francuzów zn'osłšy do šċętu
Paryżan skoštowac' kawę,
Poznac' stolicę zamętu...
Nagłym odwrotem zdziw'eni,
Šydząc z Maršałka wyskoków
A łatwym łupem znęceni,

Gon'ą i śarp'ą go z boków.
Już po nad Meuzą zabłysły
Złowrog'e, prusk'e bagnety,
Niwecąc wodza pomysły,
Zawśe cesarza... n'estety!
Fritz, z Saskim następcą społem
Ufni w n'emylnos'c' przemocy,
Grożąc złącónych wojsk cołem,
Zachodzą mu od północy.
Już stoją u Meuzy brzegów,
Bron'ą Francuzom przeprawy;
Na cele p'erwśych śeregów,
Marśałek n'e zna obawy.
Ws'ród wojsk tłocących s'ę pyłu,
N'emcy go cisną zuchwali
W Beaumont, i z boków i z tyłu,
Olbrzym'ą s'ec'ą ze stali.

Mouzon!... Trzydz'estego z rana,
Cesarz stolicy ogłaśa
Że już z N'emcami wygrana;
Że go wróg praw'e przepraśa
Za napas'c', w téj saméj chwili
Gdy pod Beaumont, Bawarcyki
Przedn'ą straż jego rozbili,
I wśystk'e zm'ęśali śyki.

Na tém wybrzeżu zburzoném,
To wstępna tylko jest klęska ;
Pod Carignan i Mouzonem
Zgn'ata go armia zwyc'ęzka.
Przebrnąwšy Meuzę, kon'ećn'e
Chcą zis'cic' Maršałka chęci (36) ;
W Montmédy zas', ostatećn'e
Od Metz Francuzi odc'ęci.
Cofac' s'ę, już n'e ma rady,
Is'c' naprzód, též n'epodobna ;
Do koła wrogów gromady,
Walćących lićba zbyt drobna...
Dwóch wodzów· różne obroty,
Plan dziki Napoleona,
Brak w innych żołn'ersk'éj cnoty,
Wydały zguby nas'ona.
Trzec'a téż armia przybywa
Z włas'ciwą N'emcom ochotą,
Mnożąc te strašne ogniwa
Co Francię węzłem swym zgn'otą.

Douzy!... Z Mouzon marodery
Rzucają furgony prochu,
Bron', w nurty głębok'éj Chiery
Ws'ród powšechnego popłochu,
Już praw'e pod wrogów ok'em.

W Remilly, téż bez zapasów,
Łąćą s'ę z owym natłok'em
Pułki pobite przez Sasów.
Marśałka już armia cała
Zajęła m'ejsce za rzeką,
Zgnęb'ona, głodna, n'es'm'ała ;
A śtab jéj, ztąd n'edaleko,
W Douzy, do tan'ca s'ę garn'e :
Gdy Moltke grozi iglicą,
Gdy Fritz panuje bezkarn'e
Nad Remilly okolicą!...
Wódz, według zdan' cudzoz'emców,
Mógł całą siłą żołn'erza
Oddz'eln'e napas'c' na N'emców ;
Leć wolał stac' u wybrzeża.
Za Meuzą do któréj wpada
Bagnista Chiera, w téj stron'e
Gdz'e Francię ćeka zagłada,
C'ągn'e s'ę górne ustron'e
Przerwane tys'ącem jarów ;
Bazeilles zas', z w'oską Balanu,
Tworzą ws'ród les'nych obśarów
Przyrodn'e wały Sedanu.

Sedan !... Są w dz'ejach nazwiska
Okropne ; leć wśystk'e razem

Nikną jak marne zjawiska,
Przed tym sromotnym wyrazem.
W tém krótk'ém słow'e zawarta
Cesarstwa tres'c' i spus'cizna ;
Jak p'ekło w spojrzen'u ćarta,
Jak w s'lin'e węża, trucizna !
Nad Meuzą b'eleją mury
Tego n'eśćęsnego grodu,
Na których Prusak ponury
Wytłoćył han'bę narodu.
Naćelny wódz w sto tys'ęcy,
Nim zagrzmi ostatn'a burza,
Spędzając oddz'ał ks'ążęcy,
Zajmuje Sedan'sk'e wzgórza.
Za Chierą Sas pułki łąćy,
Grozi mu ćołem śeregów ;
Na skrydło prawe, Fritz rąćy
Z Mozelli spogląda brzegów.
Pewny swych maśyn-w'arusów,
Faust-Moltke przetn'e zadan'e ;
Śćątki francuzkich korpusów
Zgn'ec'e i zamkn'e w Sedanie.

Ostatn'a już noc s'erpn'owa,
Gw'az'dzistym płaśćem okryta,
Zdaje s'ę głosic' te słowa :

« Żegnaj, kraino zdobyta,
Przez własnych synów zdradzona ;
Pod les'nym gór twoich w'en'cem,
Pastwo dzik'ego Nerona,
Wstydu oblana rum'en'cem !...
Żegnaj, z plem'en'em wesołém ;
Jutro... » Tu, zgasły jéj lica,
Nad p'ękném zawisła ċołem
Złowrogich dum tajemnica...
W krąg zaśum'ały jes'ony ;
I słychac' łkan'a żałoby,
Jęk z'emi, w'atrem n'es'ony,
Jakby rozwarły s'ę groby...
Leċ ks'ężyc znów oprom'enił
Obliċe s'witu kochanki ;
Zorzą sę wschód zarum'enił...
Noc, w s'lubne przybrana w'anki,
Staje z modlitwą przed Bog'em,
Godna cherubów us'cisku ;
A rzeka, ram'en'em błog'ém,
P'ers'ą srebrnego połysku,
S'w'at z n'ebem łąċy, w téj dob'e
Gdy z brzegów jéj, tłumy zbrojne
Dz'ał paśċą grożące sob'e,
Klną w duchu władców i wojnę !

Po nad obozów obśarem
Ogniste wznośą s'ę słupy ;
Tym os'w'etleni pożarem,
Żołn'erze błądzą jak trupy,
Na sprosnéj styp'e cezarów.
Ileż w tych sercach rozpaćy,
Złorzećen', ws'ród nocnych gwarów !
Ten b'edny syn n'e zobaćy
Swéj matki, tamten swéj żony ;
Inny n'emowlę zostawił,
Płaćące dzis' bez obrony...
I wzrok s'ę jego załzawił,
Zadrgały usta, skron' zbladła ;
Serce ukąsiła żmija,
Ręka bezwładn'e opadła :
A dłon' ta, jutro — zabija !...
Ha ! władce, łzami poddanych,
Gdy perły rdzą krwi zac'm'one,
Muśą, dla celów n'eznanych,
Odmładzac' ojców koronę !...
Ucichły okrzyki zgrozy,
Dym zaległ pola śeroko :
A mgła, nad rank'em, obozy
Nakryła s'm'erci powłoką...

Jak pod osłoną kotary,

Sasi bród Chiery przechodzą,
Gdy już za Meuzą, Bawary
Na Bazeilles otwarty godzą.
Francuzi dawnym zwyćajem,
I tu, jak dotąd, n'edbali,
Z'le obeznani z tym krajem,
Swe mosty wrogom oddali.
Z śybkos'c'ą n'edos'cign'oną,
Przed N'emcem zb'ega straż konna;
A za n'ą, tąż samą stroną,
Mkn'e p'erwśa linia obronna.
Obchodząc ich lewe skrzydło,
Ku Givonne Sasi już kroćą;
Fritz w'edz'e Kruppa strašydło
Na Sedan, jak paśćę smoćą.
Pod Givonne Francuzi zbici,
Pędzą w rozsypce ku lasom;
A Prusak igłę i nici
Do śyc'a podaje Sasom.
Ćoło francuzk'éj drużyny
Z N'emcami próżno s'ę s'c'era;
Walka już trwa od godziny,
S'm'erc' of'ar kroc'e pożera.
Bazeilles i sąs'edn'e s'oła
W tym dn'u są celem napadu;
Grzmi artylerja do koła,

Kule ličn'ejše od gradu
Syp'ą s'ę na n'e co chwila:
Francuzi walčą zawz'ęc'e,
Rozpačy duch ich zasila
W ogn'a i dymu odmęc'e.

Rzucają s'ę Bawarčyki,
Pod swych baterji op'eką
Na Balan. Grom, ščęk, okrzyki,
Krew pędzi wezbraną rzeką.
W's'ród ryčącego przestworza,
Bój nad w'ečorem trwa ješče;
I strašna požarów zorza
Roztača blaski złow'ešče.
W'ečn'e z cygarem i konno,
Tu bił s'ę cesarz Frankoni,
Z następcą, doktorem Conneau,
W dz'elnych cent-gardów sto koni.
Conneau wał przesadzac' um'e
Ćwałem, jak z Hamsk'ego progu;
W'ęc konno walčył przy kum'e,
(Choc' zawše w tyle, — z nałogu...)
Nadzwyčaj był užytečny
Doktor w klientów odwachu;
Bo dał im kordiał aptečny,
By zniščyc' skutki przestrachu.

Chcąc skrzydło lewe ocalic’,
Z rana wódz, już bez nadz’ei,
Na Meuzie most kazał spalic’
I zerwac’ groblę kolei,
Co tamę N’emcom przedstaw’a.
Leć korzystając z tumanu,
Fritz Meuzą pontony spław’a
Z dywizią, i w krąg Sedanu
Baterje wznosi na wzgórzach
Strzegących Floing z okolicą,
Warowni p’erwṡych przedmurzach ;
A z tyłu, dz’ał błyskawicą,
Grozi Francuzom zdum’onym ;
Z tamtych zas’ brzegów oddz’ały,
Mknąc tłumem n’eprzeliċonym,
Stanowċy c’os im zadały.
Garenny pomną płaṡċyzny
Bój wrzący, ṡan’ce krw’ą zlane,
Trupy obron’ców Ojċyzny,
I lewe skrzydło złamane !

O p’erwṡéj wreṡc’e, odwrotu
Francuzom przec’ęto drogi,
Pędząc ich, wpos’ród dz’ał grzmotu,
W Sedanu p’ek’elne progi.
Próżno baterje wc’ąż błyṡċą

Stu kartaćownic oćyma ;
Iglice p'echotę niśćą,
Nic już najazdu n'e wstrzyma.
Klnąc losy, ztrwożoną rześą,
Pod dymów osłoną mglistą,
Rozbitki ku m'astu sp'eśą,
Burzą pędzone ognistą.
Od frontu wzgórza zajęte ;
W Bazeilles i Balan, Germany,
Stoćywśy walki zac'ęte,
Druzgoćą chw'ejące s'c'any,
Głośąc zwyc'ęztwo ws'ród gruzów ;
Wśędz'e zg'ełk, jęki, konan'e,
I cała armia Francuzów
Jest n'ewolnicą w Sedanie !

. . . .

Marśałek, ćynem rozpaćy
By zmyc' błąd Wœrthu, Châlonu,
Ws'ród władcy zb'egłych s'epaćy
Chlubnego tu śuka zgonu.
Sp'ąwśy rumaka, na ćele,
P'orunem połyska w dym'e ;
A c'eżko ranny w tém dz'ele
Pada, by podn'es'c' swe im'ę.

Wimpffen, dowódzcą obrany,
Zwątpiwŝy już o zbaw'en'u
Walċy; leċ zewŝąd s'cigany,
Ujrzał s'ę z armią w w'ęz'en'u...
Któż zdoła opisac' chwilę
Rozpaċy tego natłoku,
W jednéj ogromnéj mogile,
Z dwóch władców s'w'ata wyroku,
Pogrążonego za życ'a?
To straŝna godzina kary!
Ws'ród jęków, groz'b i dz'ał wyc'a,
Tu drżące zb'egły s'ę mary:
Tłum dz'eci, zb'egłych zastępów,
Zdjętych w téj chwili ŝalen'stwem!
Pod w'en'cem krw'ożerċych sępów,
S'w'at grzmi w n'eb'osa przeklen'stwem!...

Jenerał listown'e błaga
By z nim ŝedł cesarz przebojem;
Dla władcy niċém zn'ewaga,
On z c'ężkim złota konwojem
Wimpffena milċen'em zbywa.
Ten chce go widz'ec', zaklina,
Leċ s'ę ŝambelan odzywa:
« Że Ojc'ec *radzi s'ę Syna!...* »
« Ubóstwo zam'ast *miljarda;*

Z sercem n'eċułém już na nic,
Grac' na ċċo rolę Bayarda,
Byłoby głupstwem bez granic.
Miljard, to w'elka ponęta!
Bądz' co bądz', trzeba go zbawic',
Choc'by Prusakom na s'w'ęta
Pół Francii w okup zostawic'!
Miljard, to tys'ąc miljonów,
Zysk lat dwudz'estu n'esławy;
To powrót Napoleonów,
To zemsta, w raz'e odprawy!
A zemsta będz'e rozpaċna
Korsyki godna, lub p'ekła,
Gdyby ta Francia n'ebaċna,
Z dynastią mn'e s'ę wyrzekła! »
Okropna to maskarada,
Bo swym bezwstydem rozs'm'eṡa,
Ta nocna wojenna rada
Co b'ały ṡtandar wyw'eṡa...
B'ały? i w ręku cesarza?
O! n'e, on innéj jest barwy
To krwawy gałgan zbrodn'arza,
Godz'en téj ṡatan'sk'éj larwy!

. . . .

Trzec'ego Wrzes'n'a, porank'em.

Wilhelm, w przedm’es’c’u spaloném,
Spotkał s’ę ze swym bratank’em,
Trzynastym Napoleonem.
Sedan’ċyk, pokornym sługą
Wyṡedł do Francii rzez’nika,
Z wstęgą ṡeroką i długą
W mundurze wojsk naċelnika.
Swą nicos’c’, im’ę spodlone
Chcąc próżnym blask’em osłonic’,
Na łb’e m’ał w p’ętra koronę...
A gdy s’ę zb’erał ukłonic’
Do z’emi nowemu panu,
Korona zlec’ała z głowy
W ċarną kałużę Sedanu
Gdz’e prusk’e pasły s’ę krowy...
Tu Bismark, buldoga skok’em
Dał susa, na króla s’wisnął
I z kałów i krwi potok’em
Na ċub mu ṡaflik nacisnął.
Straciwṡy n’ezłą posadę
W Tuileries, pod stromym dachem,
Badinguet chce złożyc’ ṡpadę,
Nazwaną « s’w’ata postrachem, »
U stóp prusk’ego żarłoka;
Ċując ją n’e w swoim gus’c’e,
Rzekł Wilhelm: « Wrzuc’ do tłomoka,

Zda s'ę na rożen Augus'c'e. »
Tak Pon'atowski, naś z'omek
Co Katarzyn'e hołdował,
Ks'ążąt i Mos'ków potomek,
Tron Piastów z n'ą przehandlował (37).
Tak z lićną dworzan ćeredą
Nędzny bohater Sedanu
Wpadł w matn'ę, jak Piłat w *credo*,
I zbudził s'ę w'ęz'n'em stanu.
Tak przez śalen'stwo i zdradę
Wolnos'ci dług swój wypłacił;
Bo monarchićną zasadę,
Na w'eki w'eków zatracił.
Jeden Faust stał zadumany,
Łzawe m'ał serce i oko;
A ludów zlićywśy rany,
Zadrżał i westchnął głęboko!

Po zimném dos'c' pożegnan'u
Z orśak'em swym i N'emcami,
Sedan'ćyk mkn'e ku wygnan'u,
Z miljardem, kuchn'ą i psami.
Ku Wilhelmshöhe w lot pędzą
Kare, skrzydlate koniska,
Kaima s'cigane jędzą;
Z chrapów krew z ogn'em wytryska.

Gdyby te smoki w'edz'ały
Jak'ego w'ozą złočyn'cę,
Račejby w p'ekło wlec'ały
Niż w Heskich ks'ążąt zw'erzyn'ce!
Strašn'e tu, c'ężko, boles'n'e!
Zwyc'ęzce zalegli pola
Jak trup'e zjawiska we s'n'e,
Wołając: « Wiwat n'ewola! »
Tu jen'ce c'ągną tłumami,
Tam płač i lament n'ew'es'ci
Na łotra co Francię plami
Ogromem własnéj bezčes'ci!
Płom'en' w krąg s'oła wyniščа,
Krew płyn'e ješče gorąca,
Przeklen'stwem grzm'ą nawet zgliščа;
A cesarz, han'ba żyjąca,
Wpółsenny w kolas'e kurzy
Swą cygaretę dz'ejową...

Grom błysnął! — ws'ród čarnéj burzy,
Z przebitym orłem nad głową,
Zjaw'a s'ę wódz Austerlitzu;
W n'em'eckich obozów dym'e
Woła, z odrazą na licu:
« Oddaj mi skradz'one im'ę!
Próżno frymarčyš krwi plonem,

Ty, wrogom Francii zaprzedan;
Tys' n'e jest *Napoleonem*,
Nazwisk'em twojém jest SEDAN!

Ws'ród mogił, cyganka s'n'ada
Z ognistym zjaw'a s'ę w'en'cem:
« *Byłes'* cesarzem, pow'ada;
Dzis' jestes' — wrogów twych jen'cem!
Dzis' tron twój skruśą poddani;
Pam'ętaś com ci wyrzekła
N'egdys', w New-Yorku przystani:
S'm'erc' na tułactw'e... Do p'ekła!... »

« Kto jestes'? — Jam córką Wschodu,
Matką rodziny Werhuela;
Jak ty, śałałam za młodu,
W zbrodni śukając wesela;
Gosia, miss Howard, Eugenia,
Jam c'ę po trzykroc' urzekła;
Z kon'cem naśego plem'en'a,
Kres méj pokuty... Do p'ekła!!.. »

« Preć, maro! — Patrz tam, na n'eb'e,
C'ągną Grudn'owe of'ary;
Z téj strefy, zniknął przez c'eb'e,
An'oł Wolnos'ci i W'ary!

Twym rządem z'em'a zpodlona,
Krw'ą tylu młodz'an oc'ekła,
Trupem wyrzuca c'ę z łona:
Chodz', potęp'en'ċe... Do p'ekła!!!.»

« Litos'ci! — Nad kim? nad tobą!
Cos' w'ek zatrzymał w postęp'e,
S'w'at okrył sromem, żałobą...
Tys' zabił Francię!... Patrz, sęp'e!
S'm'erc gn'ewne martwéj obliċe
Całunem pruskim powlekła;
Stracone przodków zdobyċe:
Metz, Kolmar, Strasburg... Do p'ekła!!!! »

Tu, salwy łoskot ponury
N'emców głośący wygranę,
Złamany stokroc' o góry,
Głęboką zadał mu ranę.
Ċarna c'ma, śponą z płom'en'a,
Letycii sygnet mu zwlekła;
Ten w tys'ąc gadzin s'ę zm'en'a...
Każda mu syċy: « Do p'ekła!... »

Sen zniknął z Machbeta pow'ek;
Dotąd n'ewzruśony niċem,
Zadrżał jak lis'c' ten pół-człow'ek,

Z w'ećn'e podwojném oblićem...
O! skron' ta n'e wstydem płon'e,
Leć zemstą ku Francii synom
Których ów Judaś na tron'e
Sprzedał German'skim rabinom...

« Wys'c'e mi berło wydarli,
Wy, ws'c'ekli republikan'e,
Z następcą mn'e s'ę zaparli ?
W'ęc kraj waś istn'ec' przestan'e !
Chrząknął zjadliwy padalec.
Mogłem waś Paryż obronić',
Leć to zbyt krnąbrny służalec;
On mi nad uchem s'm'ał dzwonic'
O prawach ulićnéj ćerni...
W'ęc go spętałem łan'cuchem!
Ratujc'e go, słudzy w'erni,
Wymową lub w'eśćym duchem!
To gn'azdo, n'e... tę jaskin'ę
Favra, Rocheforta, Gambetty,
Prusak dz'ał w'en'cem obwin'e!
Pod wodzą swego poety (38)
Będą wyc', śćek'c' zawz'ęc'e;
Wstećnicy i demagodzy,
Gryz'c' s'ę w tym ćarcim odmęc'e,
Mordowac' panów, ubodzy!

Głód was wyc'en'ćy, wymorzy ;
A gdy zabrakn'e wam śćurów,
Pan Trochu wrota otworzy :
Godnis'c'e śwabskich pazurów !
To tylko zemsty półowa;
Bo ćego N'em'ec n'e zwali,
Co s'ę przed Kruppem uchowa,
Ja zburzę, zniśćę z oddali...
Ja, p'ek'eł potęgą zbrojny,
Zdeptana wami gadzina,
Dam hasło domowéj wojny;
Moja moc tu s'ę zaćyna !
Tłuśća, którą nająć' mogę (39),
Wśetećnic roje z pochodn'ą,
Roznośą s'm'erc' i pożogę
I Paryż kona pod zbrodn'ą!
A gdy ćas przyjdz'e, podkup'ę
Władze, bogactwa n'esyte,
Pospólstwo zm'enne i głup'e,
By zdławic' Rzećpospolitę !
Ja zas', jak zwykle mocarze,
Gardząc plem'en'em zbyt hardém,
Z tą zemstą, co mi życ' każe,
Zwyc'ężam ! Jestem Miljardem !... »

Miłć,zbójco ! N'ema dla c'eb'e,

Zwyc'ęstwa! *Tys' jest Sedanem!*
Obca c'ę z'em'a pogrzeb'e,
Krwawym Komuny šatanem!
« *Cezaryzm, to w'ečna wojna!* »
Od Wschodu zbawċy dz'en' s'wita :
N'ech žyje ludzka, spokojna,
Powšechna Rzečpospolita!

PIEŚŃ XX

Epilog

Dom Fausta.

«All's well that ends Well.
SHAKESPEARE.

TREŚĆ. — Powrót do zagrody. — Wieczna Gretchen. — Powtórne odmłodzenie. — Złote wesele. — Walka z Mefistofelem. — EUROPA WYZWOLONA.

O SŁOŃCA promiennym wschodzie
Pod wieńcem świeżych wawrzynów,
FAUST, marząc o swéj zagrodzie,
Wraca do braci, do synów,
Z tęsknotą swych rozczarowań.
Śnił bowiem o innéj chwale;
Wróg dworskich nikczemnych knowań,
W patriotycznym zapale,
Pragnął krwią jeńca zbrodniarza
Zmyć dawne piętno sromoty
Z narodowego ołtarza;

Pragnął, na trup'e despoty,
Zbratac' s'ę z Francią ludową;
Podac' jéj zwyc'ęzk'e dłon'e
I zgody wyrzekłšy słowo,
Z n'ą stanąc' w swobód obron'e.
To były sny godne raju,
Godne nauki olbrzyma;
Leć dz'eło miłos'ci kraju,
N'eraz dłon' zdrajcy powstrzyma.
Faust w'ęc, we Francii, po sob'e
Krzywd mnogich zostawił plony:
Zgliśća, łzy, grody w żałob'e,
I lud przez władców zdradzony,
Zdeptany w swym własnym domu
Stopą nowego Wandala,
Co z jego n'eśćęs'c' i sromu
Šydząc, żar zemsty rozpala.

A co téż zastał u s'eb'e?...
Ha! nowych pruskich poddanych,
Orła ćarnego na n'eb'e
N'em'ec, Moskalom sprzedanych;
Cesarstwo, co z krwi powstaje,
W mgle s'redn'ow'ećnych przesądów;
Jurg'eltnych pochlebców zgraje,
Zaród paryzkich n'erządów;

Ujrzał swe s'oła kochane,
Tak ludne jeśće przed chwilą,
Puste, tchem s'm'erci ow'ane;
Tys'ące dz'eci, co kwilą
W kolebce przeklen'stwa nutę,
Pod ok'em b'ednych wdów-matek;
A wśędz'e żołn'erską butę,
Bezćelnos'c', gwałt, n'edostatek...
I c'ężk'éj zgryzoty rana
Tę p'ers' do głębi dotknęła;
Przeklął w'ęc w duchu Śatana,
Doradcę krwawego dz'eła
Śalonéj zemsty i gn'ewu...
Tu zdrętw'ał, troską złamany.

Wtém, dz'w'ęki znanego s'p'ewu,
Przez tw'erdzy ponure s'c'any
Zabrzm'ały nad jego ćołem;
Jak w dn'ach młodos'ci, przed laty.
S'lub'ący serce z an'ołem,
Faust poznał głos Małgorzaty!
« W'ęc znowu przychodziś do mn'e,
Do starca o sercu chorém?
Rzekł mędrzec, jak bezprzytomn'e.
I ty n'e gardziś up'orem
Co s'ę przyćynił do zguby

Tylu tys'ęcy młodz'anów,
W rozbojach śukając chluby?
Ty n'e kln'eś sępa Germanów?
— N'e! bo znam w'elką twą duśę,
Przerwała ludu kochanka:
Odċuwam bratn'e katuśe
I c'ern'e twojego w'anka;
Ośukał c'ę Krzyżak, zdz'erca,
Urok'em wspólnéj Ojċyzny
Do twego wkradłśy s'ę serca.
Fausc'e! ja zgoję twe blizny,
Choc' żmii są ukąśen'em;
Wśak jestem z ludu poċęta...
Jego wśechmocném ram'en'em
Skruśymy tyranów pęta!
Dos'c' naśych krzywd, upodlen'a,
Dos'c' już p'ers' własną rozdz'erac',
Wstydzic' s'ę swego im'en'a,
N'e znając życ'a — um'erac'.
Kto nas do boju prowadzi?
Uzbraja brata na brata,
Drw'ąc z c'emnéj, płochéj ċeladzi?
Kto? władce, bożyśċa s'w'ata!
Gdy s'ę mordują of'ary
Przesądu i królów pychy,
Oni w laur stroją śtandary,

Ućtują, wznośąc k'elichy
Zawśe na własne swe zdrow'e :
Na żart s'ę kłócą, spokojn'e,
I niby z Bog'em w rozmow'e
O nowéj traktują wojn'e !
Im bawic' trzeba tłum pusty,
Ratowac' dynastie chrome,
Marsowi spraw'ac' zapusty ;
Zburzmy tę krwawą Sodomę !
Patrz ! ja ratunek ci n'osę.
Zrzuc' z s'eb'e strój ten oprawcy,
Z rąk otrzyj tę krwawą rosę ;
O ! błagam c'ę krzyżem Zbawcy !
Mys'lą nam hetman' i trudem ;
A jako apostoł gminu,
Braterstwo majętnych z ludem
Podn'es' do potęgi ċynu !
Swoboby stan' s'ę ċłow'ek'em,
Podporą wolnéj n'ew'asty ;
N'ech lud ją wyss'e z jéj mlek'em :
Równos'c'... to w'ek dz'ew'ętnasty ! »

« Wskrzesic' mn'e jestes' n'ezdolną,
Zawołał Faust. Już s'ę stało !
Cezaryzm zgn'ótł z Francią wolną
Wśystko co wolnos'c' kochało !

Jéj w'elkos'c' była balonem ;
Jam tkankę prześył iglicą,
Dym buchnął : z Napoleonem
Upadła Moskwy spros'nicą.
Już Bismark, ok'em i ręką
Do snu oddawna ją kusił :
W letargu, mops'ą paśčęką
Porwał za gardło, i zdusił !
Cesarstwo !... c'ągły karnawał,
W zg'ełku którego, wsław'ony
Badinguet, służalców nawał,
Cichaćem, kradli miljony !
Próc tego, z łaski despoty,
Te dwadz'es'c'a lat zamętu,
Z prawos'ci, z rycersk'éj cnoty
Wyzuły Francię do ščętu !
Z téj głębi już n'e powstan'e :
Jéj lud... oddawna s'ę przeżył.
Po Metz, Tours, Bordeaux, Sedanie,
Nikt by w jéj życ'e n'e w'erzyl !...
Kraj pyśny, n'ezgorśe wina...
M'eśkan'ce... w zepsuc'u brodzą ;
Wrócili, torem Darwina,
Do małpy z któréj pochodzą !...
A N'emcy ? w'ečni wędrowce,
Dla nich s'w'at cały za c'asny ;

U s’eb’e, wilki lub owce :
Dom cudzy milŝy jak własny.
Chleb ludu, ĉarny i twardy ;
Ŝynkarze nawet zniŝĉeni !
Gdz’e są francuzk’e miljardy ?
Dalibóg, w Żydów k’eŝeni !
Bismark-Ugolin w zamkn’ęc’u
Zgłodn’ały. wyje z rozpaĉą
Że n’ewz’ął sto zam’ast p’ęc’u...
N’emcy bo zawŝe partaĉą !...
Patrz ! ja sam, duch n’epodległy,
Godnos’ci N’em’ec obron’ca,
Przykuty do koŝar cegły,
Lękam s’ę Prawdy i słon’ca.
Ja, rycerz niby z postaci,
Przed zbrodn’ą mam ĉoło korne ;
Zam’en’ac’ muŝę mych braci
W zabójstwa dz’wign’e potworne !...
Gdyby mi młodos’c’ swych lotów
Użyĉyc’ mogła na chwilę,
Skin’en’em zgn’ótłbym despotów ;
I na ich wspólnéj mogile
Narodów jarzma pokruŝył !
Boże ! jam starzec zgrzyb’ały !... »

« Kto w sercu swém n’e zagłuŝył

Odgłosu ojċystéj chwały,
Przerwała n'ew'asta mężna,
Kto ludzkos'c' kocha nad życ'e,
Tego skron' mys'lą potężna
S'w'ecąc na sławy zenic'e,
N'ezna pomroków zachłodu.
Miłos'ci wšechmocna siła,
Już dzis', na chlubę narodu,
W starcu, młodz'en'ca wskrzesiła!... »
To mów'ąc, błogim us'cisk'em
Zimną p'ers' Fausta ogrzewa,
Rzez'wi z'renicy połysk'em,
Do serca dušę swą wlewa.
Starzec, jak ze snu zbudzony,
Mary z przed ċoła opędza...
Ješċe n'epewny, zdziw'ony.
Zda mu s'ę że krwawa jędza
Spadła mu z p'ersi kam'en'em...
A Małgorzata jas'n'ała
Nad chmurną głową, prom'en'em
W'osennéj tęċy wspan'ała!...
Raz p'erwšy, s'ostra ludowa
Z nim razem, po gromach bitwy;
A z ust jéj brzm'ą ciche słowa
Šċeréj, serdeċnéj modlitwy,
Jak s'p'ew an'elski, uroċy...

Pełen bosk'ego zachwytu,
Faust zadrżał. Posępne oċy
Błysnęły jasnos'c'ą s'witu,
Młode rozkwita obliċe ;
Powstaje, w p'ers' s'ę uderza,
Zrywa z n'éj godła zwodniċe,
Krwawe zabawki żołn'erza
Jak n'enawistne mu brzem'ę :
Ślify i krzyże i wstęgę,
Z m'eċem wraz ciska na z'em'ę,
Poddan'stwa krusąc przys'ęgę !
Kapłanką n'eba pos'redn'ą
Na w'ejsk'éj s'w'ątyni progu,
Stoi natchn'ona : Faust przed n'ą
Wznosi prawicę ku Bogu,
Dłon' wolną, obywatela !...

Wtém, w jeneralskim mundurze,
Kirasier, wspólnik Werhuela,
Mops istny w karykaturze,
Stu bębnów poprzedzon gromem,
Do Fausta wejs'c' s'ę odważył
Z hrab'owskim s'w'eżym dyplomem.
Ċart s'ę na wstęp'e oparzył,
Bo Małgorzaty wejrzen'e
Zatlało groz'bą. Z pos'p'echem

Wchodząc, p'ek'elne zjaw'en'e,
Wita šyderskim us'm'echem
Te šċytne duchowe gody :
« Ha ! Fausc'e, cóż s'ę tu s'w'ęci ?
Śċęs'c'em ci płoną jagody,
W oċach roskośne ls'n'ą chęci.
Lcċ jakiż ċar c'ę odmładza ?
Ċy bałsam Mefistofela,
Ċy Beatryxy twéj władza ?
Wšak we mn'e maš przyjac'ela.
Ty milċyš ? mówmy na serjo.
Król-cesarz, w dowód šacunku,
Darzy c'ę dworską liberją,
Za udz'ał w ludów rabunku.
N'e gardz' hrab'owskim klejnotem,
Herb, Gretchen twą ušlachetni ;
Złąċ s'ę z n'ą weselem złotém,
Młodz'en'ċe, praw'e stuletni !
— Wychodz' ! — Ten cyrograf krwawy
Wilhelm šle swemu koledze,
I wspólnikowi wyprawy ... »

« Ja chęci Fausta uprzedzę,
Wnet Małgorzata zawoła,
Prom'enna w swém oburzen'u ;
Ja zmyję srom z jego ċoła,

W naśéj Ojćyzny im'en'u !
Śydz' z tylu c'erp'en' mych plonu,
Wys'm'ewaj natchn'en'a dz'eło ;
Leć z bliskim upadk'em tronu,
Twe panowan'e minęło !
Ws'ród s'c'an tych w'ęz'en' ohydnych
Tchnących przemocą i zdz'erstwem,
W obec łup'eżców bezwstydnych,
Pozdraw'am ludy braterstwem !...
W'elka German'ska dz'edzina
N'e chce zbójeckich zaborów ;
Zgody wybiła godzina !
Oddamy brac'om, bez sporów,
Co im s'ę z prawa należy ;
N'ech naśa s'ostra nad Wisłą,
W naś s'w'ęty sojuś uw'erzy ;
N'ech Słow'an przyjaz'n'ą s'cisłą
Śćyci s'ę Germania młoda !
Mordy, rabunki, pożogi,
Od dzis' zastąpi swoboda ;
Fałśywe zginęły bogi !
A ty co s'm'eś s'ę m'anowac'
Głową naśego plem'en'a,
Chceś nas naućyc' mordowac',
Wyzuc' z litos'ci, sum'en'a,
Bys'my w postaci handlarzy,

Ćcic'eli obcéj fortuny,
Byli śp'egami mocarzy,
I przedn'ą strażą Komuny!
Póz'n'éj, pod krzyża śtandarem,
Każeś nam okradać' braci,
N'e gardząc nawet zegarem!
Gdy nas rabunek wzbogaci
Za twym przykładem, Bismarku,
Z p'ek'eł zapewne odmętu
Przysłeś nam petrol w podarku,
By włos'c'an palic' do ścętu!
B'edny Ren! po jego fali
Ileż spławiłes' kradz'eży?
On c'ę przeklina z oddali,
A nam s'ę han'ba należy!
N'e dojdz'eś jednak do celu;
Zatrute twoje pociski
Zbyt tępe, Mefistofelu;
Lud gardzi podłemi zyski!...
Widziś m'ę z mym oblub'en'cem.
Co jest s'm'eśnos'c'ą, twém zdan'em,
To jego wstydu rum'en'cem,
I odrodzen'a s'witan'em!
Ta zorza razi wzrok sowi,
I han'bę wys'w'eca kraju...
Zwróc' ten herb twemu królowi,

W'elmożny ks'ąże-lokaju!
Pow'edz mu, że naśa droga
Prosta, os'w'etłona sławą;
A na n'éj, jeden tron... Boga!
I jedno Ludzkos'ci prawo!...
Tys' n'e jest cłow'ek... Twe ćyny
Złych duchów mocą tajemną,
W złote c'ę w'en'ćą wawrzyny;
Leć n'e maś władzy nademną!
Oto krzyż, męćen'stwa godło;
Widziś krwi polsk'éj te śćątki?
Truchlejeś... twą duśę podłą
Straśą twych zbrodni pam'ątki!...
Preć! idz' do pana, służalće;
Choc' raz bądz' Prawdy zw'astunem
Że ja n'e m'ećem go zwalćę,
Leć Bosk'éj mys'li p'orunem!
— Ja s'ę p'orunu n'e lękam,
Konduktor mam na śyśaku;
Przed krzyżem twoim n'e klękam:
Jam carem p'ekła, w Krzyżaku!»

. . . .

Gdy wyrzekł ostatn'e słowo,
Śćeknął jak p'es na obroży;
Grom błysnął trzykroc' nad głową,

W tym błysku zagrzm'ał gn'ew boży.
Faust przed śydercą stał s'm'ało,
W godzin'e przeobrażen'a
Ls'n'ąc jakąs' nadz'emską chwałą.
An'oła ludu spojrzen'a
Wznowiły dusę jéj męża;
Ich moc, od Boga natchn'ona,
Cara śatanów zwyc'ęża:
Skowyćąc, pada i kona.
Pan s'w'ata, bóstwo gaw'edzi,
U stóp Nemezy dzis' trupem;
Potężne to ćoło z m'edzi,
Swych własnych zbrodni jest łupem.
Na skroni zasada zdrożna
Wyryta, ćartów zawstydzi;
Bo na n'éj wyćytac' można:
« *Przemoc ze wśystkich praw śydzi!* »

Z wyc'em rozpaćy duch wroga,
Na Małgorzaty zaklęc'e,
W dzik'éj postaci buldoga,
Zniknął w bezdennym odmęc'e.
Faust rzeće: « Rząd waś, tyrani,
Kon'ćy s'ę z Bismarka zgonem;
Wróc'c'e do p'ek'eł otchłani,
Z Trzynastym Napoleonem!

Ta z'em'a która zaw'era
Prochy geniuśów-olbrzymów,
Humboldta, Schlegla, Schillera,
Wyrzuci ks'ążąt Kaimów...
Wnet Polska, s'w'ęta męćen'stwem,
Słow'an proporcem zawładn'e ;
A carów tron, pod przeklen'stwem
Boga i ludzi przepadn'e!
Wnet krwi tamując potopy,
W'ećysty pokój zas'w'eci ;
Lud-Zjednoćony Europy
W *Braterstw'e* złąćy swe dz'eci.
Witaj w'ęc, *Wolnos'ci* słon'ce!
Równych z Równymi przym'erze!
Chwała Wam, Polski obron'ce,
Prawa nad siłą rycerze! » (40).

. . . .

Po krwawym w'eku Prusaków,
Tak ćarnéj w dz'ejach pam'ęci,
Owych ućonych kozaków,
Tych mnichów, o sprosnéj chęci
Żyjących krzywdą sąs'adów,
Na zgliśćach Werhuela pan'stwa,
Zgładziwśy ostatki s'ladów
N'enawistnego poddan'stwa,

Odetchnął s'w'at p'ers'ą całą.
Ludy spojrzały po sob'e
Z'renicąjeśće n'es'm'ałą,
Jakby po dług'éj chorob'e
Powstając z boles'ci łoża;
Lеć ich p'ers', ow'ało życ'e.
Powśechnéj Wolnos'ci zorza
Błyśćy na ćystym błękic'e,
Zaklęta Prawdy jasnos'c'ą.
Jak jedno w'elk'e rodzeń'stwo,
Ludy złąćone Miłos'c'ą
W'edzy stanow'ą p'erwśeń'stwo,
I Równos'c' przed Prawem, w ćyn'e.
Znikają zbrodn'e i kary;
Wśędz'e s'ę wznośą s'w'ątyn'e
Nauk, Śtuk p'ęknych i W'ary!

. . . .

Naś w'ek, co we krwi zrodzony,
Następcy, z chwały udz'ałem,
Zostawi s'w'at wyzwolony:
Lud-Słowo stan'e s'ę C'ałem!

— 15go S'erpn'a 1871. — 29go Listopada 1881.

OBJAS'N'EN'A

(1) *Marguerite Bellanger*, figurantka bez talentu, któréj *Mocquart*, sekretarz cesarza, i *Devienne*, Prezes kassacyjny, potomka tego potworu za zgrube p'en'ądze podrzucili. Syn *panny* Walentyny Hausmann urodził s'ę 16 marca 1856; a matka poszła za barona Pernetti. Obać: *Les Courtisanes du Second Empire*; Bruxelles, 1871.

(2) Obać biografię holenderskiego admirala Karel-Henrik Verhuel, w *Dictionnaire de la Conversation*, ks'ęg. Firmin Didot, tom XVI. 1872. Za natchn'en'em Hortensii, ten łotr walčył w r. 1813 przeciwko własnym z'omkom. Za to senatorem we Francii m'anowany.

(3) Sławna p'ęknos'c' z časów Napoleona I: c'otka dzis'ejšego jenerała.

(4) *Ludwik Bonaparte* of'arował rzečywis'c'e carowi swoje usługi. Prosił listown'e aby go przyjęto w randze jenerała do štabu legionów Kaukazkich. Carowi to s'ę dos'c' us'm'echało; leč kanclerz Nesselrode, bojąc s'ę uchybic' Orleanom, odmówił.

O tym zam'arze ks'ęc'a w'adomo wšystkim dyplomatom Carsk'ego-S'oła.

(5) *Fanny Essler*, sławna baletnica, spow'ednička ks'ęc'a Reichstadt przy zgon'e.

(6) Wyprawa Strasburgska odbyła s'ę przy kon cu paz'dz'ernika 1836. Pora najlepšych paštetów.

(7) *Parquin*, poručnik artylerji; *Fialin*, zwany *Persigni*, s'erżant, póz'n'ejšy mąż stanu m'anowany ks'ęc'em.

(8) *Prison of Park*, w New-Yorku, dzis' zburzone. Adwokat, który bronił ks'ęc'a przed sądem, jest obecn'e wydawcą pisma: « *Brookly-daily Advertiser.* »

(9) *Hortensia* umarła dn'a 6 paz'dz'ernika 1837.

(10) Obač w téj m'erze: « *Les Mémoires de Mme de Rémusat, publiés par son petit-fils.* » Możnaby tož samo pow'edz'ec' o wšystkich s'ostrach Napoleona Igo; str. 192 i 204. Tom I.

(11) « *Les idées Napoléoniennes*, » Prawdziwy groch z kapustą.

(12) *Conneau*, sławny z n'epomys'lnych kuracii; oproč ostatn'éj przez którą cesarza z žyc'a, a Francię z cezaryzmu wylečył.

(13) Wyprawa Bulon'ska, dn'a 5 s'erpn'a 1840.

(14) Dom warjatów przy Paryžu. Našem zdan'em o w'ele za šcupły.

(15) *Hr. Lehon* była przedtém kochanką ks'ęc'a Orleanu. Jego p'en'ędzmi zbogacony *Morny* m'eškał w pawiljon'e jéj pałacu na Polach-Elizejskich, zwanym ps'ą budą *(niche à fidèle)*. Tam s'ę knuł Zamach 2 Grudn'a.

(16) *P. Durand*, głošący s'ę profesorem magnetyzmu, krasomówstwa i *poezii!* Otwarc'e zaprzedany Moskalom.

(17) Oto są tytuły dz'eł ks'ęc'a Ludwika, datowanych z Hamu: *Aux mânes de l'Empereur. — Notes sur les amorces fulminantes et sur les attelages. — Fragments historiques. - Analyse de la question suisse. — Réponse à Lamartine. — Extinction du paupérisme*, etc. 1844. Zb'eranina bez celu, i bez žadnéj przewodnicącéj mys'li.

(18) Ks'. Ludwik m'ał z *Marguerite Berjoux*, córki Hamsk'ego szewca, dwóch synów, których potém spotykamy w stopn'u oficerow w gwardii cesarsk'éj. To im'e *Małgorzata* i włosy *złotéj* barwy, m'ały ścególny wdz'ęk dla francuzk'ego Fausta. Oprócz Marg. Berjoux, Marg. Bellanger, obaczymy póz'n'éj miss Elizę. Howard, złotowłosą Eugenię, ks'. Castiglione, aktorkę Em. Dubois, i t.d.

(19) *Ludwik Bonaparte*, trzeci brat Napoleona I (zmarły w Livorno 25 Lipca 1846), n'e łudził s'ę wcale co do *prawos'ci* pochodzen'a swego następcy; pomimo rozkazu cesarza, nigdy go n'e chc'ał uznac' za syna. Obacz: *Le dernier des Napoléon*, dz'eło uczciwe i sum'enne, choc'aż przez n'em'eck'ego dyplomatę (podobno hr. de Beust); Paris, 1872.

(20) *Hay-Market*, jedna z najpysn'ejsych ulic Londynu, *rendez-vous* loretek.

(21) *Buckingham*, rezydencia królowéj.

(22) *Griscelli*, ajent sekretny Napoleona XIII, opow'ada scególowo to spotkan'e s'ę jego z miss Howard. Obacz « *Mémoires de Griscelli de Vezzani dit le baron de Rimini*, ex-agent secret de Napoléon, Cavour, Antonelli, François II et de l'Autriche (!). » Bruxelles, 1871. Dzis' miss Howard, obsypana miljonami jest *hrabiną de Beauregard* i m'eska z trojg'em dz'eci (po Ludwiku) w zamku tegoż nazwan'a w pobliskos'ci Wersalu. Licząc w'ęc *znanych* potomków, któremi ten satyr w cesarsk'éj koron'e Francię zaludnił i których jéj kosztem upozażył, mamy: 1° z córką szewca Berjoux, dwoje; 2° z miss Howard, troje; 3° z pewną s'p'ewaczką włoską (?), córkę; 4° z panną Hausmann, syna; w ogóle s'edm'oro bękartów. W'adomo zas' że dzis'ejsy pretendent do cesarstwa, *niby* syn Eugenii, jest podrzutk'em przysposob'onym (w Biaritz).

(23) Szuler i awanturnik *Jack-Young Fitz-Roy*, póz'n'ejsy przyjac'el ks'ęc'a.

(24) W tym dn'u *ks'ążę* Ludwik-Napoleon został obrany *Prezesem* Rzeczypospolitéj.

(25) Do pożaru paryzk'ego przyćynił s'ę utajony w Komun'e bonapartyzm. Obać: « *Les souteneurs de la Commune, Prussiens et Bonaparte;* » Paris 1871.

(26) Najjednéj z wyc'eček Napoleona XIII do połudn'owéj Francii, zdarzył s'ę c'ekawy i naućający wypadek. W'es'n'ak ukryty w bram'e triumfalnéj z desek i plótna przez którą naś Łohater wjeżdżał do m'asta, m'ał spus'cić mu na głowę ogromny w'en'ec śnurem do kopuły przytw'erdzony, pod napisem : « DOBRZE NAN' ZASŁUŻYŁ ! » (*Il l'a bien méritée !*) .

Nagle wznośą s'ę okrzyki ; ktoś' obsypany gw'azdami wjeżdża konno pod bramę. Był to maśtalerz poprzedzający zwykle dworsk'e powozy. W'es'n'ak z pos'p'echem spuśća koronę, a luz'ny śnur kołyśe s'ę pod sklep'en'em Gdy wreśc'e Prezydent staje pod bramą, widzi nad sobą wiśący stryćek z napisem :

« DOBRZE NAN' ZASŁUŻYŁ ! »

(27) *Alice Théric*, wzór p'ęknos'ci, leć artystka bez talentu w Teatrze francuzkim, pod dyrekcią Arseniuśa Houssaye. Obać : « *Les Nuits de Saint-Cloud* » i « *Le Mariage de César* », par L. Stelli ; Jersey 1853.

(28) Aby zapob'edz zniśćen'u Rzećypospolitéj, utworzył s'ę Komitet oporu (*Comité de résistance*), pod przewodnictwem pana Lafon. Wiktor Hugo, Juljusz Favre i inni patrioci by i członkami. Obać : « *Le 2 Décembre; Massacres dans Paris* », par Victor Schœlcher, 1871.

(29) Obać na ćele ustęp z *Objaw'en'a S'go Jana*.

(30) *Krystyn Ostrowski* prośąc o wręćen'e cesarzowi Memorjału : « *O udz'ale Polaków w wojn'e Krymsk'éj.* » Obać : *Lettres Slaves*, przez tegoż, Tom I.

(21) W'adomo że pożyćka stumiljonowa zac'ągn'ęta przez Napoleona I w roku 1807 na ks'ęstw'e Warśawskiém, dotąd ani w ćęs'ci wypłaconą n'e została. Zale-

dw'e procenta téj summy, już znaćn'e zw'ękšonéj, służyły do utrzymywan'a Emigracii z 1831 r. we Francii.

(32) Bliskim sąs'adem *Bamberga* w Enghien był *Émile de Girardin*, dawny naćelnik policii dworu Ludwika Filipa, spekulant, publicysta, dramaturg i t. d.

(33) W'adomo że głównym dowódzcą wojska był sam cesarz.

(34) *De Faille* piše w raporc'e z Mentany : « *Les chassepots ont fait merveilles...* »

(35) Po p'erwšych klęskach cesarz mus'ał ustąpic', dla oka tylko, dowództwo ! bo n'e przestawał w istoc'e dowodzic' całą armią. Maršałkow'e s'lepo jego rozkazy wykonywali.

(36) *Mac-Mahona* celem było połąćen'e s'ę z Bazainem pod Metz i odwrót na Paryż. Cesarz bynajmn'éj o tém n'e mys'lał.

(37) W'adomo z dz'ejów że król Targowicy równ'e jak bohater Sedanu, był z plem'en'a jes'li n'e rodu Machabeušów. Ojc'ec jego Stanisław Pon'atowski kaštelan Krakowski, był n'eprawym synem ks'ęc'a Kazim'erza Sap'ehy w. h. Litewsk'ego i p'ęknéj jego nałożnicy *Estery* którą póz'n'éj za ubog'ego šlachcica Pon'atowsk'ego w ks'ążęcych dobrach wydano. Obać: *Histoire de Rulhière*, T. I, str. 144; Firmin-Didot, 1865. Tak wysok'e pochodzen'e mus'ało kon'ećn'e wpłynąc' na wšystk'e ćyny tych dwóch *ostatnich* w swoim kraju monarchów.

Że Napoléon XIII rozmys'ln'e Francię zdradził i wydał w ręce Prusaków, s'w'adćy list jego następujący, który dla w'ękšéj s'cisłos'ci w teks'c'e francuzkim podajemy :

« *Wilhelmshœhe, 20 Octobre 1870.*

«... *L'offensive m'était devenue impossible et je me suis résolu à la défensive ; mais empêché par des* considérations politiques, *la marche en arrière a été retardée, puis est devenue impossible.*

« *Revenu à Châlons, j'ai voulu conduire la dernière armée qui nous restait, à Paris. Mais là encore des* considérations politiques *m'ont forcé de faire la marche la plus imprudente et la moins stratégique, qui a fini par Sedan.*

« Napoléon. »

Te *względy polityćne* n'e były ćém innėm jak monomania dz'edzićnego cesarstwa, w nędznėj Napoleona XIII głow'e utkw'ona.

(38) *Wiktor Hugo*, naś przyjac'el, zbałamucony n'estety wybrykami *Ludwika Blanc* i Komuny.

(39) Fortuna tego cnotliwego monarchy dochodzi do *tys'ąca miljonów*. Dwadz'es'c'a lat kradz'eży, ćyli p'ęc'dz'es'ąt miljonów roćn'e, n'e licąc w to ks'ążąt i dworu. Cesarstwo było po prostu awanturnićo-lichw'arską spekulacią, pod firmą PP. *Morny*, *Fould*, *Pereire*, *Soubeyran*, *Mirès*, *Jecker*, *Hausmann* i spółka: rabunk'em na w'elką skalę, przez syna rabus'a morsk'ego na budzącėj s'ę z Orleansk'ego narkotyzmu Francii dokonanym. Wśystko Żydzi, lub jak sam Napoleon z żydowsk'ego pochodzen'a, po kilkokrotném bankructw'e, w'elmożni bo w'elomiljonowi śachraje. To s'm'erc' moralna Francii. Obać rozlićne dz'eła w tym przedm'oc'e, n. p.: « Les infames, *L.-N. Bonaparte, depuis sa naissance jusqu'à « son exil*, » par A. de la Guéronnière, Bruxelles, 1871. — « *Le dernier des Napoléon*, » Paris 1872. — « *M. Napoléon et sa Cour; — Mme Napoléon.* » Te dwa ostatn'e najc'ekawśe. Leć dz'eje drug'ego cesarstwa są n'ezbadane i bezdenne jak p'ekło. Nikt z piśących dotąd całėj onych sromoty n'e wypow'edz'ał; i z trudnos'c'ą Francia, zepsuc'em cezaryzmu straw'ona, z tego upadku s'ę podz'wign'e.

(40) Omylilis'my s'ę przypisując feldmarśałkowi *von Moltke* jak'es' podobne do ludzkich wyobrażen'a i ućuc'a. Jest on raćėj z rzędu tych rzem'ośłowych wojaków, którzy z powśedn'ą ludzkos'c'ą nic wspólnego n'e mają; *un*

artiste en batailles, jak s’ę Napoleon I sam o sob’e wyrażał. Dowodem tego słowa: « *Pokój powśechny jest n’e tylko snem, ale zgubnym obłędem...* » w lis’c’e jego do Instytutu prawa m’ędzynarodowego b. r. 1881 pisanym.

Przypominamy, że p’erwśe wydan’e tego dz’ełka wyśło w r. 1871, jeśče pod stanem oblężen’a i przed s’m’erc’ą cesarza; to jest k’edy za lada krzywo wyrzečone slowo, zwłaśča Polakowi, można było kulą w łeb dostac’ (jak n. p. *Michał Szweycer*, fotograf, naś dawny współučen’ w Liceum Warśawsk’ém, zabity przez rozhukane żołn’erstwo Thiersa i Mac-Mahona, za to jedyn’e... że Polak). Dzis’ hydra bonapartyzmu s’m’eléj niż k’edykolw’ek z’le odc’ętą głowę podnosi.



SPIS OGÓLNY.





